NR 19 (1840) 7 MAJA 2024

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

#PreczZzielonymŁadem

WIDZIMY SIĘ
NA DEMONSTRACJI
10.05 W WARSZAWIE

NSZZ SOLIDARNOŚĆ

NSZZ RI SOLIDARNOŚĆ

ISSN 0208-8045
INDEKS 379433
CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

- CHUSTY NIEZGODY
- WALCZĄ O TURÓW, WALCZĄ O CAŁĄ POLSKĘ

To ważne, żeby przekazywać dzieciom SWOJE WARTOŚCI

AUTORSKIE KOSZULKI ZWIĄZANE Z TEMATYKĄ SOLIDARNOŚCI LUB KOSZULKI Z LOGO ZWIĄZKU ZNAJDZIESZ NA **WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL**

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl d

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Mija właśnie 20 lat, odkąd Polska stała się krajem członkowskim Unii Europejskiej. Wcześniej o przyjęcie do Unii Europejskiej staraliśmy się przez długie 10 lat. Przez te dziesięciolecia nasz kraj zmienił się nie do poznania. Zmiany, które zaszły w tym czasie w Polsce, mają wpływ na każdego z nas, każdemu żyje się bez wątpienia lepiej niż przed akcesem do UE.

Powiedzmy sobie jednak jasno: to, że jesteśmy w tym miejscu, nie wynika jedynie ze starań polityków. To wola co najmniej 17 milionów Polaków, którzy 20 lat temu wzięli udział w referendum akcesyjnym, i naszej ciężkiej pracy, by w warunkach wspólnoty europejskiej dogonić Zachód.

Dziś wreszcie czujemy, że to się nam udało. Możemy być dumni z siebie i z Polski, która w trudnych warunkach, mając pięćdziesięcioletnie opóźnienie względem gospodarek zachodnich, się rozwija. I to rozwija szybciej niż niejeden kraj, na który w poprzednich latach patrzyliśmy z zazdrością.

Nie chcemy tego rozwoju i tych wysiłków zaprzepaścić. Dlatego gdy ktoś mówi o tym, że musimy podwoić starania, by przystosować się do unijnej polityki klimatycznej, której podstawy są wątpliwe, a koszty absurdalnie wysokie, wewnętrznie krzyczymy: „Dość!”. Szczególnie, że Polska to jeden z krajów, który według przewidywań ekspertów ma zapłacić wyższą w stosunku do innych krajów, takich jak Niemcy czy Francja, cenę za tak zwany Zielony Ład. Nie ma na to naszej zgody.

Jeśli unijna polityka klimatyczna ma oznaczać zdemolowanie polskiej gospodarki, krzyczymy: „Precz z Zielonym Ładem!”. Jeśli mamy ponosić koszty, których nigdy nie będą musiały ponosić kraje mające znacznie większy wpływ na zanieczyszczenie naszej planety, krzyczymy: „Precz z Zielonym Ładem!”. Jeśli polityka unijnych biurokratów ma sprawić, że wielu z nas straci pracę, a jeszcze więcej osób popadnie w ubóstwo, krzyczymy: „Precz z Zielonym Ładem!”.

Mamy nadzieję, że 10 maja w Warszawie nasz głos będzie silny. Że usłyszą go nie tylko politycy, którzy będą wówczas obradować w Sejmie, ale że usłyszy go cała Europa. W tym Bruksela. I wreszcie zrozumie, że żarty się skończyły. Że Solidarność nie odpuszcza i dopiero zaczyna marsz w kierunku prawdziwie sprawiedliwej transformacji. Sprawiedliwej to znaczy biorącej pod uwagę specyfikę poszczególnych krajów Europy i sytuację ich obywateli. Inaczej „zielone” rozwiązania forsowane w unijnych instytucjach nie mają sensu.

10 maja bądźmy wszyscy razem. To nie czas na bierność, to czas na solidarność.

10 maja zaczynamy o godzinie 12 na placu Zamkowym w Warszawie. Bądźmy tam wszyscy razem. To nie czas na bierność, to czas na solidarność!

NA DOBRY POCZĄTEK **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl de3191d23e

07.05.2024
WYDANIE Nr
19

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Widzimy się na marszu!

6	**Klimatyczna śmierć nadejdzie jutro. A może pojutrze?**
10	**Chcesz być eko? Kupuj od polskiego rolnika**
14	**Droga do demonstracji 10 maja. Dwie dekady walki Solidarności z klimatyzmem**
16	**Bo wszystkiemu winien jest samochód**

KRAJ

Nie odpuszczą 20
Ministrów Tuska zjazd do bazy (w Brukseli) 22

ZAGRANICA

Europarlament: koniec wstydliwej kadencji 26
Chusty niezgody 29
Czas na rachunek sumienia eurochadecji 32
Celny atak cyberpartyzantów 36
Ziemia utracona, Ziemia Obiecana 38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA 42

KULTURA

Artyści to nie są wyłącznie ludzie sukcesu. Rozmowa z T. Kopciem 44

HISTORIA

Wspólnie zorganizujmy obchody rocznicy Powstania. Rozmowa z A. Czajkowskim-Ładyszem 48

ZWIĄZEK

Co w związku 52
Walczą o Turów, walczą o całą Polskę 54

LUDZIE WOLNOŚCI I SOLIDARNOŚCI

Jeden z tysięcy bezimiennych. Sylwetka Andrzeja Bogusławskiego 58

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 13
GAC 19
PŁUŻAŃSKI 35
KRYSZTOPA 66

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 9
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 25
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 41
KAWAŁ HISTORII 57
PRAWO 62
SPORT 64

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:
Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Cezary Krysztopa, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy:
Andrzej Berezowski, Łukasz Bobruk, Marcin Darmas, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Jan Muś, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Reńca, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich

Łamanie:
Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Tysol.pl:
Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Monika Rutke, Joanna Sadowska, Adrian Siwek, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki
tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.
ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk
nr konta: Mbank
58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

Kolportaż: tel. 22 882 27 80, e-mail: kolportaz@tygodniksolidarnosc.com

eprasa.pl de3191d23e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

#PreczZzielonymLadem

Cha, cha! A gdzie byliście, gdy przyjmowano Zielony Ład?! Dlaczego milczeliście?! Czemu dopiero teraz się obudziliście?! To pytania, które słyszę jako publicysta. I są to pytania, które padają także pod adresem Solidarności. No cóż, kto milczał, ten milczał. Ale tak się składa, że oboje (i Solidarność, i autor tego tekstu) byliśmy tam, gdzie jesteśmy dziś. To znaczy po stronie krytyków polityki klimatycznej Unii Europejskiej.

W tym numerze „TySola" znajdziecie mapę dojścia Solidarności do wielkiej demonstracji #PreczZzielonymLadem 10 maja 2024 roku. Od pierwszych monitów słanych jeszcze do premiera… Jarosława Kaczyńskiego w roku 2007. Przez boksowanie się z głuchą na argumenty władzą Donalda Tuska z lat 2007–2013. Przypominamy, że to „S" jako pierwsza podnosiła argumenty o niedopasowaniu zielonych polityk do potrzeb rozwojowych, energetycznych oraz interesów takich krajów jak Polska. To Solidarność mówiła, że miejsca pracy niszczone w wyniku pochopnej i szokowej dekarbonizacji czy stale podkręcanych w atmosferze moralnego szantażu limitów emisji nie są bynajmniej zastępowane przez równie dobrze płatne i pewne perspektywy zielonego zatrudnienia. Związek nie wahał się też łączyć krytyki kolejnych wcieleń Zielonego Ładu z zagrożeniem dla bezpieczeństwa energetycznego kraju i z perspektywą straszliwych społecznych skutków ekologicznych ambicji. Wszystkie te wysiłki – demonstracje, petycje, wyliczenia i analizy – były przez polityków ignorowane, zamilczane, a jak się nie dało, to wyśmiewane i sabotowane. I żeby było jasne: byli to przede wszystkim politycy liberalni, w dużej mierze ci sami, którzy dziś znów nami rządzą. Ale – bądźmy uczciwi – uszu na argumenty Solidarności nie chciało nadstawić również bardzo wielu wpływowych polityków Zjednoczonej Prawicy, którzy dziś chętnie stroją się w piórka pogromców unijnego klimatyzmu.

Także i niżej podpisany ma na polu krytyki klimatyzmu pewien publicystyczny dorobek. Oczywiście nie tak ogromny jak „S". Ale jednak istniejący. Kto ma ochotę, niech sprawdzi teksty Wosia z lat 2020–2024 pod takimi tytułami jak „Not Fit For 55" (Salon24), „Idzie nowy kolonializm. Tym razem zielony" (Interia) albo „Musimy poznać faktyczne koszty zielonej transformacji" („Tygodnik Solidarność"). „Szczęśliwi ci, którzy mogą się spokojnie martwić klimatycznym końcem świata. Ale co z tymi, którzy pod rządami nowego zielonego ładu nie doczołgają się do końca miesiąca?" – pisałem na łamach „Tygodnika Powszechnego". I tak dalej. Jest tego więcej.

Trollerki pewnie te argumenty nie przekonają. Trudno. Rzecz przecież w tym, by docierać do tych wszystkich, którzy do myślenia o losach naszej politycznej wspólnoty nie boją się używać mózgownicy oraz wolnej woli wolnych ludzi. Tak to powinno działać w demokracji.

eprasa.pl de3191d23e

Temat Tygodnia

Nie chodzi ani o ochronę planety, ani zmniejszenie emisji dwutlenku węgla, ale o **władzę**. Do jej ugruntowania europejska oligarchia wykorzystuje klimatyczną religię. Nowym bogiem ma być czysta planeta, którą uratować mogą tylko radykalne kroki.

Mariusz Staniszewski

Rewolucja potrzebuje własnej religii, która zastąpi tradycyjną i pomoże ustanowić nowy porządek. Komunistom nie wystarczył marksizm, więc stworzyli kult jednostki. Do boskości zostali podniesieni Józef Stalin, Mao Zedong czy Kim Ir Sen. Naziści także przyznali szczególne cechy nieomylności i wizjonerstwa swojemu führerowi Adolfowi Hitlerowi, dlatego Niemcy do końca wojny wierzyli w jego geniusz. Dyktator nie stałby się jednak przedmiotem kultu bez pseudoreligii, którą stał się rasizm, a w zasadzie przekonanie o wyższości aryjczyków nad resztą.

Komuniści i naziści wiedzieli doskonale, z jakimi dylematami zmagał się Maximilien de Robespierre, przywódca rewolucji francuskiej, gdy pragnął zbudować nowy porządek. Po odrzuceniu starego zdał sobie sprawę, że prawo oparte na chwiejnych nastrojach ludności Paryża nigdy nie będzie stabilne. Wymyślił więc „nieśmiertelnego prawodawcę", który miał zastąpić chrześcijańskiego Boga jako dawcę prawa. Pomysł ten nie zaprzątał jednak zbyt długo umysłu Robespierre'a, bo wkrótce po nim wolą ludu przywódca rewolucji francuskiej trafił na gilotynę

Klimatyczna śmierć NADEJDZIE JUTRO. A może pojutrze?

Fot. Adobe Stock

i jego głowa potoczyła się po paryskim bruku.

Choć Robespierre został od problemu uwolniony, dylemat pozostał. Podjął go Jan Jakub Rousseau. Szukając czegoś silniejszego niż wola ludu, przyznał wreszcie: „Trzeba by bogów".

Dokonująca się w Unii Europejskiej rewolucja, choć oczywiście przypomina raczej „Nowy wspaniały świat" Aldousa Huxleya niż „1984" George'a Orwella, to jednak nadal musi się mierzyć z wyzwaniem zastąpienia jednej religii inną. Zmiany klimatyczne i ekologizm w ich przekonaniu idealnie się do tego nadają, gdyż łatwo dzięki nim określić świętych i grzeszników. A i apokalipsa wydaje się na tyle bliska i namacalna, że brak nawrócenia musi skutkować karą wyjątkowo okrutną. Wręcz piekielną.

Strach przed końcem

„Zbliża się wielka katastrofa świata. Ziemia cała ogniem spalona będzie" – pod zdaniem tym podpisałoby się pewnie większość klimatycznych aktywistów wieszczących nieuchronnie nadchodzący koniec naszej planety, a już na pewno ludzkiej na niej obecności. Wypowiedział je jednak dokładnie sto lat temu biskup Jan Maria Michał Kowalski, zwierzchnik Kościoła mariawickiego w Polsce. Ostrzegał, że grzesznicy zostaną wytraceni, a ostaną się tylko sprawiedliwi. Trzy lata później uznał, że Sąd Boży już się właściwie zaczął i trwa.

W to, że sąd ostateczny rozpoczął się w 1874 r., gdy Chrystus ponownie zstąpił na Ziemię, wierzą z kolei Świadkowie Jehowy. Koniec zaś ma nastąpić, gdy dojdzie do ostatecznej bitwy Boga z szatanem. Ale i to nic w porównaniu z sektą o nazwie Zakon Świątyni Słońca, która zapowiedziała koniec świata na 1995 r. Przywódcom sekty udało się przekonać pięćdziesiąt jeden osób do popełnienia samobójstwa, gdyż po śmierci mały zasiąść w Wielkiej Białej Loży, skąd kierowałyby końcem świata.

Podobne przykłady można mnożyć w nieskończoność, gdyż od wieków ludziom towarzyszy wizja apokalipsy. Współcześni klimatyści nie są więc ani oryginalni, ani odkrywczy. Postarali się jednak, by ich zapowiedź nieuchronnej śmierci została obudowana badaniami i pracami naukowymi oraz wsparta autorytetami z wielu dziedzin – od meteorologów i fizyków po członków królewskich rodów, modelki i gwiazdy muzyki pop.

Rzeczywiście liczba książek, artykułów i konferencji opisujących nadchodzący koniec naszej planety jest imponująca. Jednak jeszcze większe wrażenie robią pieniądze kierowane przez rządy, wielkie korporacje, organizacje międzynarodowe czy zamożne fundacje na badanie tego zjawiska. A właściwie nie samego zjawiska, ale destrukcyjnego wpływu człowieka. Mówimy o kilkudziesięciu, a może nawet kilkuset miliardach dolarów, które zostały przekazane na granty, kampanie społeczne i edukacyjne czy audycje telewizyjne, radiowe lub internetowe podcasty mające uświadomić zagrożenie wynikające już z samego istnienia człowieka. Nie mówiąc o hodowaniu zwierząt, jeżdżeniu samochodami, lataniu samolotami czy funkcjonowaniu przemysłu.

Każdy, kto choćby otarł się o świat naukowy, wie doskonale, że walka o granty jest dziś jedną z najistotniejszych aktywności tego środowiska. Uzyskanie dobrego budżetu jest istotniejsze niż same badania naukowe. Te przecież mogą potwierdzić wszystko, czego zażąda zleceniodawca. Co w rzeczywistości pokazują badania, piszą naukowcy, którzy przeszli na emeryturę – jak Piotr Kowalczak w książce „Zmiany klimatu: polityka, ideologia, nauka, fakty" – czy otwarcie sprzeciwiający się wykorzystywaniu nauki do szerzenia paniki – jak Bjørn Lomborg w „Fałszywym alarmie".

W TYCH WSZYSTKICH ZAPOWIEDZIACH ZBLIŻAJĄCEGO SIĘ NIEUCHRONNIE KRESU CHODZI O DWIE KWESTIE: WŁADZĘ I PIENIĄDZE. MECHANIZM ZARZĄDZANIA LUDZKIM STRACHEM JEST ZNANY OD TYSIĄCLECI.

Pieniądze i władza

Nie łudźmy się – w tych wszystkich zapowiedziach zbliżającego się nieuchronnie kresu chodzi o dwie kwestie: władzę i pieniądze. Mechanizm zarządzania ludzkim strachem jest znany od tysiącleci. Najczęściej sięgają po niego zresztą dyktatorzy.

Najpierw pojawia się wizja końca świata spowodowana chaosem, grzechem czy odejściem od naturalnego porządku. W przypadku klimatystów nasze winy są oczywiste: jedzenie mięsa, konsumpcjonizm, wiara w postęp, paliwa kopalne, samochody, samoloty, domki jednorodzinne, dzieci, hodowla zwierząt itd.

Następnie perspektywa kresu staje się możliwa do określenia: lodowce się rozpuszczą i powodzie zaleją ziemię, zabraknie wody, nadmiar ludności spowoduje, że nadejdzie głód, udusimy się z powodu nadmiaru CO_2, rosnąca temperatura spali planetę – a to wszystko jeszcze w tym stuleciu. Wtedy pojawia się wizja uratowania świata: przejście na wegetarianizm, zmniejszenie produkcji (dwie koszulki rocznie), samochody elektryczne i zbiorowy transport, energia słoneczna i odnawialna. Jeśli to wszystko wprowadzimy w życie, czeka nas raj, i to jeszcze na Ziemi.

Trzeba jednak przetrwać okres przejściowy, czyli najważniejszy moment dla polityków. Szczególnie tych, którzy pragną przeprowadzić rewolucję. Dla komunistów okres przejściowy trwał i trwał, bo wciąż za mało było komunizmu. Trzeba było wytępić wrogów, by wreszcie zapanowało szczęście.

Naziści kres rewolucji widzieli w ostatecznym wymordowaniu Żydów, Romów i w znacznej mierze Słowian. Ład i dobrobyt miały zapanować, gdy rasa nordycka ostatecznie zapanuje nad światem.

Islamscy fundamentaliści porządek widzą w rozprawieniu się z niewiernymi i wprowadzeniu prawa Allaha na całym świecie. Zanim jednak będzie dobrze, musi nadejść czas ofiary, a więc klęsk, śmierci, wojny i zamachów.

Klimatyści na razie nie zamierzają sięgać po tak drastyczne środki. Chcą tylko wysokich podatków na mięso, ograniczenia produkcji i ruchu samochodów, zaprzestania eksploatacji złóż naturalnych, zmniejszenia liczny ludności i zrównania wartości życia ludzkiego z życiem wszelkich innych stworzeń zamieszkujących na naszej planecie. Mamy przestać być najważniejszym gatunkiem, który zdominował Ziemię, ale stać się Ziemianami, tak samo jak małpy, lwy, tuńczyki, motyle czy minogi rzeczne. Innymi słowy, chcą nas cofnąć mniej więcej do epoki kamienia łupanego, choć nie do końca jest jasne, czy po osiągnięciu celu pozwolą nam palić ogniska. Wszak one emitują dwutlenek węgla.

Świat to zło

Dla wyznawców klimatycznej religii – nie mylić z kapłanami, bo ci są całkiem sprytni – wrogiem jest postęp. Działalność człowieka z samej swojej istoty jest obarczona złem. Ale i tutaj nie są oryginalni.

Pod koniec XII wieku ferment w Europie wywołali katarzy. Głosili, że świat materialny stworzył szatan, a Bóg – świat duchowy. Dlatego odrzucali wszystko, co rzeczywiste. Brzydzili się nawet współżyciem seksualnym, gdyż prowadziło ono do pojawiania się na świecie dzieci, a więc materii. Właśnie z powodu sposobu rozmnażania się przez zwierzęta nie jedli mięsa – jako żywo przypomina to słowa poseł Sylwii Spurek, która nawoływała, by nie pić mleka, gdyż jest ono efektem gwałcenia krów.

Wyzwoleniem dla katarów miało być uwolnienie się od wszystkiego, co ziemskie. Nie wiadomo, jak dalej rozwinęłaby się ich doktryna, gdyby papież nie uznał ich za najgorszych heretyków i nie wysłał przeciwko nim krucjaty. Walczące z nimi rycerstwo nie okazało litości i wycięło ich do nogi.

Gdyby nie wstrzemięźliwość seksualna i wiara w Boga, zwolennicy wpływu człowieka na globalne ocieplenie mogliby uznać się za spadkobierców katarów. Klimatyści także przekonują nas, że stworzony przez ludzi świat to zło. Człowiek z samej swojej istoty przynosi zniszczenie i destrukcję. Staniemy się wolni dopiero, gdy to wszystko odrzucimy. Mamy stać się biedni.

MAMY PRZESTAĆ BYĆ NAJWAŻNIEJSZYM GATUNKIEM, KTÓRY ZDOMINOWAŁ ZIEMIĘ, ALE STAĆ SIĘ ZIEMIANAMI, TAK SAMO JAK MAŁPY, LWY, TUŃCZYKI, MOTYLE CZY MINOGI RZECZNE.

Tryumf ideologii

Nie jest to jednak wizja dla wszystkich. Możni nadal będą jeździć swoimi bentleyami czy lamborghini, latać samolotami czy mieszkać w ekskluzywnych willach. Może zapłacą nieco wyższy podatek, ale przecież pieniądze te zostaną przeznaczone na ratowanie planety.

Klimatyczna utopia jest przeznaczona dla klasy średniej, której ambicje ciągle zagrażają zmianie systemu politycznego. Dopóki ludzie nie staną się klientami władzy – a więc będą posiadali własne domy, mieszkania, samochody czy jachty – dopóty będą domagali się wpływu na podejmowane decyzje. Tego jednak oligarchizująca się władza sobie nie życzy. Pozbawiona jakiejkolwiek kontroli demokratycznej unijna administracja poprzez zmianę systemu politycznego pragnie ugruntować swoją siłę. Religia klimatyczna jest doskonałym do tego narzędziem.

eprasa.pl de3191d23e

KARUZELA Z BLOGERAMI

GRZEGORZ „GRZECHG" GOŁĘBIEWSKI

POLSKA W ZAWIESZENIU

Antydemokratyczne i siłowe działania rządu Donalda Tuska skierowane przeciwko opozycji i towarzyszący im zmasowany atak mediów na PiS nie wzruszył poparciem dla opozycji, ale też nie wywołał masowych protestów antyrządowych. Marsz 10 maja też niewiele tu zmieni, więc Polska i wewnętrznie, i zewnętrznie – o czym za chwilę – tkwi w swoistym zawieszeniu. Niewiele zależy już od niej samej, bo najwięksi gracze najwyraźniej porozumieli się co do statusu największego państwa Europy Środkowej. Premier Tusk będzie osłabiał – świadomie lub nie – siłę Polski na arenie międzynarodowej, porzuci wszystkie kluczowe inwestycje służące rozwojowi kraju i – prawdę mówiąc – włos z głowy mu za to nie spadnie. Zaślepienie elektoratu obecnego obozu władzy jest tak wielkie, że demolować można wszystko, co trąca dosłownie inicjatywami czy działaniami Prawa i Sprawiedliwości.

Autorytarny rząd koalicji 13 grudnia w dziedzinie demolki ma już ogromne sukcesy, których nie czas tutaj wyliczać. Mimo to utrzymujemy się jeszcze na powierzchni, płyniemy siłą rozpędu i energii poprzedniej władzy, której marzyła się bogata i zasobna Polska, ale nigdy za cenę podległości i serwilizmu wobec Zachodu, a już szczególnie wobec Berlina. Druga strona, czyli Prawo i Sprawiedliwość, wytyka rażące błędy i decyzje oraz hamowanie kraju niemal w każdej dziedzinie, ale po morderczej, trwającej właściwe osiem lat walce na śmierć i życie wyborcy PiS chcą też złapać oddech, odpocząć od polityki, choć ta zapewne nie da im odpocząć nadchodzącą falą podwyżek. W gruncie rzeczy pomimo tych wielu perturbacji: zamachu na media publiczne, bezprawnych działań m.in. Adama Bodnara w Prokuraturze Krajowej, niewiele się zmieniło. PiS niestety też nie wyszło ze starych butów i jedynie kontestuje, protestuje, oskarża, ale nie pokazuje tak naprawdę, jak wygrać Polskę w starciu z sojusznikami Berlina i Brukseli – bo przecież widać już jak na dłoni, że ta ekipa będzie konsekwentnie realizować politykę wyznaczoną przez Niemcy.

Europejska Kopuła jest tu tylko wstępem do ułożenia całej Europy Zachodniej pod niemieckim dyktatem, a na to musiał się zgodzić Waszyngton. Schodzimy do drugiej ligi i to już teraz się dzieje, o czym mówi się na salonach, ale nie na ulicy. Ulicę zarzuci się aborcją i zakazem kupowania alkoholu na stacjach benzynowych. Dość skutecznie zresztą. Tymczasem tkwimy jako społeczeństwo i kraj w zawieszeniu pomiędzy Polską z aspiracjami i ważnym głosem w Europie a Polską zmarginalizowaną, podległą, już w pełni peryferyjną, a także pomiędzy Polską jeszcze gdzieniegdzie wolną, niepodległą, a już rysującym się na horyzoncie krajem autorytarnym, politycznie poprawnym, będącym marną kopią zachodnich demokracji „liberalnych". Dla obecnego i przyszłego pokolenia będzie to marne pocieszenie, ale owego – wcale nie mitycznego – ducha wolności nie da się w Polakach zabić. On się odrodzi, ale nie dziś i nie jutro. Pozostaje tylko nadzieja, że niezbadane są wyroki ludu, który czasami, wbrew socjologom, politologom, bez wyraźnej nawet istotnej przyczyny, podnosi rękę na władzę. Tak już bywało w najnowszej historii Polski, więc może i teraz nastąpi wolnościowe przyspieszenie, które zatrzyma i wywróci do góry nogami rząd premiera Tuska. I zatrzyma porażające demolowanie polskiego państwa.

eprasa.pl de3191d23e

Chcesz być eko? Kupuj od polskiego rolnika

Bycie eko jest w modzie, bez dwóch zdań. Często jednak jest to tylko ekologizm powierzchowny, wykorzystywany na potrzeby nośnych hasztagów, robienia sobie pozytywnego PR-u albo zaspokajania potrzeb swojego ego, które chce, byśmy zrobili coś dla planety. Wtedy kupienie koncernowego produktu z naklejką „bio" lub „eko" załatwia sprawę: **sumienie staje się czyste**, a my w swoim mniemaniu ratujemy Ziemię. A tak się składa, że prawdziwy ekologizm ma więcej wspólnego z patriotyzmem niż globalną modą.

Konrad Wernicki

Po pracy lubię zahaczyć o lokalny warzywniak – małą budkę, wokół której rozstawione są kosze oraz palety z warzywami i owocami. Nie wygląda to najestetyczniej, próżno też szukać wygód takich jak wózek albo apka na telefon, która pokazuje, na co jest aktualnie promocja. W zasadzie tam w ogóle nie ma promocji. Nie ma też naklejek „bio", „eko", „bez dodatku konserwantów". „Kurczę, jak to tak?!" – myślę sobie. To te ziemniaki nie są eko? W ogóle jakieś takie brudne, całe w ziemi. A przecież w dyskoncie, 200 metrów dalej, można kupić

Fot. freepik.com

eprasa.pl de3191d23e

ładne, już obrane, zafoliowane w zielonym opakowaniu...

To się może wydawać śmieszne, ale w podświadomości ludzi wychowanych w sterylnych, miejskich warunkach tak to mniej więcej wygląda. Nie żebyśmy tak myśleli na głos, ale cała machina marketingowa globalnych koncernów podpowiada nam, jak powinniśmy się zachowywać. Co kupować, jak się odżywiać. Może zauważyliście, że w supermarketach te produkty o nazwie „bio" i „eko" przeważnie mają matowe, nieco szorstkie opakowania, tak by fakturą przywodziły nam na myśl coś „naturalnego", takiego bliżej ziemi. Konieczne jest też połączenie koloru zielonego z jasnym brązem. Czasem te produkty faktycznie są lepszej jakości i bardziej ekologiczne od ich tańszych zamienników, ale często to zwyczajny chwyt marketingowy. Te same produkty ładowane są w inne opakowania i sprzedawane w wyższych cenach, no bo jak eko, to wiadomo, że drożej.

Tymczasem po rzeczy prawdziwie ekologiczne trzeba się właśnie nieco bardziej schylić. Wiadomo, że wygodniej jest pojechać raz w tygodniu do jednego sklepu i tam kupić jednocześnie warzywa, wędliny, papier toaletowy, napoje i szampon do włosów. W dzisiejszym zabieganym świecie taki supermarket ze wszystkim bardzo ułatwia życie. No ale właśnie – chcemy, żeby było łatwo czy faktycznie traktujemy ekologizm jako drogę do lepszego życia, nie tylko naszego, ale też innych ludzi, przyszłych pokoleń?

Zaopatrując się w takim małym warzywniaku, praktycznie macie pewność, że wszystko jest tam eko. Nawet możecie spytać, skąd sprzedawca sprowadza dane produkty. I ja np. wiem, że kupuję marchewki, które pochodzą z gospodarstwa z tej samej gminy, a np. ogórki ze skupu w sąsiedniej wiosce. Co prawda z trudem rozumiem sympatycznego pana, który mi to wyjaśnia, ale takie czasy. Imigrant? A gdzie tam! Kaszub. Dla niego to ja jestem imigrantem, który nie ogarnia „kaszëbsczi gôdki". U niego nie kupuje się jak w markecie, patrząc na ceny i promocje. Kupuje się zmysłami: wzrokiem, węchem. Jest tylko jeden zapach, który może konkurować z wonią unoszącą się w takim warzywniaku – zapach po wejściu do lokalnego sklepu mięsnego. Może to i bardzo subiektywne wrażenie, ale widok i zapach wiszących pęt kiełbas, poukładanych wędlin i schabów jest najlepszym bodźcem zakupowym. I właśnie takimi zakupami zmniejszam swój ślad węglowy! Zdziwieni?

Zmniejszaj ślad węglowy

Kupując lokalne produkty, generujemy o wiele mniejszy ślad węglowy, niż w sytuacji gdybyśmy mieli nabywać te same artykuły, często gorszej jakości, wyprodukowane w innej części Polski, a nawet świata. Transport lotniczy, morski, lądowy – to wszystko generuje duże zużycie energii, emisję spalin i gazów cieplarnianych.

Jakże krótszą drogę jednym środkiem transportu musi pokonać ogórek od znajomego rolnika w porównaniu z tym samym warzywem, które wyrosło choćby kilka województw dalej. A to i tak delikatny przykład, bo nieraz widzimy w markecie cebule wyprodukowane w Holandii. Albo jajka pochodzące z Łotwy. A co to, w Polsce cebule nie rosną i kury się nie niosą? Te biedne, wrażliwe jaja muszą jechać przez Łotwę, Litwę, Podlasie, Warmię, Pomorze, by dotrzeć do Biedronki na Kaszubach? Ile z nich się rozbije po drodze? I choćby były z wolnego wybiegu, to ni chu chu nie można ich nazwać „eko".

Nie żebym był jakimś kategorycznym przeciwnikiem zagranicznych produktów. Niech Łotysze czy Holendrzy śmiało sprzedają i eksportują urobek swojej pracy, ale bądźmy rozsądni. O ile zdrowsze dla świata jest kupowanie lokalnej żywności? Taka cebula z Holandii najpierw musi zostać zapakowana do auta dostawczego, przetransportowana do skupu/hurtowni, potem na większą ciężarówkę, następnie jedzie przez pół Europy, parkuje w centrali logistycznej, znowu trafia do mniejszej furgonetki i finalnie do sklepu. A Polska cebula od naszego rolnika? Jeden kurs od rolnika do warzywniaka. To jest dopiero EKO.

Ta sama zasada – a nawet bardziej – dotyczy mięsa. Dodatkowo to pochodzące z mniejszych ubojni jest żywnością zdrowszą, lepszej jakości, bo nie jest produkowane na skalę przemysłową. Tam zwierzęta nie są tak faszerowane sterydami i antybiotykami, wszystko odbywa się naturalniej. Przez to może być drożej, ale przynajmniej jecie mięso, a nie kurczaka zombi, który w swoim jednomiesięcznym życiu ani razu trawy nie skubnął i nie widział słońca.

CHCEMY, ŻEBY BYŁO ŁATWO CZY FAKTYCZNIE TRAKTUJEMY EKOLOGIZM JAKO DROGĘ DO LEPSZEGO ŻYCIA, NIE TYLKO NASZEGO, ALE TEŻ INNYCH LUDZI, PRZYSZŁYCH POKOLEŃ?

eprasa.pl de3191d23e

Wiadomo, że wiele warzyw i owoców w Polsce czy Europie nie da się uprawiać. Nie ma jak pozyskać „lokalnego banana". Nie chodzi tu o jakiś antyglobalistyczny zamordyzm. Korzystajmy z dóbr cywilizacji i globalizacji, ale miejmy na uwadze, że choć jedzenie awokado jest modne i wydaje się eko, to bardziej „zielone" jest jednak zjedzenie ziemniaka kupionego bezpośrednio od sąsiada naszego wujka na wsi, który ma swoją małą rolę. Tylko że ziemniak nie wygląda tak dobrze na Instagramie, co nie?

Diagnoza dobra, rozwiązanie złe

Tę rzeczywistość nawet dobrze odczytuje postępowa liberalna lewica, ale wyciąga złe wnioski. Bo zamiast promować lokalne rolnictwo, lokalną produkcję, planuje ją kompletnie zaorać, zastępując zamiennikami, których globalna produkcja nie jest tak energochłonna i wysokoemisyjna.

Przemysłowa produkcja mięsa pochłania znaczne ilości wody, zużywa sporo energii, do tego sama w sobie potrzebuje produkcji pasz dla zwierząt. Stąd pomysły, by na naszych talerzach mięso było powoli zastępowane przez robaki, które hodować jest o wiele taniej. Złośliwi powiedzą, że taki substytut białka w postaci robaków to i na g*wnie można wyhodować. Abstrahując od uprzedzeń do jedzenia owadów, to nie ich smak jest tu najważniejszy, a błędne rozwiązanie realnego problemu.

Mięso produkowane masowo nie jest najzdrowsze, nie jest najsmaczniejsze, a do tego nie jest ekologiczne. Zatem naprawmy jego produkcję, przenieśmy ją na wiele mniejszych, lokalnych gospodarstw, zamiast załamywać ręce, że w Chinach stawia się 26-piętrową chlewnię, rocznie wypuszczającą 1,2 miliona ubitych świń, które trafią na europejskie talerze.

Niech Unia powie: „Nie, my jesteśmy eko i nie będziemy kupować waszych świń zombi, będziemy jeść nasze świnie: z Polski, Francji czy Rumunii". Zamiast tego Unia uczy Europejczyków jedzenia substytutów mięsa, a jednocześnie wypycha rolnictwo z Europy, bo to jest „nieekologiczne".

W swoich szczytnych planach unijni urzędnicy i politycy widzą Europę jako region neutralny klimatycznie. Przy obecnych technologiach oznacza to likwidację przemysłu i rolnictwa, które chcąc nie chcąc, muszą zużywać sporo energii i emitować gazy różnej maści. I to jest dopiero cyniczny fasadowy ekologizm.

Europa może i sama w sobie będzie neutralna dla środowiska, nie będzie emitować gazów cieplarnianych, ale tylko dlatego, że wszystko, co te gazy emituje, zostanie wyoutsource'owane poza Unię.

Przemysł? Przecież gros rzeczy można produkować w Azji przy znacznie niższych kosztach pracowniczych, płacąc ludziom dosłownie miskę ryżu za wykonaną robotę, za którą w Europie pracownik należący do związku zawodowego zażądałby godnej płacy.

Rolnictwo? A nie wystarczy postawić na rolników w Afryce czy Ameryce Południowej? A że technologicznie odstają, to nie problem. Zamontujemy u nich europejskie agroholdingi, które dostarczą odpowiedni sprzęt, know-how, będą zarządzać całym procesem, a potem w miarę tanio przetransportują owoce tej pracy do Europy.

Tak się teraz myśli w Brukseli.

EUROPA BĘDZIE NEUTRALNA DLA ŚRODOWISKA. MOŻLIWE. ALE TYLKO DLATEGO, ŻE WSZYSTKO ZOSTANIE WYOUTSOURCE'OWANE POZA UNIĘ.

POLSKIE ROLNICTWO TO JEST ELEMENT NASZEJ SUWERENNOŚCI.

Lekcja dla Europy

Pandemia i wojna na Ukrainie powinny dla nas wszystkich być lekcją, że długie łańcuchy dostaw łatwo można przerwać, a wtedy zostaje się z niczym. Tak było na początku pandemii, gdy nagle okazało się, że większość sprzętu ochrony sanitarnej i leki produkuje się w Chinach. W niektórych państwach Europy na sklepowych półkach brakowało żywności, bo załamały się łańcuchy eksportu i importu. W Polsce jedzenia nie brakowało, bo mamy silne rolnictwo. Jeszcze.

Naprawdę warto zadbać o siebie, lokalną społeczność, jednocześnie dbając o planetę. W krótkiej perspektywie takie ekologiczne wybory mogą wydawać się droższe, bardziej obciążające nasze portfele, ale w dłuższej zwrócą się nam z nawiązką. A polskie rolnictwo to jest element naszej suwerenności.

eprasa.pl de3191d23e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Remigiusz Okraska

Pracuj mniej. Żyj więcej

Pewien pomysł coraz bardziej rozpala debatę publiczną. To skrócenie czasu pracy.

Ośmiogodzinny dzień pracy to w kilku krajach decyzje sprzed I wojny światowej. W Polsce – z 23 listopada 1918 roku. W innych – sprzed II wojny, a gdzie indziej zaraz po niej uznano, że należy się 8 godzin snu i 8 odpoczynku.

Od tamtej pory pojawiły się wolne soboty. We Francji do 35 godzin skrócono tygodniowy czas pracy. W Niemczech zrobiono tak w branży stalowej. W Portugalii to rozwiązanie dotyczy administracji publicznej. Ale regułą jest wciąż ośmiogodzinny dzień pracy oraz czterdziestogodzinny jej tydzień. Mimo że ogromnie wzrosły wydajność i produktywność. Przeciętny pracownik wytwarza znacznie więcej niż sto lat temu.

Ostatnie dekady to wręcz presja, abyśmy pracowali więcej i dłużej. Nadgodziny, „elastyczność" i „dyspozycyjność". Bycie wciąż pod telefonem i online. Albo zatrudnienie na śmieciówkach czy kontraktach, gdzie nie obowiązują ustawowe limity.

Polak pracuje średnio ponad 1800 godzin rocznie. W Europie więcej od nas tylko Maltańczycy, Grecy, Rumuni i Chorwaci. Przeciętny Niemiec spędza w pracy o 600 godzin rocznie mniej niż Polak. Hiszpan o 250 godzin. Wedle Eurostatu jesteśmy na czwartym miejscu w UE, ze średnim wynikiem 41,3 godziny pracy tygodniowo.

Barometr Polskiego Rynku Pracy wykazał, że 23 proc. badanych chciałoby skrócenia dniówki o godzinę. Co trzeci pracownik chciałby czterodniowego tygodnia pracy. Analiza ManpowerGroup mówi, że aż 73 proc. pracowników chciałoby pracować 4 dni w tygodniu bez obniżki płacy.

Stronnicy biznesu pytają: A co z kosztami?

Japoński oddział Microsoft dał pracownikom pięć wolnych piątków z rzędu. Efektem był 40-procentowy wzrost produktywności. W szwedzkim oddziale Toyoty wprowadzono sześciogodzinny dzień pracy. Produktywność wzrosła o 14 proc., a przychody zwiększyły się aż o 25 proc.

W 2022 roku 33 firmy z sześciu państw wprowadziły czterodniowy tydzień pracy na pół roku – bez obniżki płacy. Każda zwiększyła przychody. Całościowa produktywność nie zmalała. Poprawie uległo zdrowie i samopoczucie zatrudnionych.

Podobny eksperyment w Wielkiej Brytanii objął 61 firm i 3000 osób. Nieco wzrosła całościowa efektywność, a przychody były takie same. 92 proc. przedsiębiorstw uczestniczących w projekcie zadeklarowało utrzymanie rozwiązania. 71 proc. ich pracowników stwierdziło, że odczuwa mniejsze wypalenie zawodowe, a 39 proc. mniejszy stres. Aż o 65 proc. zmalała absencja z powodu chorób.

Eksperymenty wykazują, że kto pracuje krócej – ten pracuje lepiej i bardziej wydajnie. Zyskiem zatrudnionych są: lepsze zdrowie, mniejsze wypalenie zawodowe i mniej stresu. Więcej czasu na życie rodzinne, odpoczynek, samorealizację. I na zaangażowanie społeczne, bo aby być aktywnym, angażować się – a mamy w Polsce niskie wskaźniki takich postaw – potrzeba czasu i siły. To wszystko można mieć dzięki krótszej pracy. I nawet biznes na tym raczej nie straci. A może nawet zyska.

My zyskamy na pewno.

eprasa.pl de3191d23e

DROGA DO DEMONSTRACJI 10 MAJA. DWIE DEKADY WALKI SOLIDARNOŚCI Z KLIMATYZMEM

Marzec 2007 r.
Unia przyjmuje założenia polityki klimatycznej (obniżyć emisje 60–80% do 2050 r.). NSZZ „Solidarność" zwraca się do premiera Jarosława Kaczyńskiego o podjęcie pilnych działań w celu zweryfikowania przez Komisję Europejską limitu emisji CO_2 dla Polski.

Styczeń 2008 r.
NSZZ „Solidarność" prosi premiera Donalda Tuska o korektę rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie emisji CO_2 na lata 2008–2012. Obowiązujące limity doprowadzą – zdaniem „S" – do radykalnego wzrostu cen energii. Donald Tusk ignoruje prośbę.

Luty 2011 r.
Komisja Trójstronna na wniosek NSZZ „Solidarność" przyjmuje projekt uchwały w sprawie europejskiej polityki klimatycznej. W dokumencie podkreślono konieczność jej głębokiej rewizji w celu minimalizacji kosztów społecznych i gospodarczych.

Czerwiec 2011 r.
Warszawa – 80-tysięczna demonstracja zorganizowana przez NSZZ „Solidarność", związkowcy sprzeciwiają się unijnej polityce klimatycznej pod hasłem „Polityka wasza – bieda nasza". Rząd PO–PSL udaje, że nie wie, o co chodzi.

Wrzesień 2011 r.
Przewodniczący „S" Piotr Duda w piśmie do premiera Tuska przypomina obietnicę powołania wspólnego rządowo-związkowego zespołu w sprawie pakietu klimatycznego. Premier ignoruje prośbę.

Wrzesień/październik 2011 r.
Powstaje zespół ekspertów NSZZ „Solidarność" złożony z naukowców z uznanych polskich uczelni, ekonomistów, klimatologów, ekspertów energetycznych i gospodarczych, prawników i socjologów oraz reprezentantów Związku.

Listopad 2011 r.
List otwarty NSZZ „Solidarność" do prezydenta Bronisława Komorowskiego w sprawie pakietu klimatycznego nt. spodziewanych skutków wdrożenia pakietu oraz niewypełnienia złożonej przez premiera obietnicy stworzenia wspólnego eksperckiego zespołu rządowo-związkowego w tej sprawie.

Marzec 2012 r.
Instytut Ekonomiczny NBP publikuje sporządzony na prośbę „S" raport dotyczący skutków wprowadzenia pakietu klimatycznego w Polsce. „W Polsce, podobnie jak w pozostałych nowych krajach członkow-

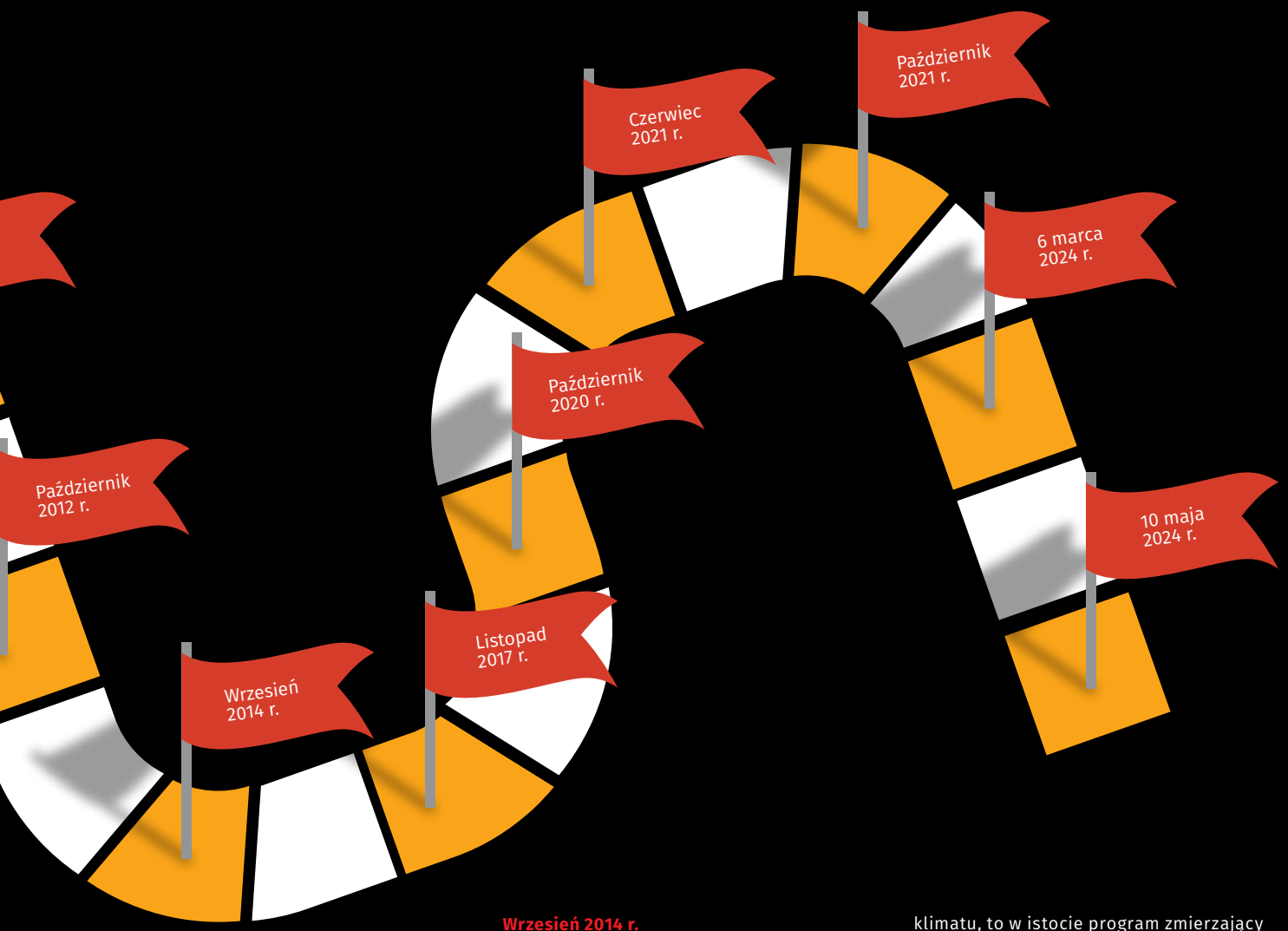

skich, negatywny wpływ wprowadzenia pakietu na gospodarkę będzie wyższy niż przeciętnie w całej UE" – piszą w nim eksperci.

Lipiec 2012 r.
Zespół Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" ds. Polityki Klimatycznej zwraca się do premiera Donald Tuska z wezwaniem do podjęcia bardziej zdecydowanych działań mających na celu ograniczenie negatywnych skutków unijnej polityki klimatycznej dla Polski.

Październik 2012 r.
Powstaje Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy na Śląsku zrzeszający największe centrale związkowe w regionie. Jednym z głównych postulatów jest wprowadzenie systemu rekompensat dla przedsiębiorstw dotkniętych skutkami Pakietu Klimatycznego.

Wrzesień 2014 r.
Trzy centrale związkowe – OPZZ, NSZZ „Solidarność" i FZZ – we wspólnym liście do premiera Donalda Tuska domagają się, by Polska odrzuciła projekt Komisji Europejskiej zaostrzający politykę klimatyczną UE.

Listopad 2017 r.
W liście do europarlamentarzystów Solidarność stanowczo domaga się zmian zasad funkcjonowania systemu handlu emisjami (EU ETS), dowodząc, że dokument jest skrajnie niekorzystny dla polskiej gospodarki.

Październik 2020 r.
„Analizując przebieg ostatnich wydarzeń, w tym działania i zaniechania rządu w tej dziedzinie, wyraźnie widać, że w zakresie transformacji energetycznej nie ma przed Polską perspektywy 50–60 lat" – pisze w stanowisku dotyczącym transformacji energetycznej Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" oraz jej zespół ds. polityki klimatycznej. Domaga się też rozmów z rządem Mateusza Morawieckiego. Związkowcy twierdzą, że „polityka klimatyczna Unii Europejskiej, pod pozorem ochrony klimatu, to w istocie program zmierzający do marginalizacji rozwijających się gospodarek, w tym polskiej".

Czerwiec 2021 r.
Warszawa – manifestacja solidarności z pracownikami KWB Turów po decyzji Trybunału Sprawiedliwości UE nakazującej wstrzymanie wydobycia węgla w Turowie. Dla Solidarności to dowód, że polityka klimatyczna w sposób realny zaczyna uderzać w bezpieczeństwo energetyczne Polski.

Październik 2021 r.
Luksemburg – protest przeciwko decyzji sędzi TSUE o zamknięciu KWB Turów. – Zamykamy ten trybunał niesprawiedliwości – powiedział wówczas przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotr Duda.

6 marca 2024 r.
Warszawa – demonstracja NSZZ RI „Solidarność" wspierana przez NSZZ „Solidarność". – To nie jest koniec, to dopiero początek naszego marszu, aby ten „zielony nieład", „zielony jad" wyrzucić głęboko do kosza – mówił wtedy Piotr Duda.

Opracowała Barbara Michałowska

Bo wszystkiemu winien jest samochód

15 kwietnia Rada Unii Europejskiej zaakceptowała rozporządzenie ws. **zaostrzenia normy środowiskowej dla pojazdów**. Sprawa ta nie wzbudziła w Polsce zbyt dużego zainteresowania, a powinna. Jest to bowiem kolejne rozporządzenie wpisujące się w działania związane z szaleństwami ekologicznymi, które oczywiście nie tylko odczujemy na własnych portfelach, ale które osłabi również europejską produkcję.

Adrian Siwek

Europejska motoryzacja znajduje się w potrzasku. Z jednej strony cały czas dokręcana jest klimatyczna śruba nakładająca kolejne ograniczenia w myśl walki o zbawienie klimatu bez względu na koszty. Z drugiej strony na europejską motoryzację cały czas mocno naciskają producenci z państw, które za nic mają wszelkie ograniczenia, czyli na przykład z Chin.

Norma Euro 7

Nowym rozdziałem w tej sprawie jest przyjęcie przez Radę Unii Europejskiej rozporządzenia w sprawie zaostrzenia normy środowiskowej, które nazywane jest „Euro 7". Co ono oznacza?

Mówiąc w skrócie, norma Euro 7 to przede wszystkim zaostrzenie limitów cząstek stałych dla samochodów osobowych oraz dostawczych, a także limitu spalin dla autobusów i ciężarówek.

Główne założenia tej normy to „redukcja emisji zanieczyszczeń", która przede wszystkim dotyczy pojazdów z silnikami wysokoprężnymi. Zmieni się także sposób analizowania zanieczyszczeń, który obejmie nie tylko substancje

eprasa.pl de3191d23e

wydobywające się z rury wydechowej, ale także pochodzące z innych elementów pojazdów, czyli na przykład... pyły z układu hamulcowego.

Zaostrzony zostanie także okres, w którym nowe samochody będą musiały spełniać normy emisji. Dotychczas było to 5 lat lub 100 tysięcy kilometrów, a teraz 10 lat lub 200 tysięcy kilometrów.

Eurokraci dają czas

Rozporządzenie to nie będzie obowiązywać jednak od razu, producenci mają więc jeszcze chwilę na przystosowanie się do zaostrzonego rygoru. Od momentu publikacji aktu prawnego będzie ono egzekwowane po 2,5 roku – w przypadku nowych samochodów osobowych oraz dostawczych nowej generacji, oraz 3,5 roku – w przypadku wszystkich nowych samochodów osobowych oraz dostawczych. Więcej czasu będą mieli producenci pojazdów ciężarowych, autobusów i przyczep – 4 lata w przypadku pojazdów nowych generacji oraz 5 lat w przypadku wszystkich pojazdów.

Fot. Adobe Stock

Nie wszystko udało się wprowadzić

Warto jednak zauważyć, że pierwotnie norma Euro 7 miała być dużo bardziej rygorystyczna. Zakładano w niej drakońskie obniżenie średniej emisji: azotu, tlenku węgla oraz tlenku azotu. Szczególnie surowe były proponowane normy dotyczące CO_2 zakładające zmniejszenie średniej emisji z 95 g/km do 30 g/km, co oznaczałoby, że jedyne dostępne wersje spalinowe aut musiałyby być hybrydami plug-in.

Takim zamiarom mocno sprzeciwiali się producenci samochodów. Spowodowało to odejście od tych pomysłów i ostatecznie norma Euro 7 zaostrza normy emisji dwutlenku węgla oraz tlenku azotu tylko dla samochodów ciężarowych i autobusów. W przypadku osobówek nie zmieniło się nic.

Nie oznacza to jednak, że właściciele aut osobowych mogą spać spokojnie. Razem z rozporządzeniem wprowadzone zostały tzw. paszporty samochodowe. Jakie informacje się w nich znajdą? Przy rejestracji samochodu konieczne będzie zawarcie informacji o poziomie emisji dwutlenku węgla przez pojazd, zużyciu energii elektrycznej lub paliwa, a także o zasięgu i trwałości akumulatora.

Elektryki także oberwą

Co ciekawe, Euro 7 to także uderzenie w lansowane obecnie samochody elektryczne. Rozporządzenie to również wprowadza normy dotyczące używania i utylizacji akumulatorów oraz przepisy ustalające minimalną trwałość baterii używanych w pojazdach elektrycznych i hybrydowych.

I tak w przypadku aut osobowych bateria będzie musiała utrzymać co najmniej 80% swojej pojemności deklarowanej przez producenta przez pierwsze 5 lat lub pierwsze 100 tysięcy kilometrów użytkowania, zaś po 8 latach lub 160 tysiącach kilometrów jej minimalny poziom będzie mógł spaść do 72%.

W przypadku pojazdów dostawczych normy te będą wynosić odpowiednio – 75% oraz 67%.

Doniesienia prosto z europarlamentu

Więcej o tym, co tak naprawdę oznaczają przyjęte rozwiązania, mówi europoseł Prawa i Sprawiedliwości Jadwiga Wiśniewska. – Nowe normy zmniejszające emisje zanieczyszczeń z pojazdów uderzą szczególnie w małe i średnie przedsiębiorstwa (na przykład firmy dostawcze), które będą zmuszone do wymiany floty na samochody nowszej generacji – podkreśla.

Zwraca też uwagę, że zmiany te bardzo uderzą w nasz kraj z uwagi na to, że w Polsce mamy mocno rozwiniętą branżę transportową. – W Polsce sektor transportu to 8% PKB, więc wszelkie nowe normy dotyczące emisji zanieczyszczeń z pojazdów lekkich i ciężkich – na przykład transportowych – znacznie podniosą koszty operacyjne przedsiębiorstw, ponieważ będzie się to wiązało z wymianą floty na nowszą i wyższymi kosztami kupowania części zamiennych.

Jadwiga Wiśniewska dodaje również, kto najmocniej odczuje zmiany. – Euro 7 nie zmienia norm emisyjności dla samochodów osobowych, dlatego teoretycznie obywatele na co dzień poruszający się pojazdami osobowymi nie będą dotknięci tymi nowymi normami. Rozporządzenie dotknie

eprasa.pl de3191d23e

producentów i użytkowników samochodów ciężkich, ciężarówek i samochodów dostawczych – zaznacza. – Dla obywatela wzrosnąć mogą koszty transportu – na przykład autobusowego – albo koszty dostaw produktów – przestrzega.

Co więcej, jej zdaniem wprowadzenie nowych norm Euro 7 może być pretekstem dla samorządów do nakładania dodatkowych ograniczeń dla pojazdów osobowych – i nie tylko – dotyczących wjazdów do miast.

Sytuacja już jest dramatyczna

Wróćmy jeszcze do sytuacji europejskiej motoryzacji. Już bez normy Euro 7 europejscy producenci mają poważne problemy ze spełnianiem obowiązujących norm. A mimo to śruba cały czas jest dokręcana.

Dane dotyczące emisji samochodów niemieckiej marki Volkswagen pokazują, że producent już teraz nie jest w stanie spełniać norm. Z opublikowanych przez VW danych wynika, że średnia emisja dwutlenku węgla dla wszystkich pojazdów dostarczanych przez grupę Dax w UE wynosi 118,4 grama na kilometr. Dotychczas limit wynosił 122 gramy na kilometr, czyli samochody ledwo mieściły się w tych normach. Problemy zaczną się od przyszłego roku, kiedy to emisja CO_2 we flotach samochodowych powinna być niższa o 15 procent, i tak dla grupy VW limit ten będzie wynosić 105 gramów za kilometr. Oznacza to, że obecne samochody grupy nie będą spełniać norm.

Problemów europejskich producentów jest jednak coraz więcej. Dużym utrudnieniem dla nich jest konkurencja z państw spoza UE, szczególnie z Chin. A ta nie próżnuje i jest coraz bardziej agresywna.

O tym, jak poważny jest ten problem, świadczy chociażby to, że podczas tegorocznych mistrzostw Europy w piłce nożnej, które odbędą się w Niemczech, oficjalnym partnerem reklamowym przestanie być Volkswagen. Jego miejsce zajmie... chiński BYD. Sprawa ta wywołała w Niemczech prawdziwy skandal. Nasi sąsiedzi zza Odry nie mogą zrozumieć tego, że chociaż posiadają wiele uznanych na świecie marek samochodowych, to właśnie Chińczycy będą twarzą mistrzostw odbywających się w ich kraju.

NORMA EURO 7 JEST NA SZCZĘŚCIE DUŻO MNIEJ RYGORYSTYCZNA NIŻ W PIERWOTNYCH ZAŁOŻENIACH. ZDECYDOWAŁ O TYM MOCNY SPRZECIW EUROPEJSKICH PRODUCENTÓW AUT.

DZIAŁANIA UE W ZAKRESIE PRODUKCJI AUT I TRANSPORTU MAJĄ TAK NAPRAWDĘ JEDEN CEL – ZNACZNE OGRANICZENIE LICZBY POJAZDÓW NA TERENIE WSPÓLNOTY.

W cieniu Zielonego Ładu

W branżę samochodową i transportową uderzają także wymagania nakładane przez Europejski Zielony Ład.

Przypominamy, że Zielony Ład ma na celu także ograniczenie wpływu na środowisko sektora transportowego, który stanowi około 5% unijnego PKB. Unia Europejska dąży do zmniejszenia emisji gazów cieplarnianych związanych z transportem drogowym o 90% do 2050 roku.

Planowane jest ponadto stopniowe wycofywanie pojazdów z silnikami spalinowymi (w tym hybrydowych), które nie będą produkowane na terenie UE po 2035 roku.

Dodatkowo branża transportowa zostanie objęta opłatami zgodnie z systemem EU ETS, które stanowić będą karę dla operatorów nieprzechodzących na pojazdy ekologiczne.

eprasa.pl de3191d23e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

„Tak” dla gotówki

Pod koniec kwietnia Parlament Europejski przyjął ogólnoeuropejski limit płatności gotówkowych wynoszący 10 tys. euro. Państwa członkowskie będą go mogły jeszcze obniżyć. To kolejne uderzenie w naszą wolność, ale i własność.

Przepisy, a jakże, przyjęto pod hasłem walki z praniem brudnych pieniędzy i finansowaniem terroryzmu. Teraz musi je jeszcze zatwierdzić Rada UE, która sprzeciwiała się wcześniej jakimkolwiek limitom. Nowością będzie za to poddanie identyfikacji osoby płacącej gotówką powyżej 3 tys. euro za luksusowe produkty (np. biżuterię) czy usługi.

Wiadomo, że nowe regulacje popiera polski rząd, przeciwnikiem ograniczenia gotówki jest zaś Narodowy Bank Polski. I nie powinno to dziwić. Być może część z Państwa na wieść o nowych pomysłach Brukseli wzruszy ramionami, bo kwota jest – z perspektywy przeciętnego człowieka – stosunkowo wysoka. Ile razy zdarzyło się nam w końcu płacić jednorazowo powyżej 43 tys. złotych? Zaręczam jednak, że takie podejście to błąd.

Po pierwsze, choć nie wiemy, czy przepisy wejdą ostatecznie w życie, może się za chwilę okazać, że limity będą jednak niższe. Po drugie, może to być również pierwszy krok do wymuszenia obrotu bezgotówkowego i pozbywania się z użycia pieniędzy. Skąd mamy mieć pewność, że za chwilę – pod takim czy innym pretekstem – nie pojawią się kolejne tego typu pomysły? Po trzecie, to nic innego, tylko kolejna inwigilacja obywateli. I jakoś nieszczególnie mnie dziwi, że rozwiązanie popierają banki.

Wiem, że w obecnym momencie brzmi to być może futurystycznie, a dla niektórych nawet jak teoria spiskowa, ale takie sytuacje już się zdarzają. I to nie tylko w Chinach, które do perfekcji opanowały kontrolę swoich obywateli, ale np. w postępowej Kanadzie, należącej przecież do świata Zachodu.

Przypomnijmy, że dwa lata temu, podczas ogromnych protestów kierowców ciężarówek, premier Justin Trudeau, który nie mógł poradzić sobie ze strajkami, zagroził w pewnym momencie, że protestujący... mogą zostać odcięci od swoich kont bankowych. Banki dostały wówczas polecenie przyjrzenia się rachunkom, a informacje miały przekazywać policji lub służbom wywiadu. Jak widać, nie są to więc obawy na wyrost. Gotówka zawsze jest gotówką, karta bankomatowa może się zaś okazać po prostu kawałkiem plastiku.

Ostatnio pisałem o tym, że eurokraci przyspieszają przed wyborami do PE z wdrażaniem różnych pomysłów. Na ostatniej prostej dociśnięto gaz do dechy, czego dowody widzimy niemal każdego tygodnia. Na szczęście nic nie jest jeszcze przesądzone. Dlatego zachęcam, by 10 maja wziąć udział w demonstracji Solidarności pod hasłem „Precz z Zielonym Ładem”. Im nas więcej, tym lepiej. Eurokraci boją się bowiem tylko jednego. Głosu ludu.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl.

eprasa.pl de3191d23e

NIE ODPUSZCZĄ

PO będzie się bała ruszyć **temat likwidacji CPK** przed wyborami do PE, jednak z prób pożegnania tego projektu nie zrezygnuje. Rząd jednocześnie zapowiedział rozbudowę portu Chopina w Warszawie.

Jakub Pacan

Na ile zapewnienia o kontynuacji budowy CPK są szczere, dowiemy się w niedługim czasie, patrząc na postępy, o których mówi **Maciej Lasek**.

Fot. Marcin Banaszkiewicz / FotoNews / Forum

Pierwsze zaniepokojenia po przejęciu przez ekipę Donalda Tuska 13 grudnia władzy dotyczyły Centralnego Portu Komunikacyjnego. W geopolitycznej układance świata porty i wielkie huby są życiodajnym układem krwionośnym wymiany handlu. CPK był nie tylko wielkim przedsięwzięciem gospodarczym, miał też znaczenie symboliczne, miał stanowić sprzeciw wobec linii gospodarczo-politycznych Wschód – Zachód, gdzie potęga Niemiec i Rosji zakleszczały obszar Europy Środkowo-Wschodniej coraz mocniej. CPK miał rozsadzać te kleszcze, dać nam więcej oddechu, niezależności.

Wspólnym głosem przeciw

Od samego początku patronowały temu projektowi Stany Zjednoczone i od samego początku politycy Platformy Obywatelskiej nie mieli serca do CPK. Słynne słowa Rafała Trzaskowskiego, że port w Polsce jest niepotrzebny, bo będziemy

eprasa.pl de3191d23e

mieli lotnisko w Berlinie, padły już w 2018 roku.

W tym samy roku Bartłomiej Sienkiewicz w rozmowie z Klubem Jagiellońskim całkiem serio przekonywał, że „Polska zawsze będzie krajem peryferyjnym. W naszym interesie jest rezygnacja ze snów o podmiotowości. Tylko wówczas w spokoju będziemy mogli korzystać z dobrodziejstw naszego peryferyjnego położenia. Jesteśmy wewnętrzną gospodarką Niemiec, wywijanie szabelką to samobójstwo".

Wyrok na Centralny Port Komunikacyjny w sercach i umysłach polityków PO, jak widać, zapadł już dawno. Część Polaków szerzej patrząca na politykę liczyła, że CPK nie zostanie jednak zlikwidowany ze względu na zaangażowanie Stanów Zjednoczonych. Niektórzy politolodzy mówili jednak wprost, że CPK będzie papierkiem lakmusowym równowagi sił w Polsce pomiędzy USA a Niemcami. Zaniepokojenie budziła postawa ambasadora USA Marka Brzezinskiego, który nie krył dobrych relacji z Trzaskowskim, a o Tusku powiedział: „Donald Tusk jest dobrze znany i szanowany w Ameryce, jest byłym szefem Rady Europejskiej, i jego zasady i wartości są znane".

Najsmutniejsza w tym konstatacja jest taka, że już się przyzwyczailiśmy, że sami nie decydujemy o sobie, już podświadomie zaakceptowaliśmy, że jesteśmy areną sił potężniejszych od nas i na własnym podwórku nasz głos jest z tylnego szeregu.

Przepychanki z Amerykanami trochę Niemcom zajęły, bo projekt pogrzebania CPK został ogłoszony w „Gazecie Wyborczej" na koniec kwietnia tego roku.

„Wiele osób oddanych idei #TakDlaCPK sądziło, że merytoryczne argumenty muszą przeważyć i rząd Tuska nie zlikwiduje projektu, który jest dla Polski po prostu opłacalny i potrzebny. Oczywiście ekipa Tuska miała za nic argumenty merytoryczne – bo ich rozwój Polski nie obchodzi. Dlatego wczoraj projekt CPK został oficjalnie pogrzebany. Tusk nie jest po to, aby Polskę rozwijać. On jest po to, żeby Polskę zwijać. A wszystko to przy akompaniamencie żałosnej retoryki rodem z podręcznika liberała z lat 90., którą Tusk zaprezentował dziś na swojej konferencji. Tusk naprawdę sądzi, że Polaków wzruszy, że ktoś tam go znowu klepie po plecach na „Zachodzie"? Polacy zawsze byli i są Zachodem, są Europejczykami. I dlatego domagają się, by Polska działała jak kraj Zachodu, dbający o swoje dobro i swój rozwój. Tymczasem Tusk próbuje narzucić Polakom myślenie niczym z bantustanu, łaszenie się o puste pochwały w zamian za rezygnację z własnych interesów" – napisała na platformie X była premier Beata Szydło.

Prezesi piszą do Tuska

Prezesi gigantów przemysłowych wysłali do Tuska list z poparciem dla CPK. „Projekt CPK ma szansę stać się wielkim kołem zamachowym polskiej gospodarki" – pisze do premiera Donalda Tuska Rada Polskich Przedsiębiorców Globalnych. „Zwracamy się z wyrazem poparcia dla budowy Centralnego Portu Komunikacyjnego, w sposób uwzględniający długoletnie, wielopokoleniowe potrzeby polskiej gospodarki, racjonalizm, transparentność i efektywność podejmowanych decyzji operacyjnych oraz maksymalne wsparcie polskich przedsiębiorców będących wykonawcami projektu. Centralny Port Komunikacyjny jako wielki punkt przesiadkowy i przeładunkowy jest projektem podnoszącym globalną konkurencyjność polskiej gospodarki, jak również przynoszącym szereg innych korzyści gospodarczych" – piszą sygnatariusze listu i dodają, że „projekt nie jest politycznym przedsięwzięciem jednego z aktorów polskiej sceny politycznej, a koncepcją proponowaną i analizowaną od wielu lat. Trzydzieści pięć lat po rozpoczęciu demokratycznych i wolnorynkowych przemian w naszym kraju apelujemy o przyjęcie równie długofalowego podejścia do rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego Polski".

> CPK był nie tylko wielkim przedsięwzięciem gospodarczym, miał też **znaczenie symboliczne**, miał stanowić sprzeciw wobec linii gospodarczo-politycznych Wschód – Zachód.

Ile Donalda Tuska obchodzą takie apele i strona społeczna, dobrze wie NSZZ „Solidarność" lekceważony przez lata jego rządów.

W sieci zawrzało. Do tego stopnia, że do sprawy odniósł się Maciej Lasek, pełnomocnik rządu ds. CPK, twierdząc, że w internecie rozpowszechniana jest „świadoma dezinformacja" nt. rezygnacji z inwestycji. „Przecież terminal CPK się właśnie projektuje, cała infrastruktura airside się projektuje, wszystkie prace cały czas się toczą. Nie widzę powodu do takiej histerii, oprócz takiego, że niektórym wydaje się, że jest inaczej".

Na ile te zapewnienia są szczere, dowiemy się w niedługim czasie, patrząc na postępy budowy, o których mówi Lasek. Gdyby nawet „GW" puściła tekst o zawieszeniu budowy CPK jako balon próbny, by władza mogła zobaczyć, jakie będą reakcje, to już to jest niebezpieczne, bo może oznaczać, że po wyborach do Parlamentu Europejskiego, które mamy już niedługo, temat likwidacji CPK wróci.

eprasa.pl de3191d23e

Ministrów Tuska zjazd do bazy (w Brukseli)

Już pół roku po wyborach kluczowi ministrowie rządu Donalda Tuska **porzucają swoje dotychczasowe obowiązki** i udają się do przytulnych brukselskich ław. Wśród nominatów Koalicji Obywatelskiej w wyborach do Parlamentu Europejskiego znaleźli się m.in. minister kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomiej Sienkiewicz, minister aktywów państwowych Borys Budka oraz minister spraw wewnętrznych i administracji Marcin Kierwiński.

Adrian Siwek

Fot. Adam Chełstowski / Forum

Wybory do Parlamentu Europejskiego odbędą się w Polsce 9 czerwca. Partie polityczne powoli zaczęły odsłaniać karty i rozpoczęły prezentacje swoich europejskich wybrańców. Najwięcej emocji, jeszcze przed ogłoszeniem, wzbudzała kwestia potencjalnych nominatów Koalicji Obywatelskiej. Spekulowano bowiem, że na listach do Europarlamentu znajdą się kluczowi politycy, w tym ważni ministrowie. W przestrzeni medialnej pojawiały się doniesienia, że na listach tych znaleźć się mogą chociażby minister kultury i dziedzictwa narodowego Bartłomiej Sienkiewicz czy minister sprawiedliwości, prokurator generalny Adam Bodnar. W przypadku tego pierwszego spekulacje te się potwierdziły i faktycznie wystartuje on w wyborach do europarlamentu. Sienkiewicz otrzymał „jedynkę" na liście Koalicji Obywatelskiej w okręgu dziesiątym, obejmującym województwa małopolskie i świętokrzyskie.

Co kryje się za startem Sienkiewicza?

Warto przy tym przypomnieć, że jeszcze nie tak dawno Bartłomiej Sienkiewicz zapewniał, że nie planuje zamieniać krajowego podwórka na brukselskie salony i drwił z polityków robiących karierę w Parlamencie Europejskim. 15 marca w rozmowie z Marcinem Fijołkiem w Polsat News stwierdził on, że PE to „cmentarzysko politycznych słoni, na które się nie wybiera". Najwidoczniej zaledwie miesiąc wystarczył do tego, aby minister kultury zmienił zdanie w tej sprawie. Oczywiście zakładając, że miał w tej kwestii cokolwiek do powiedzenia.

Bartłomiej Sienkiewicz w swoją kampanię wyborczą wszedł niemal natychmiast. Już kilka godzin po ogłoszeniu kandydatury w eurowyborach zdecydował się zrezygnować z teki ministra. „W związku z zatwierdzeniem przez Radę Krajową PO list kandydatów do Parlamentu Europejskiego złożyłem na ręce premiera Donalda Tuska rezygnację z pełnienia funkcji Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego" – napisał w mediach społecznościowych.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że Bartłomiej Sienkiewicz mógł tak naprawdę nigdy nie być zainteresowanym pracą w rządzie, a w istocie pełnił on jedynie rolę namiestnika Donalda Tuska w rozprawieniu się z nieprzychylnymi obecnemu rządowi mediami publicznymi. Zadanie zostało wypełnione, więc niewykluczone, że Sienkiewicz nie jest już potrzebny.

Oczywiście nie można też wykluczyć, że wysłanie Sienkiewicza do Brukseli już teraz jest pewnym wyprzedzeniem faktów. Był on w końcu decydentem w sprawie szturmu na media publiczne i zdaniem wielu ekspertów – także często tych sympatyzujących z obecnie rządzącymi – po prostu łamał prawo. Wiadomo, że Platforma Obywatel-

eprasa.pl de3191d23e

Bartłomiej Sienkiewicz

ska w Polsce nie będzie rządzić wiecznie. Patrząc na to, że mimo bycia na fali zwycięstwa po wyborach parlamentarnych, mocnego osłabiania potencjału medialnego Prawa i Sprawiedliwości, a także cały czas uderzania w PiS przy pomocy różnych komisji śledczych nie udało jej się pokonać PiS-u w wyborach samorządowych, z pewnością nie jest to dla PO pozytywny prognostyk na przyszłość. Zwłaszcza że z PiS-u coraz częściej dobiegają głosy o tym, że gdy już dojdą do władzy, nie będą tak łagodni w podejściu do PO, jak podczas poprzedniej kadencji. Pewność zachowania bezpiecznej większości gwarantująca immunitet w Parlamencie Europejskim jest w końcu zdecydowanie większa niż na krajowym podwórku.

To nie koniec kontrowersyjnych kandydatur

Bartłomiej Sienkiewicz nie jest jednak jedynym politykiem będącym obecnie szefem resortu, który już po pół roku sprawowania funkcji w rządzie wystartuje w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Kolejnym z nich jest Marcin Kierwiński. Informacja ta jest o tyle zaskakująca, że uchodzi on za jednego z kluczowych polityków Platformy Obywatelskiej, jeżeli chodzi o zarządzanie partią. Co więcej, odpowiada on obecnie za resort spraw wewnętrznych i administracji. Tym bardziej więc dziwi, że w sytuacji, w której tuż za polską granicą mamy wojnę, podjęto decyzję, że sprawami bezpieczeństwa naszego państwa zarządzał będzie ktoś, kto już po pół roku porzuci swoje stanowisko, aby zająć miejsce w Brukseli.

eprasa.pl de3191d23e

Oprócz wyżej wspominanych o mandat europosła będzie walczył także były lider Platformy Obywatelskiej, obecnie minister aktywów państwowych Borys Budka, czyli kolejny polityk z samego szczytu PO sprawujący obecnie pieczę nad jednym z najbardziej istotnych resortów.

Zastanawiające jest także to, że do europarlamentu wybierają się również szefowie sejmowych komisji śledczych – przewodniczący komisji śledczej ds. wyborów kopertowych Dariusz Joński oraz przewodniczący komisji ds. afery wizowej Michał Szczerba. Jaki był bowiem sens rozpoczynania prac komisji, skoro po kilku miesiącach ich funkcjonowania wymienieni zostaną ich przewodniczący? To pytanie jest oczywiście zasadne, jeżeli uznamy, że wyżej wymienione komisje faktycznie miały coś wyjaśniać, a nie być politycznymi igrzyskami na potrzeby Platformy i jej kampanii wyborczej. Jeżeli przyjmiemy takie założenia, to jak najbardziej sens ma to, żeby główni kandydaci w eurowyborach mieli szansę wykazywania się, „rozliczając" Prawo i Sprawiedliwość.

Poseł PiS: Platforma ma krótką ławkę

Prawo i Sprawiedliwość krytykuje to, że już pół roku po wyborach ministrowie opuszczają polską politykę. – Już na początku kadencji mamy exodus polityków do Brukseli. To robi bardzo złe wrażenie, bo minęło zaledwie kilka miesięcy, a już dojdzie do bardzo poważnej rekonstrukcji rządu – ocenia poseł tej formacji Jerzy Polaczek.

– Oczywiście można to interpretować w przypadku chociażby ministra Bartłomieja Sienkiewicza czy posłów Dariusza Jońskiego i Michała Szczerby jako swoistą nagrodę za wykonanie pewnego zadania. To znaczy w przypadku pana ministra kultury, jak rozumiem, głównie chodziło o kwestię likwidacji mediów publicznych, natomiast w przypadku posłów o to, że podjęli się funkcji szefów komisji ds. wyborów kopertowych i tzw. afery wizowej. Tak więc tutaj też można uznać, że jest to jakaś taka swoista nagroda za ich aktywność – stwierdza.

Zdaniem polityka decyzja o wysłaniu pierwszego szeregu polityków rządzących naszym krajem nie spotka się ze zrozumieniem społeczeństwa. – Myślę, że dość duża grupa wyborców koalicji rządzącej przyjmie to z dość dużym zdziwieniem, że tak szybko dochodzi do tak poważnej zmiany w rządzie. Uważam, że wyborcy, którzy głosowali na nich, oczekiwali, że powstały rząd będzie istniał dłużej – mówi.

– Jest jeszcze jeden aspekt. Platforma Obywatelska ma tak naprawdę bardzo krótką ławkę polityczną. To znaczy, że jest za mało polityków, którzy mogą zdobywać głosy w wyborach, i takich, którzy mogą sprawować ważne funkcje. W tej chwili mamy do czynienia z potwierdzeniem tego, że PO ma z tym poważne problemy – dodaje.

Ewenement w skali kraju

Dr Andrzej Anusz zwraca natomiast uwagę, że decyzja o odejściu kluczowych ministrów do europarlamentu to „klamra, która idealnie spaja hasło stu konkretów". – Dla mnie to jakiś ewenement – niemający precedensu po wejściu Polski do Unii Europejskiej – że ministrowie odchodzą pół roku po wyborach, kiedy tak naprawdę nawet nie zaczęli poważnie realizować swojego obiecywanego programu – zaznacza.

Ekspert zwraca ponadto uwagę, że trudno mu połączyć to, że z jednej strony kluczowi ministrowie są wysyłani do Parlamentu Europejskiego, a z drugiej strony Donald Tusk podczas prezentacji kandydatów mówi o tym, że najważniejsze obecnie jest bezpieczeństwo. – Jak to słyszę, to mam wrażenie, że wszyscy musimy się cofnąć o kilka kroków, aby ta troska nas „nie przywaliła" – podkreśla.

> ***To ewenement niemający precedensu po wejściu Polski do Unii Europejskiej, że ministrowie odchodzą pół roku po wyborach.***
>
> **DR ANDRZEJ ANUSZ**

Platforma nie jest kobietą

Uwagę zwraca to, że na listach Komisji Europejskiej na 13 „jedynek", tylko trzy z nich przypadły kobietom – byłej premier Ewie Kopacz w okręgu siódmym, Marcie Wcisło w okręgu ósmym oraz Elżbiecie Łukacijewskiej w okręgu dziewiątym. Dziesięć „jedynek" przypadło zaś mężczyznom.

To już kolejny raz, kiedy rządząca obecnie w Polsce ekipa pokazuje, że jeżeli chodzi o kobiety, to biorą je na sztandary tylko wtedy, gdy jest im to wygodne. Bo o tym, jakie jest podejście do kobiet, w polityce najlepiej świadczy to, jak obecnie wygląda rząd, w którym na 26 ministrów jest zaledwie dziewięć kobiet.

A co z Donaldem Tuskiem?

Na koniec pozostaje jeszcze jedno pytanie – czy wraz ze swoimi ministrami nasz kraj opuści także Donald Tusk? Polski premier już raz porzucił swój urząd, aby stanąć na czele Rady Europejskiej. Czy zrobi to ponownie? Jeszcze kilka miesięcy temu pojawiały się doniesienia, że na szefa rządu czekają unijne stanowiska, a on sam miał zgodzić się zostać premierem tylko po to, aby pokonać Prawo i Sprawiedliwość, bo według doniesień medialnych sam nie bardzo miał ochotę na „premierowanie". Ile w tym prawdy? Czas pokaże. Na razie temat ucichł, ale co się wydarzy potem? Tego nikt nie wie, a przynajmniej nie mówi o tym głośno.

eprasa.pl de3191d23e

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

„Lewak” Anno Domini 2024

Jan Wróbel

„Lewak” jest, by tak rzec, lewakiem. Czyli... No, właśnie. Kiedyś było w miarę oczywiste, że partie lewackie były tymi partiami lewicowymi zachodniej Europy, które odrzucały nie tylko kapitalizm, ale i „biurokratyczny, antyludowy socjalizm ZSRR”. Były tak lewicowe, że aż odrzucały model socjalizmu, który starsi z nas tak dobrze pamiętają – rządy jednej partii kierowanej, faktycznie, przez zatęchłą biurokrację partyjną, wspieraną przez energiczniejszą Służbę Bezpieczeństwa. Lewacy, jak to radykałowie, jednym okiem widzieli bardzo precyzyjnie, drugim na opak. Wyraźnie dostrzegali dyktaturę à la Breżniew i odbieganie smutnych państw bloku sowieckiego od ideałów socjalistycznych z XIX wieku. Za to wyobrażali sobie, że prawdziwy socjalizm powstał na Kubie albo w Chinach (co oni brali?). Durnie, które jakąś sympatię mogły okazjonalnie wzbudzać idealizmem i gotowością do walki o kolejne wyzwolenie klasy robotniczej Europy Środkowo-Wschodniej. Budziły też jednak, przynajmniej we mnie, refleksję, że chyba lepiej nam żyć w PRL, z całym jego zapaszkiem wilgotnego magazynu makulatury, niż w jakimś raju socjalizmu tak prawdziwego, że aż zadowoliłby lewaków!

To jednak było kiedyś. Anno Domini 2024 „lewak” znaczy tyle co nic. Jego miejsce zajęła alt-lewica, aktywiści „wok”, aktywiści wyznający teorię, że płeć nie istnieje (niedługo będzie się ich ustawiać w jednym szeregu z tymi, którzy negują teorię Darwina), niektórzy religijni sekciarze oraz niektórzy sekciarze bez wyznania. „Lewak” zmarł i przeprowadził się do krainy wirtualnej. Z nieodgadnionych przyczyn stał się popularnym e-wyzwiskiem. Dostrzegasz zmiany klimatyczne? Lewak. Chcesz, by kobieta decydowała o aborcji? Lewak. Chcesz waloryzacji „500 plus”? Lewak plus. Chcesz zwycięstwa Donalda Tuska (znanego lewicowca)? Lewak. Chcesz, uwaga, wygranej PiS? Lewak. Lubisz papieża Franciszka? L-e-w-a-k. Brzydzą cię polowania? Lewak. Mięsko przestało ci smakować? Lewak. Uważasz blichtr Pierwszej Komunii za przejaw bałwochwalstwa? Podobał ci się Harry Potter? Chcesz zmniejszenia szkolnej listy lektur? Lewak do kwadratu! (Wrzenie w tej ostatniej kwestii tym zabawniejsze, kiedy pomyśleć, jak niewielu rodziców czyta w domu książki inne niż te, które czyta dzieciom do poduszki. To jak z papierosami – palę, ale tobie nie wolno, tylko odwrotnie – nie czytam, ale ty musisz, bo wyrośniesz na głupka. Aha...). Do zbioru lewactwa, najlepiej „tępego”, można wpaść z niemal każdego powodu na świecie. Nic dziwnego, pojęcie nie odnosi się do bytu realnego, lecz urojonego. „Lewakiem” może zatem stać się w tych urojeniach każdy, kto: po pierwsze – zdenerwuje, po drugie – ma mniej prawicowe poglądy niż Grzegorz Braun. O jedno i drugie nietrudno.

> „Lewak” zmarł i przeprowadził się do krainy wirtualnej. **Z nieodgadnionych przyczyn** stał się popularnym e-wyzwiskiem.

Nie byłoby specjalnie o czym pisać, gdyby „lewak” nie stał się symbolem uwiądu polskiej myśli prawicowej. Prawica, tak w ogóle, to święta nie jest. Nie raz, nie dwa tworzyła jakieś niedające się obronić mity, nie raz, nie dwa sama popadała w urojenia. Jednakże wielokrotnie wobec lewicowego kuku na muniu stawiała niezły mur racjonalności i, jednak, refleksji odwołującej się do doświadczenia prawdy. I musiała się przy tym napracować, ponieważ lewica, taka solidna lewica Willy’ego Brandta czy Georges’a Clemenceau, potrafiła być wymagającym intelektualnie rywalem. Nadmiar „lewaka” w wypowiedziach mniej i bardziej znaczących przedstawicieli polskiej prawicy świadczy tylko o jednym: umysłowym lenistwie. Zamiast zrozumieć, jak świat wygląda, „antylewakowi prawicowcy” proponują nam koktajl emocji. Myślenie ma kolosalną przeszłość, bulgot – przyszłość.

eprasa.pl de3191d23e

Mijająca kadencja europarlamentu pokazuje, że za obradującym w Strasburgu najważniejszym unijnym ciałem, które kosztuje jedną piątą budżetu ogólnego całej Unii Europejskiej, kładzie się długi cień korupcji i decyzji stojących w **jawnej sprzeczności** z interesami mniejszych niż Niemcy, Francja czy Włochy członków europejskiej wspólnoty, w tym również Polski. Warto o tym pamiętać przed kolejnymi zaplanowanymi na czerwiec eurowyborami.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Europarlament: KONIEC WSTYDLIWEJ KADENCJI

Mijająca IX kadencja Parlamentu z pewnością będzie przez wiele lat pamiętana nad Wisłą – przede wszystkim przez decyzje PE z ostatnich dwóch lat. To właśnie w tej kadencji w głosowaniach, również europarlamentarzystów z Polski, uchwalono pakiet migracyjny przewidujący przymusową relokację migrantów bezmyślnie wpuszczonych do Europy przez niemieckie, francuskie czy szwedzkie władze, z których część prędzej czy później trafi do Polski.

eprasa.pl de3191d23e

Niemiecki sposób na bezpieczeństwo

Odsyłanie migrantów jest związane z utratą kontroli państw zachodnich nad grupami przestępczymi tworzonymi przez migrantów z Bliskiego Wschodu i Afryki Północnej – antidotum na zmniejszający się poziom bezpieczeństwa ma być odesłanie imigrantów do innych krajów UE w ramach tzw. unijnej solidarności. Kto nie przyjmie migrantów, będzie musiał płacić Komisji Europejskiej, która przekaże pieniądze krajom zmagającym się z największymi problemami związanymi z migracją. Pieniądze – trzeba zauważyć – niemałe – każda odmowa przyjęcia imigranta będzie oznaczała konieczność zapłacenia 20 tys. euro.

Europosłowie zostawią po sobie również kontrowersyjny dokument pod nazwą „Zielony Ład", w tym wiele dyrektyw regulujących europejskie kwestie energetyczne uderzające przede wszystkim w państwa na dorobku, ale również w unijny sektor rolniczy. To stąd właśnie protesty rolników, które rozlały się na całą Unię Europejską i skończyły się blokadami dróg niemal na całym kontynencie. Zielony Ład uderzy również w przeciętnego Polaka – unijni eurokraci większością głosów postanowili o odejściu od finansowania instalacji gazowych w całej wspólnocie, co odczują wszyscy uczestnicy polskiego programu Czyste Powietrze, którzy wymienili lub jeszcze mają w planach wymianę kotłów i pieców węglowych na olejowe lub gazowe.

Nie tylko to – europarlamentarzyści w ramach Zielonego Ładu przyjęli również dyrektywę o charakterystyce energetycznej budynków, która zmusi właścicieli budynków do ich renowacji, a często nawet przebudowy. Co więcej, te osoby będą miały obowiązek zakładania na nich instalacji fotowoltaicznych.

Rolnicy nie zaprzestali protestów w tej sprawie – kolejny ogólnopolski protest odbędzie się 10 maja, ale do tego czasu organizacje rolnicze zapowiadają organizowane ad hoc blokady dróg i wschodnich granic Unii Europejskiej, skąd trafia do Polski rosyjskie i ukraińskie zboże.

Europejski Zielony ład zakłada osiągnięcie neutralności klimatycznej w ramach całej wspólnoty do 2050 roku.

EUROPOSŁOWIE ZOSTAWIĄ PO SOBIE KONTROWERSYJNY DOKUMENT POD NAZWĄ „ZIELONY ŁAD" REGULUJĄCY EUROPEJSKIE KWESTIE ENERGETYCZNE, UDERZAJĄCY PRZEDE WSZYSTKIM W PAŃSTWA NA DOROBKU.

Weto idzie do lamusa

Mijająca kadencja europarlamentu wpisze się w historię Unii Europejskiej jeszcze jedną decyzją – skandaliczną zdaniem wielu unijnych polityków. Chodzi o głosowanie w listopadzie ubiegłego roku, w którym Parlament Europejski, zmieniając niektóre traktaty, zrezygnował z zasady jednomyślności, zastępując ją większością kwalifikowaną w głosowaniach w Radzie Unii Europejskiej i Radzie Europejskiej.

Zasada znana pod nazwą „Weta" była podstawowym wentylem bezpieczeństwa przed wprowadzeniem w Unii Europejskiej hegemonii najsilniejszych państw członkowskich i miała – w zamyśle ojców założycieli UE – gwarantować równe prawa wszystkim członkom wspólnoty.

W Polsce kojarzona z zasadą „liberum veto" przywodzi na myśl wyłącznie polityczne awanturnictwo, jednak faktycznie w Unii była gwarancją wysłuchania wszystkich głosów przy wprowadzaniu nowych, kontrowersyjnych praw. Przekonanie ich przeciwników związane było dotychczas z koniecznością przeprowadzenia negocjacji i budowania bloków poparcia, dzięki czemu nawet najsłabsi członkowie mieli możliwość wpływania na ostateczny kształt najważniejszych unijnych przepisów. Od teraz tak już nie będzie. O tym, jakie prawa zostaną uchwalone i wprowadzone, bezwzględnie w każdym kraju będą de facto i de iure decydować głównie Niemcy, Francuzi, Włosi i kraje Beneluksu.

Zasada jednomyślności oznaczała, że w głosowaniach w sprawach dotyczących niektórych obszarów porozumieć się ze sobą musiały wszystkie państwa członkowskie UE. Wstrzymanie się od głosu było równoznaczne z wyrażeniem zgody, ale brak zgody jednego z rządów uniemożliwiał podjęcie decyzji. Obszary, w których obowiązywać miało głosowanie jednomyślne, były ściśle określone w traktatach i uważane za szczególnie delikatne. To między

eprasa.pl de3191d23e

innymi wspólna polityka zagraniczna i bezpieczeństwa, a także wyrażenie zgody na członkostwo w UE, przyznawanie nowych praw obywatelom Unii, jej finanse, krajowe przepisy podatkowe, niektóre przepisy w dziedzinie sprawiedliwości i spraw wewnętrznych oraz krajowe przepisy dotyczące spraw socjalnych. W praktyce prawo weta niejednokrotnie uniemożliwiało podjęcie decyzji na forum UE, gdy kraje kierowały się np. swoimi interesami. Decyzją większości europosłów (również polskich z Koalicji Obywatelskiej i lewicy) z prawa weta trzeba będzie zrezygnować.

Mieszanie w polskim kotle

Europarlament w minionej kadencji zajmował się również sprawami – z gospodarczego i rozwojowego punktu widzenia – raczej błahymi. Przynajmniej kilkanaście posiedzeń Parlamentu poświęcono dyskusjom na temat środowisk LGBTI+ (lesbijek, gejów, osób biseksualnych, transseksualnych, interseksualnych i pozostałych osób nieheteroseksualnych), w tym ustalenia, ile tak naprawdę jest... płci (w najgorętszych dyskusjach mówiono nawet o 35!) oraz w jaki sposób mniejszości seksualne są dyskryminowane m.in. w Polsce. I tak dwa lata temu w burzliwej, choć niepotrzebnej – bo trwającej podczas rozpoczęcia wojny Rosji przeciwko Ukrainie – dyskusji europarlament potępił „strefy wolne od LGBTI", grożąc polskim gminom, w których pojawił się taki symbol, odebraniem unijnych dotacji.

Rezolucja w sprawie seksualności Polaków była preludium do prób wpływania (skutecznych – jak się później okazało) europarlamentu na sytuację polityczną w Polsce. Parlament w Strasburgu krytykował niemal każdą reformę wprowadzaną przez nielubiany przez liberalno-lewicową większość rząd w Warszawie, krytykując go za np. łamanie konstytucji. Kiedy pod koniec ubiegłego roku zmieniła się w Polsce władza, dotychczas broniący polskiej demokracji europarlamentarzyści nabrali wody w usta, kiedy ministrowie gabinetu Donalda Tuska rozpoczęli demolowanie porządku prawnego nad Wisłą. Wytknął im to jeden z polskich przedstawicieli w europarlamencie Patryk Jaki podczas jednej z sesji plenarnych.

– Nie oczekuję od was żadnej interwencji. Nie macie do tego prawa teraz, nie mieliście wcześniej, ale chcę, żeby świat usłyszał o waszej hipokryzji. Powiem wam, jak rzeczywiście wygląda sytuacja w naszym kraju po przejęciu rządów przez Donalda Tuska – grzmiał Patryk Jaki. – Mamy kolejny raport o łamaniu praworządności i złożyliście do niego poprawki o „pozytywnych zmianach w Polsce". Ja chciałbym, żebyście teraz wszyscy usłyszeli, jakie to pozytywne zmiany są wprowadzane w Polsce. Tusk siłą zajął publiczne media bez żadnej podstawy prawnej i wyrzucił prawie wszystkich pracowników, w tym kobietę w ciąży i niepełnosprawnych, a budynki kazał otoczyć policją. Do całej akcji jego minister użył sfałszowanych aktów notarialnych, a prokurator, który to wykrył, został zdegradowany. Bezprawność działań ekipy Tuska została potwierdzona zarówno przez sądy, jak i Trybunał Konstytucyjny. Do żadnego wyroku Tusk i jego ludzie się nie zastosowali, a decyzję Trybunału jego minister uznał za „nieistniejącą", bo „nie spełnia kryteriów doniosłości"!

> REZOLUCJA W SPRAWIE SEKSUALNOŚCI POLAKÓW BYŁA PRELUDIUM DO PRÓB WPŁYWANIA (SKUTECZNYCH – JAK SIĘ PÓŹNIEJ OKAZAŁO) NA SYTUACJĘ POLITYCZNĄ W POLSCE.

Katargate symbolem PE

Europarlament tej kadencji zasłynie również z najgłośniejszej w historii UE afery korupcyjnej, która wybuchła w grudniu 2022 roku, wraz z aresztowaniem byłej już wiceprzewodniczącej PE socjalistki Ewy Kaili, podejrzewanej o branie ogromnych łapówek od Kataru, co wykazało prowadzone w Belgii śledztwo. W rodzimej Grecji Kaili była m.in. pod lupą urzędu ds. prania pieniędzy. Dochodzenie wykazało, że przywoziła z zagranicy niezadeklarowane środki finansowe i inwestowała je w Grecji, głównie w nieruchomości. W aferę zamieszani byli również belgijski europoseł Marc Tarabella (socjalista) – również trafił do aresztu – oraz włoski europoseł Andrea Cozzolino (socjalista). Kaili z łapówek tłumaczyła się, że... „chciała jedynie otworzyć dialog między UE a państwem Zatoki Perskiej, ponieważ była bardzo zaangażowana w dyplomację parlamentarną".

Kolejne wybory do europarlamentu odbędą się w Polsce 9 czerwca br.

eprasa.pl de3191d23e

Chusty niezgody

Te historie są obrazem **tradycyjnej bezsilności** i postępującej od dekad izolacji „zapomnianych archipelagów Republiki", parafrazując tytuł raportu o francuskich szkołach w szponach salafistów. Wypadki, które za chwilę opiszę, posiadają cechy faktów społecznych totalnych – wydają się na pierwszy rzut oka przykrymi incydentami, bez związku z całością fenomenów wspólnoty, niemniej przy ich namnożeniu mogą świadczyć o kondycji całego społeczeństwa francuskiego.

Marcin Darmas

Miesiąc temu w liceum imienia Maurice'a Ravela, znajdującego się w dwudziestej dzielnicy Paryża, dyrektor placówki poprosił pełnoletnią dziewczynę, aby zdjęła zakrywającą jej twarz muzułmańską chustę. Po zajściu zaczęła się nagonka w mediach społecznościowych, a po otrzymaniu licznych gróźb i w obawie o własnej życie dyrektor szkoły zrezygnował z pełnienia swojej funkcji. W pożegnalnym mailu poinformował radę pedagogiczną o przedwczesnym przejściu na emeryturę. Choć o sprawie stało się głośno, a dyrektora wspierali ministrowie rządu Gabriela Attala, Republika – mówiąc kolokwialnie – oddała sprawę walkowerem.

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl de3191d23e

W obawie przed eskalacją konfliktu nie była w stanie zaprowadzić porządku, sprawców nagonki aresztować, a uczennicy przypomnieć zasad panujących w przestrzeni szkolnej.

Wprost zastanawiająca jest korelacja czasowa tych dwóch wydarzeń, ponieważ z jednej strony mija równo dwadzieścia lat, odkąd Zgromadzenie Narodowe uchwaliło ustawę o neutralności światopoglądowej i laickości szkoły, z drugiej – trzy lata temu brutalnie zamordowano Samuela Paty'ego, nauczyciela, który podczas lekcji wychowania obywatelskiego pokazał uczniom karykatury Mahometa. Obecnie Mickaëlle Paty pozywa, jak sama mówi – „symbolicznie" – francuski rząd za brak odpowiednich reakcji policji i prokuratury na zagrożenie życia jej brata Samuela.

NA POCZĄTKU MARCA W DEPARTAMENCIE HAUTS-DE-SEINE UCZENNICA LICEUM IM. MICHAŁA ANIOŁA, KTÓREJ NIE SPODOBAŁY SIĘ STOSOWANE METODY PEDAGOGICZNE, ZACZĘŁA KRZYCZEĆ DO SWOJEJ WYCHOWAWCZYNI: „W IMIĘ NAJWYŻSZEGO ALLAHA ZABIJĘ CIĘ, SUKO"...

Nie tak dawno temu wydarzył się inny wypadek. Czternastoletnia Samara, uczennica liceum w Montpellier, jest praktykującą muzułmanką, chodzi do meczetu, modli się i respektuje rygory ramadanu. Lubi również nosić makijaż, ostatnio zafarbowała włosy na czerwono. Postępowość Samary stała się obiektem drwin, a następnie gróźb koleżanek, niektóre zaczęły krzyczeć do niej „Eahira" (arabskie wulgarne określenie prostytutki). W szkole Samara nie nosi chusty, „kokietuje chłopców" – jak mówiła później w stacji CNews matka dziewczyny – jest aktywna w mediach społecznościowych. We wtorek, 3 kwietnia 2024 roku, przed szkołą dochodzi do dotkliwego pobicia Samary. Sprawczyniami są jej koleżanki z klasy: najpierw przewrócono ofiarę, szarpano za włosy, uderzano jej głową o zaparkowany samochód, a następnie kopano po całym ciele. Samarę wybudzono właśnie z farmakologicznej śpiączki. Niczego nie pamięta. Nauczyciele o niczym nie wiedzieli. Panuje zasada omerty...

W ostatnim czasie intensyfikują się niepokojące przypadki: na początku marca w departamencie Hauts-de-Seine uczennica Liceum im. Michała Anioła, której nie spodobały się stosowane metody pedagogiczne, zaczęła krzyczeć do swojej wychowawczyni: „W imię najwyższego Allaha zabiję cię, suko"...

Według pisarza algierskiego pochodzenia, autora słynnej religijnej dystopii „2084. Koniec świata" – Boualema Sansala najpoważniejszym zagrożeniem egzystencjalnym francuskiej republiki nie jest ani Putin, ani Rosja, lecz – jak wypowiada się w serwisie informacyjnym atlantico.fr – wróg wewnętrzny, bezkarny islam wyhodowany latami bagatelizacji i odwracania wzroku. Sansal kontynuuje swój wywód: „Ich przesłanie jest proste i bardzo skuteczne: dajcie nam więcej uprawnień, więcej zasobów i więcej uwagi, abyśmy mogli was szybko wykończyć. I dodaje: Islam karmi się wiktymizacją, która stała się pewnego rodzaju bronią atomową uruchamiającą kolosalne siły podziemne związane z kolonizacją, demontażem kalifatu przez Europejczyków, upadkiem Granady, zacofaniem cywilizacyjnym świata muzułmańskiego, emigracją doświadczaną jako najwyższe upokorzenie dla muzułmanina, życiem wśród znienawidzonych Żydów i chrześcijan. Dla wyznawców Allaha to wszystko to rozpad wartości islamskich, nie licząc jeszcze znienawidzonego przez nich wyzwolenia kobiet...".

Mamy tutaj do czynienia z wyświechtaną teorią o „samobiczowaniu Zachodu", o której pisał Pascal Bruckner. Zachód, konstatując grzechy z przeszłości wobec dawnych kolonii, jest sparaliżowany i staje się kłopotem sam dla siebie. Nowoczesna ekspiacja, by tak rzec, według Brucknera to wykolejona interpretacja myśli chrześcijańskiej dokonanej przez potomków pokolenia maja 1968 roku, jej groźna derywacja; jeszcze inaczej – zafiksowanie perwersyjnego konfesjonału – stworzonego bez możliwości rozgrzeszenia. „Kiedyś w chrześcijaństwie prowadziło ono do odkupienia, teraz prowadzi do odszkodowań; składają się na nie trzy elementy – poszerzenie kręgu tego, co niedopuszczalne (grzechy ongiś akceptowalne teraz są potępiane), koniec poczucia bezkarności i wreszcie: sakralizacja ofiar" – pisze francuski myśliciel. Swoje trzy grosze dokłada ideologia woke.

eprasa.pl de3191d23e

W myśl jej logiki nie sposób odpowiadać na agresję ofiar dawnych kolonii. „Biały człowiek” nosi winę „wieczną” za swoich antenatów. On zawsze będzie miał pozycję uprzywilejowaną, łatwiej mu się poruszać po meandrach rynku pracy, nosząc imiona Alain albo François, swoim przyrodzonym statusem uprawia przemoc symboliczną – urodził się przygnieciony młyńskim kamieniem oprawcy.

Demontaż kolonii i uzyskanie pełnej niepodległości są przyznaniem się do winy, którą czas odkupić. Perwersyjną machinę trudno zatrzymać, to perpetuum mobile. Nastają czasy, które celnie opisał w swojej powieści „Uległość” Michel Houellebecq. Prawdziwym zagrożeniem dla cywilizacji Zachodu – wydaje się przestrzegać Houellebecq – nie jest wcale rozprzestrzenianie się wiary Mahometa, lecz słabość wyznawców Chrystusa. Francuski pisarz z jednej strony naśmiewa się z przeobrażenia się chrześcijaństwa w religię pełną współczucia i wygody, która rozwadnia się, uniwersalizując się w okowach współczesnego humanizmu. Z drugiej, traci z horyzontu zagrożenie dla życia wspólnoty francuskiej, które może nieść za sobą islamistyczny ekstremizm. „Uległość” jest również pastiszem kręgów akademickich. Na ogół ostrze pióra Houellebecqa jest wymierzone w letniość europejskiego świata intelektualnego. Skupionego na sobie i oderwanego od rzeczywistych problemów społecznych. Dla własnej wygody główny bohater godzi się na „liberalny szariat”, właściwie nie wadzą mu ograniczenia badań naukowych, mógłby również posiadać wiele żon... W „Uległości” wygrywa drugą turę wyborów prezydenckich Mohammed Ben Abbes, wybrany z obawy przed ekstremizmem Marine Le Pen.

Kondycji szkoły poświęcono kolektywną pracę naukową pt. „Utracone terytoria republiki” pod redakcją Georgesa Bensoussana. Jej autorzy skupili się na szkołach z dużych przedmieść. Zwrócono uwagę na mizerię ciała pedagogicznego, bez autorytetu wśród młodych, coraz bardziej sfrustrowanego i poniżanego. Nauczyciele są często przenoszeni do nowych „miejsc utraconych”. Podobnie wartości Republiki en bloc odrzucane są przez uczniów – tak było choćby po zamachach na redakcję „Charlie Hebdo” – wielu odmówiło przestrzegania minuty ciszy ku czci ofiar albo śpiewania Marsylianki. Większość konkluzji zespołu Bensoussana zostało powtórzonych w rządowym raporcie Jean-Pierre’a Obina w 2004 roku. Młodzi nie chcą się utożsamiać z Republiką. Podczas lekcji historii uczniowie odmawiają studiowania układu gotyckich katedr, więcej – negują choćby istnienie Egiptu przed islamem. Autorzy raportu rozmawiali z nauczycielami, którzy prowadzą odpowiednik naszego WOS-u. Okazuje się, że uczniowie nie zamierzają przestrzegać neutralności światopoglądowej państwa, wyśmiewając afiszowaną laickość funkcjonariuszy oświaty. Nauczycielom matematyki nie pozwalają podczas zajęć z geometrii kreślić na tablicy figur przypominających krzyż.

Pogłębia się gettoizacja – zamknięcie w dezolacji, braku perspektyw i chęci integracji ze społeczeństwem. Uczniowie odmawiają jedzenia wspólnych posiłków w kantynie. Nie spożywają niepoświęconego jedzenia, które nie jest „halal”. Wyrzucają do kosza wieprzowinę. Młodzież separuje się mentalnie, światopoglądowo i religijnie. Dystansowaniem się najbardziej jaskrawym są oczywiście chusty, zakrywające włosy i czoła młodych dziewczyn. Utyskują nauczyciele wychowania fizycznego, którzy mówią, że chusty, czasami nawet hidżaby, nie są zdejmowane podczas ćwiczeń gimnastycznych.

Francja to dawne kolonie, wojna w Algierze, to wciąż mentalny oprawca, który separuje od fruktów ekonomicznych i rynku pracy. Fenomen pogłębia się w dobie platform społecznościowych. Większy poklask od nauczyciela szkoły publicznej zyskuje „starszy brat”, ktoś w rodzaju przewodnika duchowego w sieci, który układa w głowie młodego adepta nową aksjologię w kontrze do głównego nurtu. Szkoły, podobnie zresztą więzienia, stały się polem wzmożonego działania salafistów, przewodników duchowych.

POGŁĘBIA SIĘ GETTOIZACJA – ZAMKNIĘCIE W DEZOLACJI, BRAKU PERSPEKTYW I CHĘCI INTEGRACJI ZE SPOŁECZEŃSTWEM.

Zastanawiająca jest również inna omerta – zarówno w sprawie liceum Ravela, jak i dotkliwego pobicia Samary – dzienników telewizyjnych, radiowych serwisów informacyjnych i komentatorów. Houellebecqowska „uległość” rozszerza swoje panowanie, zaczyna również infekować umysły.

eprasa.pl de3191d23e

Czas na rachunek sumienia eurochadecji

Skoro Europejska Partia Ludowa się **nie sprawdziła**, to może już skończyć z próbami jej reanimacji i zacząć wymyślać coś nowego? Chrześcijanie, którzy w PE nie mogą się czuć się w pełni „u siebie", pokazują EPP czerwoną kartkę.

Jakub Pacan

Gwiazdy dzisiejszej Unii – Ursula von der Leyen i Manfred Weber, przewodniczący Europejskiej Partii Ludowej (EPP) w Parlamencie Europejskim. Oboje oczywiście pochodzą z kraju na literę „N" ze stolicą w Berlinie

Fot. Union Europeenne / Hans Lucas Agency / Forum

Gdyby Europejska Partia Ludowa (EPP) była autentyczną chrześcijańską demokracją, to miałaby teraz problem, bo prawdopodobnie zostanie ominięta z prawej strony przez ugrupowania, które po raz pierwszy w historii PE mają szansę uzyskać większość. Jednak w EPP nikt z tego powodu wyrzutów sumienia czy niepokoju mieć nie będzie. Pakiet wartości kojarzonych z konserwatyzmem i centroprawicą już dawno nie jest tam traktowany jako wartości, za które warto by kruszyć kopie, a sama Europejska Partia Ludowa największą korzyść dla swoich członków upatruje w tym, że jest chyba największą grupą lobbingową w ramach UE, z której można uzyskać dobre synekury. Troska o wartości chrześcijańskie nie pojawia się w niej nawet w pustych sloganach. To właściwie dzisiaj bardziej grupa lobbingowa nastawiona na zdobywanie i podział politycznych łupów bez wstydu krocząca wraz z lewicą drogami wytyczonymi przez Altiera Spinellego niż dziedziczka wielkich ojców założycieli UE, tj. Roberta Schumana czy Alcidego De Gasperiego.

Grzechy EPP

Właściwie większość Europejczyków już się przyzwyczaiła, że EPP zbudowana na podwalinach narodowych partii chadeckich z chrześcijaństwem ma niewiele wspólnego. Owszem, są

eprasa.pl de3191d23e

w niej pojedynczy europosłowie chcący bardziej eksponować wartości chrześcijańskie na forum PE, lecz nie są to głosy znaczące. Paradoks polega wręcz na tym, że polityk planujący legitymizować swoją działalność publiczną świadectwem chrześcijańskiej moralności nie może mieć eksponowanych stanowisk nawet w ramach EPP.

Grzechem powodującym zanik historyczno-kulturowych hamulców chroniących EPP przed sekularyzacją na pewno był historyczny kompromis zawarty między centrolewicą i centroprawicą w europejskich systemach partyjnych w latach 60. ubiegłego wieku. To on doprowadził do degrengolady i upadku europejskich chadecji. Miało być tak, że lewica godzi się w końcu na wolny rynek, a prawica widzi elementy socjalne jako ważne w kapitalizmie. W aksjologii prawica coraz bardziej zaszczuwana przez dojrzewającą rewolucję obyczajową zaczęła w końcu sama wierzyć, że lewica musi wygrać, więc przeszła do defensywy. W efekcie wolny rynek zatriumfował w ekonomii, ale w sferze wartości chadecja została zmieciona. Nieodnotowywany wcześniej dobrobyt w Europie Zachodniej „przyklepał" tylko ten stan rzeczy. Chyba nigdzie indziej niż w Parlamencie Europejskim nie widać tego w takiej jaskrawości.

„Duchem rewolucji stygmatyzowane są wszystkie główne instytucje UE, tak więc Komisja, Rada i Parlament. Ale Parlament Europejski jest tym duchem przesiąknięty. W ostatnim dziesięcioleciu organ ten uchwalił mnóstwo rezolucji, które były prawdziwym zwycięstwem rewolucji antropologicznej. [...] PE nie cierpi również instytucji małżeństwa i rodziny, dlatego zamierza je niszczyć w taki sposób, że małżeństwem i rodziną można ogłosić cokolwiek. A kiedy małżeństwem i rodziną będzie cokolwiek, to z tego właściwie nic nie zostanie. Parlament Europejski w pełni popiera homoseksualizm" – pisze prof. Vladimír Palko w książce „Lwy nadchodzą".

Druga okoliczność niesprzyjająca chadecji w Europie to głęboka defensywa katolicyzmu politycznego po Soborze Watykańskim II. Dzisiaj myśli polityczna Kościoła katolickiego z odważnym programem nawracania i misyjności przeszła do historii. Politycy chrześcijańscy boją się dzisiaj otwarcie bronić wiary, nawracać, bo słyszą od samych hierarchów Kościoła, że zachowują się w sposób szkodzący dialogowi. Jedyne miejsce, jakie współczesny świat zostawił dla katolicyzmu politycznego w agendzie publicznej, to otwarty konfesjonał, gdzie można się jedynie kajać, przepraszać, dialogować i pokazywać postawy wstydu z samego faktu bycia katolikiem. W ten sposób Sobór niejako połamał szable chrześcijańskim politykom w Europie. Kościół po Soborze odmawiał im wsparcia, gdy publicznie byli chłostani za mówienie o dumie z katolicyzmu triumfującego. Dzisiaj samo sformułowanie „katolicyzm" triumfujący odsyła wyobraźnią do średniowiecza i wypraw krzyżowych, bo nawet tutaj świat chrześcijańskich pojęć definiuje lewica. Skoro oficjalną wersją Watykanu przez lata było ciche godzenie się na szerzenie czarnej legendy Kościoła, to co się dziwić, że chadecy sami omijali temat szerokim łukiem.

NADCHODZĄCE WYBORY DO EUROPARLAMENTU MOGĄ PODZIAŁAĆ NA CHADECJĘ, NA EPP JAK MIECZ OBOSIECZNY.

Chadecja po Soborze

– Myśl Soboru Watykańskiego II została zinterpretowana dość powszechnie w taki sposób, jakoby Kościół nie miał nic do powiedzenia w sprawach polityki, a państwo nie miało żadnych zobowiązań względem prawdy niesionej przez Kościół. Wielu wydawało się, że pewna tradycja nauczania Kościoła została przekreślona; że teologia nie ma nic do powiedzenia w sprawach politycznych. To było oczywiście przerysowane i fałszywe postawienie sprawy. Nieco upraszczając: Kościół na Soborze faktycznie rozróżnił poziom partyjny i poziom (meta)polityczny. Z faktu, że Kościół nie dąży do władzy w państwie (poziom partyjny), nie wynika jednak wcale, że Kościół nie ma nic do powiedzenia w sprawach politycznych (dotyczących dobra wspólnego). Jest wręcz przeciwnie: kto, jak nie Kościół, może coś sensownego powiedzieć na temat dobra człowieka? Katolicka myśl polityczna, właśnie w oparciu o dokumenty soborowe, powróciła w sposób bardzo wyraźny wraz z nauczaniem Jana Pawła II i Benedykta XVI. Obaj papieże podkreślali, że kształtowanie świata „tak, jakby Boga nie było", prowadzi do destrukcji życia społecznego i politycznego. Powrót ten dokonywał się już w Europie triumfującej sekularyzacji. Wcześniejszy zamęt zdążył już naznaczyć chadecję. W konsekwencji – przykładowo – dokumenty Kongregacji Nauki Wiary nt. obowiązków polityków chrześcijańskich, wydawane u progu XXI wieku, były przez chadeków ignorowane – mówi prof. Michał Gierycz z UKSW.

Europa w zamysłach federalistów i zwolenników superpaństwa ma być nowym „imperium humanitarnym",

eprasa.pl de3191d23e

miejscem, z którego na świat będzie biła troska o prawa człowieka i respektowanie praw mniejszości. EPP jako partia, która kieruje się głębokim humanizmem, bo już nie chrześcijańską wrażliwością, całym sercem popiera te kierunki. Tyle tylko że w swoich odezwach, apelach i stanowiskach jak ognia unika upominania się o prawa prześladowanych chrześcijan. Do władz EPP od lat dobijają się przedstawiciele różnych wspólnot chrześcijańskich z prośbą, by choć symbolicznym potępieniem przemocy wobec chrześcijan pokazać, że coś jeszcze łączy tę partię z korzeniami chrześcijańskimi, a jeśli już nawet nie z tego powodu, to z humanizmu niech EPP w trosce o uciskane mniejszości wspomni chrześcijan. Nic z tego. Dopiero europosłowie z Polski kilka razy zdecydowali się wspomnieć o prześladowaniach, ale tylko w kontekście dialogu międzyreligijnego i międzykulturowego. To już ONZ mówi wprost, że chrześcijanie są dzisiaj najbardziej prześladowaną grupą religijną na świecie.

– EPP w obecnej formie ma niewiele wspólnego z tradycyjnym chrześcijaństwem. Jeśli porównamy np. poglądy ks. Luigiego Sturza, założyciela Włoskiej Partii Ludowej, która była we Włoszech poprzedniczką Chrześcijańskiej Demokracji, z rozwiązaniami proponowanymi dzisiaj przez EPP, to mamy jakby wodę i ogień – dwa wykluczające się światy. Wszystko wskazuje na to, że w najbliższych latach będzie słabnąć siła polityczna EPP z powodu rozwoju w wielu krajach różnego rodzaju środowisk konserwatywnych i krytycznie oceniających obecne władze Unii Europejskiej. Wydaje się, że EPP będzie jednoczyć się coraz bardziej z nurtami centrolewicowymi. Nadchodzące wybory do Parlamentu Europejskiego mogą wywrócić do góry nogami europejski stolik polityczny. Moim zdaniem wszystko rozstrzygnie się w Niemczech, tzn. stopniowy wzrost poparcia dla Alternatywy dla Niemiec [Alternative für Deutschland] i słabnąca koalicja CDU–CSU będą także oznaczać spadek znaczenia EPP – mówi ks. prof. Andrzej Kobyliński z UKSW.

Chrześcijanie chcą głosu

Taka chadecja jak obecna EPP niesie ze sobą jeszcze jedno niebezpieczeństwo – tak potężna siła polityczna w Europie jest wsparciem dla Kościoła liberalnego, katolicy konserwatywni nie mają w EPP żadnego oparcia.

– Najciekawszą formę nowoczesnej centroprawicy mamy obecnie we Włoszech. To, co się stało ostatnio w tym kraju w systemie partyjnym, będzie miało w jakimś sensie przełożenie na układ sił w nowym europarlamencie i powinno być inspiracją dla takich krajów jak Polska. Po II wojnie światowej chadecja była bardzo silna we Włoszech, ale się rozpadła na początku lat 90. Następnie politycy chadeccy bardzo długo szukali nowego modelu dla centroprawicy. W końcu udało się stworzyć stabilne rządy centroprawicowe pani Giorgii Meloni. Obecny układ centroprawicowy we Włoszech uważam za wzór do naśladowania w Polsce i w wielu innych krajach. Jego istotą są trzy nurty polityczne. Pierwszy filar to Bracia Włosi, szeroko rozumiany nurt społeczny i ludowy. Drugi filar to Liga Salviniego, która skupia elektorat krytycznie nastawiony do decydentów w Brukseli i podkreślający autonomię małych ojczyzn. Trzeci filar to Forza Italia, która adresuje swoje przesłanie do ludzi biznesu, podkreśla przedsiębiorczość i znaczenie gospodarki wolnorynkowej. Te trzy środowiska odwołują się do trzech różnych elektoratów i swoim zasięgiem obejmują szerokie spectrum wyborców. To daje we Włoszech większość parlamentarną i stabilne rządy – dodaje ks. prof. Kobyliński.

DO WŁADZ EUROCHADECJI OD LAT DOBIJAJĄ SIĘ PRZEDSTAWICIELE WSPÓLNOT CHRZEŚCIJAŃSKICH Z PROŚBĄ, BY CHOĆ SYMBOLICZNIE POTĘPIĆ PRZEMOC WOBEC CHRZEŚCIJAN.

Nadchodzące wybory do europarlamentu mogą podziałać na chadecję, na Europejską Partię Ludową jak miecz obosieczny, gdzie część europosłów tej formacji, widząc rosnące w siłę ugrupowania autentycznie konserwatywne, zmieni w końcu szyldy partyjne, a osłabiona EPP jeszcze bardziej będzie wiązać się z liberalno-lewicowym mainstreamem.

W części europejskiej opinii publicznej – tej mniej eksponowanej bądź zupełnie pomijanej w oficjalnej agendzie – dojrzała już myśl, że skoro chadecja się nie sprawdziła, to może już skończyć z próbami jej reanimacji i zacząć wymyślać coś nowego? Sytuacja, kiedy nie widać aktualnie w UE ugrupowań politycznych, w których chrześcijanin mógłby czuć się w pełni „u siebie", podważa bezpieczeństwo aksjologiczne. Stąd popularność partii nazywanych populistycznymi.

eprasa.pl de3191d23e

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Wyzwolenie „zaplutych karłów reakcji”

„Najpierw na rowerach przyjechało dwóch czerwonoarmistów, a po nich gazikiem starszy stopniem oficer i oświadczył: «Jesteście wolni, możecie iść do domu». Już w Elblągu przywitały nas hasła: «Śmierć bandytom z AK», «Zaplute karły reakcji»” – tak „wyzwolenie” niemieckiego obozu Stutthof – 9 maja 1945 r. – opisał mój Ojciec Tadeusz Ludwik Płużański we wspomnieniach „Z otchłani”.

KL Stutthof istniał od 2 września 1939 r., kiedy na Mierzei Wiślanej (36 km od Gdańska) Niemcy uruchomili jeden z najcięższych obozów II wojny światowej w celu „ostatecznego rozwiązania kwestii polskiej”. Więźniów uśmiercali pracą, potwornymi warunkami żywnościowo-sanitarnymi i cyklonem B.

Tadeusz Ludwik Płużański, zanim trafił do KL Stutthof, zdążył zdać maturę w Liceum im. Tadeusza Czackiego w Warszawie, a na wojnę poszedł jako ochotnik 77. Pułku Piechoty. Ciężko rannego w bitwie o Janów Lubelski 29 września 1939 r. uratowała siostra Czerwonego Krzyża Janina Gociewicz.

Po wyleczeniu (do końca życia nosił w sobie kilkanaście odłamków niemieckiej kuli) przez niemal rok działał w podziemiu – w Polskiej Ludowej Akcji Niepodległościowej i Tajnej Armii Polskiej (współtwórcą był Witold Pilecki). Kolegów Ojca Niemcy rozstrzelali w Palmirach.

Wkrótce przyszedł kolejny cios. Wacław Płużański, mój dziadek, nauczyciel, został zakatowany na Pawiaku 16 maja 1940 r. za zorganizowanie dla młodzieży obchodów rocznicy Konstytucji 3 maja. Kilka miesięcy później Ojciec też trafił na Pawiak, z przerwami na „wizyty” w katowni gestapo w alei Szucha. Dopiero po wojnie dowie się, że starszy o rok brat Włodek za działalność antyniemiecką zostanie rozstrzelany 9 listopada 1943 r. w publicznej egzekucji przy ul. Grójeckiej 47/51 w Warszawie. Jego mama, a moja babcia Leokadia będzie walczyła jako sanitariuszka w Powstaniu Warszawskim. Cudem przeżyje.

W KL Stutthof Tadeusz Ludwik Płużański został numerem 10525. Po dodatkowych batach za inteligenckie pochodzenie była karna kompania – 16 więźniów ciągnęło wielki, folwarczny wóz wyładowany drewnem. Kto upadł, tego dobijano. Przeżył też wielogodzinny apel po ucieczce dwóch więźniów, podczas którego cały obóz stał na mrozie. Za kradzież grochu oprawcy chcieli go utopić w korycie. Od śmierci uratował Tatę ksiądz Sylwester Niewiadomy, przeor oo. bernardynów w Warszawie. Najpierw Ojcu pomogli, potem on z narażeniem życia pomagał innym. Emilia Bugajska, żołnierz AK, do Stutthofu przywieziona po Powstaniu Warszawskim wspominała: – Warunki koszmarne, kilkadziesiąt zgonów dziennie. Tadeusz, pracując w esesmańskiej kuchni dostarczał nam dodatkowe porcje żywności.

Ojciec nigdy nie zgodził się z tezą Tadeusza Borowskiego o powszechnym upodleniu w ekstremalnych warunkach. W obozie rodziły się największe przyjaźnie. Po czterech latach spotkał na Lagerstrasse (ulicy obozowej) komendanta Stutthofu. Ten spojrzał na numer więźnia i zdumiony spytał: „Und du lebst noch? (Ty jeszcze żyjesz?)”.

Potem do pięciu lat w niemieckim KL Stutthof doszło 9 lat komunistycznych katowni (w tym 73 dni w celi śmierci).

eprasa.pl de3191d23e

Celny atak cyberpartyzantów

Białoruskich programistów nie jest łatwo wyśledzić w internecie. Większość z nich ma za sobą epizod związany z nielegalną działalnością, choć tylko niektórzy zostają hakerami. Ci, którzy dają się złapać na lep mińskiej albo moskiewskiej propagandy, prędzej czy później kończą, pracując dla reżimów Putina i Łukaszenki. Reszta angażuje się w **nielegalną walkę o wolność** Białorusi, budując prawdziwą wirtualną partyzantkę – groźną, jak pokazuje ostatni atak na największy zakład przemysłowy Białorusi.

Wojciech Kulecki

Fot. Adobe Stock

Skutecznie przeprowadzony atak na reżim Aleksandra Łukaszenki dla prawdziwych Białorusinów zajmujących się programowaniem jest powodem do dumy. Tym bardziej że szybko stają się bohaterami ulicy – choć pozostają anonimowi, z podziwem mówią o nich nie tylko mińskie nastolatki, ale także coraz bardziej zmęczeni biedą i represjami mieszkańcy małych i średnich białoruskich miast. Dzisiaj „cyberpartyzanci" to słowo, które słychać w rozmach Białorusinów mieszkających w Polsce i które można znaleźć w serwisach społecznościowych – również tych kontrolowanych przez Kreml i Mińsk, takich jak VKontakte, czy w białoruskich i ukraińskich kanałach serwisu Telegram.

Blokada wszystkiego

Oto w połowie kwietnia grupa anonimowych specjalistów IT przedstawiających się jako „Cyberpartyzanci" włamuje się do przedsiębiorstwa Grodno Azot – największych krajowych zakładów nawozowych, które od dekad są przedsiębiorstwem strategicznym dla rządu w Mińsku – i omija starannie przygotowane zabezpieczenia oraz przejmuje kontrolę niemal nad każdym aspektem funkcjonowania zakładu. Zostawia wiadomość – w przeciwieństwie do ataków na wielkie zachodnie firmy tu nie chodzi o okup, ale o uwolnienie więźniów politycznych. Komunikat jest krótki: „Od 2020 roku kierownictwo Grodno Azot uczestniczy w znęcaniu się, naciskach i represjach politycznych wobec pracowników przedsiębiorstwa. Nie zapomnieliśmy karnych nalotów, donosów i masowych zwolnień. Teraz kolej na waszą zapłatę, a stawka rośnie. Aby przywrócić dane, dyktator będzie musiał uwolnić wszystkich więźniów politycznych z Grodno Azot plus 75 więźniów politycznych z najgorszym stanem zdrowia (według naszego wskazania)".

> „**Nie zapomnieliśmy** karnych nalotów, donosów i masowych zwolnień. Teraz kolej na waszą zapłatę, a stawka rośnie".

Na początek zaszyfrowują wewnętrzną pocztę przedsiębiorstwa, w tym służb odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Blokują obieg dokumentów i setki komputerów używanych przez zakład. Niszczą również – to w drugiej kolejności – backupy baz danych, serwerów, poczty, obiegu dokumentów. Chcąc udowodnić swoją wyższość nad służbami Łukaszenki, atak przeprowadzają na raty, bo w kolejnym kroku włamują się do systemu ochrony i kamer monitoringu, a potem zakłócają pracę kotłowni, co jest problemem nie tylko dla samego zakładu, ale również dla mieszkańców okolicznych bloków od zawsze podpiętych do tej niewielkiej sieci ciepłowniczej.

W kolejnym komunikacie informują, że zniszczenia, jakich dokonali, dadzą się odwrócić. Dyrektor zakładu, przy okazji wysoko postawiony funkcjonariusz partyjny, musi zrobić wszystko, aby uwolnić więźniów politycznych. W przeciwnym wypadku nic nie zostanie nie tylko z danych producenta nawozów, jego

eprasa.pl de3191d23e

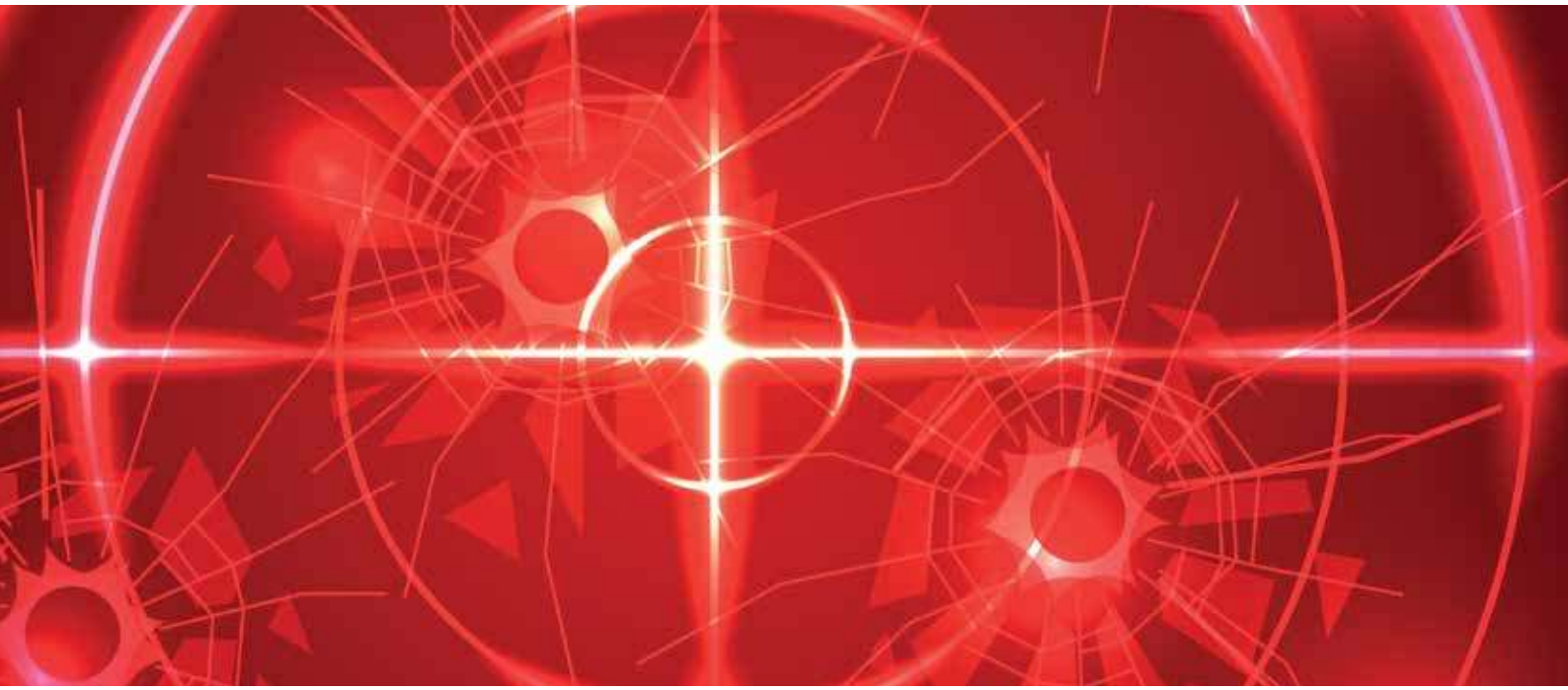

archiwów i poczty, ale także z samego sprzętu.

Jednocześnie informacja o ataku natychmiast jest rozsyłana do zaprzyjaźnionych zachodnich mediów – zaprzyjaźnionych, czyli tylko do tych, których dziennikarze nigdy nie mieli wątpliwości, że Białorusią rządzi tyran, który sięgnął po władzę, fałszując wyniki ostatnich wyborów, i wprowadził w kraju totalitaryzm.

Żądamy masowych zwolnień

– Cyberatak był przygotowywany przez kilka miesięcy. Był wystarczająco ogromny i mógł mieć wpływ nie tylko na dokumentację i sieci, ale także na produkcję i sprzedaż – informuje media Yuliana Shametavets z grupy Cyberpartyzanci, dodając, że przy okazji programistom udało się ujawnić słabość systemów elektronicznych używanych w obiektach przemysłowych na Białorusi.

W jednym akapicie ujawnia listę osób: pracowników zakładu, aresztowanych po protestach w 2020 roku, kiedy po raz kolejny Aleksander Łukaszenka sięgnął po władzę absolutną.

W pierwszej kolejności na wolność mają wyjść skazani za zdradę stanu działacze nielegalnego dzisiaj Ruchu Robotniczego i pracownicy przedsiębiorstwa Grodno Azot na wyroki od 11 do 15 lat więzienia – w sumie 10 osób. Niektórym do zarzutu zdrady stanu dołożono nielegalne posiadanie broni i pomówienia. Jednak lista żądań jest dłuższa. Do dzisiaj bowiem nie wiadomo, ilu faktycznie pracowników firmy Grodno Azot znalazło się w więzieniach i ilu w nich przebywa. Pełna lista przedstawiona przez władze i dyrektora firmy to kolejny warunek zakończenia akcji hakerskiej. To właśnie z tej listy mają zostać wybrani ci najstarsi i najsłabsi – łącznie 75 osób personalnie wskazanych przez hakerów. Odmowa żądań będzie oznaczała kolejne wyłączenia i zniszczenia w sprzęcie informatycznym.

> Dyrektor zakładu, przy okazji wysoko postawiony funkcjonariusz partyjny, **musi zrobić wszystko**, aby uwolnić więźniów politycznych.

Kto będzie następny?

Cyberpartyzanci pokazali już służbom, że czują się i mogą się czuć bezkarnie. Choć początek ataku odbył się 16 kwietnia, do dzisiaj żaden z nich nie został namierzony. Hakerzy nie mieli też skrupułów, żeby podzielić się pozyskaną wskutek ataku wiedzą z konkurencją oraz z zagranicznymi służbami. Przy czym robią to już zupełnie jawnie. Białoruscy śledczy poinformowali w lokalnych i krajowych mediach, że część wrażliwych informacji została drogą elektroniczną przekazana organizacjom z innych krajów, w tym przede wszystkim ze Stanów Zjednoczonych i z Litwy.

Jeżeli żądania hakerów nie zostaną spełnione w ciągu najbliższych dwóch tygodni, zaatakowane może zostać kolejne przedsiębiorstwo z listy kluczowych firm reżimu.

eprasa.pl de3191d23e

Ziemia utracona, Ziemia Obiecana

Nadzieja na pokój pomiędzy Izraelem a Palestyną wydaje się bardziej odległa niż **kiedykolwiek**.

Agnieszka Żurek

Książka Görana Rosenberga „Kraj utracony. Moja historia Izraela" została napisana kilkanaście lat temu. Obawy sformułowane w niej przez szwedzkiego dziennikarza i pisarza, syna Żydów ocalałych z Holokaustu, znajdują odzwierciedlenie w rzeczywistości.

Zdruzgotane marzenie

„Z każdą wizytą zauważam, że ruch na autostradzie z Tel Awiwu do Jerozolimy gęstnieje i staje się coraz bardziej nerwowy. Zmienia się również rozciągający się wzdłuż niej krajobraz. Nowe zabudowania przykrywają coraz większą powierzchnię uprawianej ziemi. Wszędzie widać gorączkową pracę dźwigów i koparek. Można gołym okiem dostrzec szybki rozwój gospodarczy Izraela i coraz zamożniejszą i rosnącą izraelską klasę średnią. Coraz też większa staje się przepaść ekonomiczna, w tym jednak Izrael nie różni się od innych krajów globalnej, turbokapitalistycznej karuzeli zysków" – stwierdza Rosenberg. Pisarz uznaje, że tym, co wyróżnia Izrael spośród innych krajów, jest trwający równolegle i spleciony z nim proces okupacji, kolonizacji i destrukcji. „Zaledwie przecież kilka kilometrów stąd, a miejscami o rzut kamieniem, tacy sami ludzie tworzą właśnie społeczność, rujnując sąsiadów. Budują tym samym mur pomiędzy oboma społeczeństwami. To niebywałe, jak jedno, na pozór beztrosko, by nie powiedzieć bezmyślnie, wiedzie żywot właściwie na oczach drugiego. Jak łatwo szaleństwo przybiera postać normalności" – konstatuje. W jego opinii nadzieję na zmianę tej sytuacji dawały rozmowy pokojowe w Oslo w 1993 r. „Wtedy przez krótki czas stawiano znacznie wyższe wymagania normalności. Niekończącą się okupację uznawano za nie do pomyślenia, a pokój z Palestyńczykami za możliwy. W czasie długiej zimy, która nadeszła, uznano już za normalny fakt, że pokój z Palestyńczykami jest niemożliwy,

Jerozolima

Fot. Adobe Stock

tygodnikprasa.pl de3191d23e

natomiast niekończąca się wojna jest czymś całkiem zwyczajnym. I to jest szaleństwo" – zaznacza, dodając, że wieczna okupacja nie jest alternatywą. „Kontynuowanie militarnej przemocy nie oznacza autentycznej przewagi. Dalsze barykadowanie się przed Palestyńczykami będzie powodowało coraz skuteczniejsze odcięcie się od świata także i Żydów. Do szczególnych cech ludzkich należy zdolność i predyspozycja do samodestrukcji. Człowiek może tak samo budować społeczeństwo, jak i burzyć je" – wskazuje. Rosenberg wspomina, że w latach dziewięćdziesiątych ub. wieku wiele osób, także i on, widziało mozliwość zbudowania w Izraelu – Palestynie czegoś nowego. „Taka perspektywa istniała tylko przez pewien czas i związana była ze szczególnymi warunkami. Myślę, że ta szansa została utracona. Odbudowanie tego, co zburzono już po napisaniu tej książki, wymagać będzie długiego czasu, jeśli w ogóle da się cokolwiek odtworzyć. Marzenie o powstaniu w niedalekiej przyszłości państwa palestyńskiego zostało zdruzgotane, jak również marzenie o Izraelu pokojowym i pogodzonym z otaczającym go światem" – dodaje. „Moja ciotka Bluma została pochowana, a razem z nią, jak myślę, jedno z ostatnich ogniw należących do pokolenia, które dotarło po wojnie do Izraela z zamiarem wyzwolenia się z getta i pokonania syndromu noszącego miano «Auschwitz»" – puentuje Rosenberg.

Dziś jego pesymistyczna diagnoza realizuje się w najbardziej ponury sposób. Nadzieja na pokój pomiędzy Izraelem a Palestyną wydaje się bardziej odległa niż kiedykolwiek. Po ataku Hamasu na Izrael 7 października 2023 roku i izraelskim odwecie – w obliczu już kilkudziesięciu tysięcy ofiar cywilnych, w tym tysięcy dzieci – skala wzajemnej nienawiści palestyńsko-izraelskiej jest ogromna, a nadziei na polityczne rozwiązanie konfliktu brak. Jedyne państwo, które byłoby w stanie zakończyć ludobójstwo w Strefie Gazy, czyli Stany Zjednoczone, objęły ostatnio sankcjami jednostki armii izraelskiej dopuszczające się „niewłaściwych zachowań", jednocześnie jednak USA wciąż dostarczają Izraelowi broń i pieniądze na prowadzenie wojny. Cel, który postawił sobie 7 października Izrael, czyli całkowite zniszczenie Hamasu, wydaje się nierealny. Przeciwnie – poprzez zabijanie ludności cywilnej i równanie Strefy Gazy z ziemią z pewnością wśród rodzin zabitych pojawia się się chęć odwetu i zasilenia szeregów antyizraelskich terrorystów.

„PROŚCIE O POKÓJ DLA JERUZALEM, NIECH ZAŻYWAJĄ POKOJU CI, KTÓRZY CIEBIE MIŁUJĄ!"

Potrzeba cudu

Jak wskazuje w swoich podcastach specjalista ds. Bliskiego Wschodu dr Wojciech Szewko, państwa tamtego regionu wyznają kult siły, toteż na atak odpowiadają jeszcze większym odwetem, co nakręca spiralę przemocy. Jeśli nie zareagują siłą – przestają być traktowane poważnie. Straty w ludziach, choć bolesne, są przez część wyznawców islamu wkalkulowane w ideę walki przeciwko „reżimowi syjonistycznemu", którą część państw arabskich ma zapisaną w swoich konstytucjach. Jak znaleźć zatem drogę do pokoju? Tu potrzeba cudu, w dosłownym tego słowa znaczeniu. I choć dla osób nieotwartych na transcendencję będzie to brzmiało absurdalnie, według wielu dostępnych relacji cuda w Ziemi Świętej dzieją się właśnie na naszych oczach.

Amerykański ewangelizator Tom Doyle wydał w 2016 roku książkę pt. „Przyśnił mi się Jezus", w której pisze: „Muzułmanie na całym świecie dochodzą do wiary w Jezusa. Jest to wiara świeża, a ich zapał porywający. Twoi nowi bracia i siostry w Chrystusie żyją w Iranie, Afganistanie, Egipcie, Arabii Saudyjskiej i Strefie Gazy. Budują swe domy w Syrii, Jordanii, Iraku i na Zachodnim Brzegu Jordanu. I wszędzie gotowi są umierać dla Chrystusa". Jak podaje portal chrześcijanin.pl, Jezus śni się także obecnie muzułmanom w Strefie Gazy. „W Gazie ponad 200 muzułmanów pytało o Jezusa po tym, gdy widzieli Go we śnie" – pisze Talia Wise, cytując słowa profesora Uniwersytetu Houston i autora książek „The Case for the Resurrection of Jesus" [Sprawa zmartwychwstania Jezusa] i „Paul Meets Muhammad" [Paweł spotyka Mahometa] Michaela Licony, który ujawnił, że otrzymał raport „podziemnych służb chrześcijańskich" w Palestynie opisujący cudowne nawrócenia. „Bóg działa pośród wojny! W ciągu ostatnich dwóch dni służyliśmy setkom ojców, którzy stracili w wojnie większość, jeśli nie wszystkie swoje dzieci. Gdy przenosiliśmy tych mężczyzn w bezpieczne miejsce, karmiliśmy ich, praliśmy ich ubrania i zaczęliśmy czytać im Biblię, dzieląc się drogą pokoju przez Jezusa. Wtedy wydarzył się wielki cud. Zeszłej nocy Jezus ukazał się we śnie ponad dwustu z nich! Wrócili do nas, by dowiedzieć się więcej ze Słowa Bożego i pytają, jak mogą pójść za Jezusem" – napisał Licona na Facebooku.

O działaniu Jezusa pośród wojny mówi także Elisha, jeden z żołnierzy IDF-u (armii izraelskiej) w rozmowie ze swoim przyjacielem, założycielem kanału ewangelizacyjnego „So be it" [Niech tak się stanie], Jeffem Morganem, Żydem uznającym Jezusa za Mesjasza. „Dziękujemy za wasze modlitwy, czujemy je, dzięki nim nie boję się nawet w czasie wojny, bo wiem, że moje życie jest w najlepszych rękach Boga, który jest moim Ojcem. I nie kończy się tutaj. Pewnego dnia staniemy przed Bogiem i to On będzie nas sądził. Nie nasi przyjaciele, nie inni ludzie będą nas sądzić, ale Bóg. Pismo Święte zapowiada przyjęcie Jezusa jako Mesjasza przez Żydów i my jesteśmy tego dowodem" – mówi młody żołnierz izraelski. I cytuje słowa Ewangelii wg św. Mateusza: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą. Bójcie się raczej Tego, który duszę i ciało może zatracić w piekle".

Wiara w to, że zwaśnionym i nienawidzącym się wzajemnie od tylu lat narodom może przynieść pokój przyjęcie orędzia prawdy, miłości, przebaczenia i wyrzeczenia się zemsty niesionego przez Jezusa Chrystusa, brzmi być może idealistycznie, z pewnością nie bardziej jednak utopijnie niż wiara w to, że wojna może przynieść pokój, a zemsta – sprawiedliwość. Konfliktu w Ziemi Świętej nie da się rozwiązać bez odnowy duchowej. Jego przyczyny z pewnością sięgają zresztą właśnie kwestii duchowych – jest to ziemia, po której stąpał Zbawiciel i na której zły duch poniósł swoją ostateczną porażkę. Jako taka jest szczególnie znienawidzona przez szatana. I szczególnie umiłowana przez Boga, który wciąż przecież jest Panem historii. Do realizacji swoich planów potrzebuje ludzi, zatem możemy wspólnie modlić się z wiarą o cud słowami Psalmu 122:

Proście o pokój dla Jeruzalem,
niech zażywają pokoju ci, którzy ciebie miłują!
Niech pokój będzie w twoich murach,
a bezpieczeństwo w twych pałacach!
Przez wzgląd na moich braci i przyjaciół będę mówił: «Pokój w tobie!»
Przez wzgląd na dom Pana, Boga naszego,
będę się modlił o dobro dla ciebie.

> ***Marzenie o powstaniu w niedalekiej przyszłości państwa palestyńskiego zostało zdruzgotane, jak również marzenie o Izraelu pokojowym i pogodzonym z otaczającym go światem.***
>
> **GÖRAN ROSENBERG**

eprasa.pl de3191d23e

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

To było 1 maja 1982 roku na placu Zamkowym w Warszawie. Jedna z pierwszych większych manifestacji podziemnych struktur mazowieckiej Solidarności. Byłem na niej z kolegą fotografem, który podobnie jak ja, miał kontakty w Regionie Mazowsze – Jurkiem Kozakiem. Na samej demonstracji było mnóstwo ludzi, tłum. Ale było spokojnie. Ludzie przemaszerowali z placu Zamkowego koło katedry, gdzie wcześniej odprawiono Mszę, na plac Krasińskiego, a potem na Podzamcze. Tam demonstracja się zakończyła. Widzieliśmy milicję, ale stała raczej za rogatkami. Gdy jednak chcieliśmy zrobić zdjęcia ich wozów i manifestujących w tle, wyperswadowano nam to.

Wówczas w Warszawie było jeszcze spokojnie. Dopiero potem i przede wszystkim podczas następnej manifestacji dwa dni później doszło do starć, byli ranni, a jedna osoba nawet zmarła. Wówczas też aresztowano kilkaset osób.

Spisała Barbara Michałowska

eprasa.pl de3191d23e

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA

Handel, misjonarstwo i kolonializm (cz. 2)

Marek Jan Chodakiewicz

Kolonialny system higieniczny i polityka zdrowotna powodowały, że populacje stawały się zdrowsze, żyły dłużej i mnożyły się na potęgę. Kolonialne prawo, porządek, gospodarka, infrastruktura oraz technologie (w tym kolej żelazna) zachęcały do mobilności. Ludzie przenosili się z miejsca na miejsce za chlebem czy wiedzą. I potrzebowali systemu normatywnego, który wytłumaczyłby im nowy świat. Znajdowali go w islamie. Potem niektórzy z nich wracali do siebie do domu z nową wiarą. Albo zostawali z nią w miastach.

Był to w niektórych miejscach, na przykład we francuskim Sudanie (dziś Mali), ruch oddolny i raczej spontaniczny. Z kolei w Bugandzie (dziś Uganda) islam rósł w siłę i zdobywał konwertytów dzięki centralizatorskim zapędom kolonialnej administracji państwowej. Poprawiły się standardy higieniczne, z sukcesem zwalczano choroby zakaźne. Panował spokój dzięki prawom europejskim, budowano infrastrukturę, w tym w transporcie, powstawały nowe miejsca pracy, rosły miasta. Zachęcało to do swobodnego przemieszczania się. I rozrostu mahometanizmu.

To właśnie imperializm spowodował, że muzułmanie mogli emigrować choćby z Indii do Afryki Południowej. Można to nazwać prawem niespodziewanych konsekwencji wynikłych z kolonializmu. Podkreślmy: islam nigdy tak szybko się nie szerzył, szczególnie w Afryce, jak w czasach kolonialnych. Często władze kolonialne nawet zabraniały misjonarzom chrześcijańskim szerzyć wiarę Chrystusową pośród tubylczych muzułmanów. Można było tylko ewangelizować animistów. Wstęp na tereny mahometan w celach szerzenia religii był zwykle zabroniony.

W Azji Południowo-Wschodniej było podobnie. Od XIII w. religia mahometańska rozprzestrzeniała się głównie za pomocą handlu i działań misjonarskich, chociaż tubylczy konwertyci stosowali również lokalny dżihad – na przykład w Malezji i Indonezji. Ale – jak wspominaliśmy wcześniej – była to kontynuacja miejscowych konfliktów w nowym islamskim ubraniu raczej niż zewnętrzny podbój, który charakteryzował początek mahometanizmu pustynnego. Wszystko rozwijało się pomyślnie z punktu widzenia religii ich Proroka. Dopiero po kilkuset latach muzułmanie doświadczyli poważnych przeszkód ze strony chrześcijan.

> ISLAM NIGDY TAK SZYBKO SIĘ NIE SZERZYŁ, SZCZEGÓLNIE W AFRYCE, JAK W CZASACH KOLONIALNYCH.

Chrześcijaństwo w XVI w. zakorzeniło się poza Europą najpierw – i głównie – dzięki katolickim Portugalczykom i Hiszpanom. Ci pierwsi zbudowali system portów-fortec, zaczynając od wybrzeża zachodniego Afryki, a kończąc na Makao przy Chinach. Ci drudzy objęli władzę nad Filipinami. Protestantyzm przyszedł później z Anglikami i Holendrami i miał ograniczony sukces w ich koloniach. Zasadniczo protestanci koncentrowali się bardziej na zwalczaniu katolików niż na zdobywaniu tubylczych dusz dla Chrystusa czy na kontrowaniu islamu. Do XVIII w. katolicyzm ograniczony został do wyspy Goa przy Indiach, większości Filipin oraz chińskiego Macao, skąd – tak jak z całego

eprasa.pl de3191d23e

imperium chińskiego – islam usunięto jeszcze w XV w. Zostali jednak pod chińskim panowaniem muzułmanie nie tylko w centrum Państwa Środka, ale też na podbitych i zwasalizowanych ziemiach północno-zachodnich. Większość z nich wywodziła się z koczowniczych ludów ujgurskich, jak i potomkowie muzułmańskich kupców i misjonarzy, oraz pierwszych tubylczych konwertytów, zwanych Hui.

Warto tu odnotować, że pierwszy pojawił się w Chinach jako kupiec, dyplomata i misjonarz wuj Mahometa, Abi Uaqqas (Waqqas), wraz z dwoma towarzyszami w 632 r. Pozostali oni i umarli w Państwie Środka. Grobowiec Abi Uaqquasa w Kantonie jest częścią najstarszego meczetu Chin: Huaisheng. Od początku obecność cudzoziemskich mahometan (tak jak innych cudzoziemców – „ludzi o kolorowych oczach") regulowano ściśle. Mogli zamieszkiwać jedynie w gettach dla obcokrajowców zwanych fang-fang. Po kilku pokoleniach i pełnej asymilacji zamieszkiwali w dżiao-fang (jiao-fang), czyli specjalnych gettach dla Chińczyków wyznających obce religie.

Początkowo cudzoziemscy mahometanie byli w większości kupcami. Po mongolskiej okupacji Chin w XIII w. większość żołnierzy w garnizonach podbitego państwa była muzułmanami. Stanowili sferę uprzywilejowaną w mongolskiej dynastii Yuan. Właśnie oni się asymilowali, nie porzucając jednak swojej religii. W różnych okresach sporadycznie doświadczali prześladowań, czasami rząd bowiem bardzo negatywnie patrzył na „cudzoziemskie" religie.

Jeśli chodzi o lud Hui (Tungan), to komunizm spowodował u nich zanik samoświadomości jako odrębnej grupy. Kulturowo i antropologicznie różnią się oni obecnie od Han właściwie tylko preferencjami kulinarnymi: nie jedzą świniny. Hui jednak istnieją do dzisiaj i stopniowo – również dzięki saudyjskim funduszom – odzyskują świadomość swojej religijnej (oraz etnicznej) odrębności. Ujgurzy nigdy tej świadomości nie stracili. Są ludem podbitym i buntują się przeciw Chińczykom, których komunistyczny rząd prześladuje tę mniejszość.

W każdym razie wszędzie tam, gdzie nie dało się podbić różnych krajów przemocą, islam polegał na kupiectwie i misjonarstwie. Była to niezwykle wydajna broń. Bez handlu islam nie miałby bazy gospodarczej i infrastruktury religijnej. Arabski w wielu miejscach stawał się lingua franca za sprawą mahometanizmu albo przynajmniej językiem sakralnym. Szariat dawał wszystkim uczestnikom handlu wspólny system normatywny. Handel opierał się głównie na towarze ludzkim, przede wszystkim z Afryki, choć również z Indii, z ziem słowiańskich, a potem z Rzeczypospolitej i Moskwy. Sprzedawano też naturalnie wszystko inne, w tym przedmioty luksusowe, które były kluczowe dla największego zysku.

Waszyngton, DC, 29 kwietnia br.

OD XIII W. RELIGIA MAHOMETAŃSKA ROZPRZESTRZENIAŁA SIĘ GŁÓWNIE ZA POMOCĄ HANDLU I DZIAŁAŃ MISJONARSKICH, CHOCIAŻ TUBYLCZY KONWERTYCI STOSOWALI RÓWNIEŻ LOKALNY DŻIHAD – NA PRZYKŁAD W MALEZJI I INDONEZJI.

ARABSKI W WIELU MIEJSCACH STAWAŁ SIĘ LINGUA FRANCA ZA SPRAWĄ MAHOMETANIZMU ALBO PRZYNAJMNIEJ JĘZYKIEM SAKRALNYM.

eprasa.pl de3191d23e

KULTURA

Artyści to nie są WYŁĄCZNIE LUDZIE SUKCESU

eprasa.pl de3191d23e

Polska Fundacja Muzyczna jest organizacją pożytku publicznego, której celem jest **niesienie pomocy**, w tym pomocy społecznej, ludziom muzyki, ich rodzinom i bliskim znajdującym się w trudnych sytuacjach życiowych oraz upamiętnianie osób zasłużonych dla środowiska muzycznego.

– Artyści to ludzie wrażliwi i utalentowani, ale jeśli chodzi o organizację własnego życia, wielu z nich sobie nie radziło i nie radzi do dziś. Polska Fundacja Muzyczna jest od tego, żeby im pomóc – mówi **Tomasz Kopeć**, prezes Polskiej Fundacji Muzycznej, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. arch.

– Pierwszy raz widziałem Cię w filmie „Nakręceni, czyli szołbiznes po polsku" Sylwestra Latkowskiego. Byłeś jedyną odważną osobą, która pokazała twarz i mówiła o kulisach polskiego przemysłu fonograficznego.

– Wziąłem udział w tym filmie, chociaż to już była końcówka mojej działalności w kompanii muzycznej Pomaton EMI. Operatorzy przyszli do firmy i mogli podpatrywać naszą pracę, tak jak naprawdę wyglądała.

– Jacy ludzie do Ciebie przychodzili, żeby ubić z Tobą interes życia?

– Wyglądało to zupełnie inaczej. Firma miała markę, topowych polskich artystów i zespoły. Nie było hochsztaplerki ani interesów życia. Jednak było wiele projektów nie do końca gotowych do publikacji. Moja praca – z czego ludzie nie zdawali i nie zdają sobie sprawy – polegała przede wszystkim na odmawianiu.

– Na sto propozycji z ilu rezygnowałeś?

– Firma w ciągu roku była w stanie wydać trzydzieści płyt z zapleczem marketingowym i promocyjnym. Natomiast rocznie otrzymywałem 300 demówek. Odpowiedź jest oczywista.

– Jakim szefem był Tomasz Kopeć?

– Nie każdemu jest łatwo ze mną pracować. Zawsze miałem wymagania co do każdej płyty, którą wydawałem, a wydaliśmy ich ponad 500. Z każdej z nich chciałem być dumny.

KOLEKCJONERSTWO MUZYCZNE TO JEST COŚ FANTASTYCZNEGO.

– Która płyta najlepiej się sprzedała w Pomatonie?

– Nie mam takich danych. Jednak z tego, co pamiętam, debiutancka płyta Edyty Górniak „Dotyk" sprzedała się w ponad 400 tysiącach egzemplarzy. To były duże wyniki. Złota Kolekcja to były milionowe nakłady. Podejrzewam, że każdy miłośnik polskiej muzyki ma chociaż jedną z płyt, bo wyszło ich ze 150 czy 200.

– I kasety!

– Oczywiście kasety też. Kiedyś 90% sprzedaży stanowiły kasety, a 10% płyty. Pamiętam, gdy cieszyliśmy się, jak sprzedaż płyt wzrosła do 20%. Wtedy Polacy byli konserwatywni w rozwoju technologii i głównie sprzedawały się kasety.

– Jak wtedy walczyło się z piractwem?

eprasa.pl de3191d23e

– Każda moja działalność była obarczona walką z piractwem – zarówno fonograficzna, jak i teraz w firmie, która jest dystrybutorem filmów. Przez całe życie ja i firmy, w których miałem okazję pracować, straciliśmy co najmniej pięćdziesiąt procent przychodu przez piractwo. Do walki z piractwem utworzyliśmy Związek Producentów Audio-Video, który funkcjonuje do dziś.

– Jesteś prezesem Polskiej Fundacji Muzycznej. Czym się ona zajmuje?

– Zajmuje się niesieniem pomocy ludziom muzyki oraz ich bliskim znajdującym się w trudnych sytuacjach. Mamy w statucie zapis, że możemy również upamiętniać osoby znaczące dla polskiego środowiska muzycznego.

– W jaki sposób?

– Z projektów, które zrealizowaliśmy, było przede wszystkim ufundowanie i postawienie pięknego nagrobka na Białorusi Gienkowi Losce. Tak samo było przy okazji nagrobku Grzesia Grzyba, tragicznie zmarłego perkusisty. Oprócz tego pracujemy nad stronami internetowymi, które będą poświęcone polskim artystom. Fundacja jest organizacją pożytku publicznego od samego początku. Nie prowadzi działalności gospodarczej, nie zarabia, nie jest firmą, nie komercjalizuje żadnych działań. Jedynym przychodem stałym jest możliwość odpisania dla naszej fundacji 1,5% własnego podatku.

– Tęsknisz za wytwórnią?

– Wywodzę się z tzw. romantycznego pokolenia szefów firm fonograficznych. U nas rzeczywiście wszystko zaczynało się od muzyki. Teraz wyłącznie myśli się o liczbach. I pod te liczby tworzy się muzykę. Muzyka się zautomatyzowała. Każdy lubił czekać na płytę ukochanego artysty, teraz nie ma czasu na czekanie. Staram się być na bieżąco z nowymi utworami, ale to nie jest dla mnie łatwe, żeby przesłuchać wszystkie nowości na rynku. Jednak trzeba to robić po to, żeby nie wypaść z muzycznych orbit.

WARTO STAWIAĆ NA BLISKICH WSPÓŁPRACOWNIKÓW, ŻEBY TWORZYĆ WARTOŚCIOWE RZECZY.

– Nie chciałbyś być znowu prezesem wytwórni muzycznej?

– Mój czas minął. Wyczerpałem się, wydając ponad 500 albumów. To jest branża dla ludzi młodszych ode mnie. Ja już z tego wyrosłem.

– Twój największy sukces jako wydawca?

– Zdecydowanie Złota Kolekcja. Dobrze wspominam wydanie Listy Przebojów Programu Trzeciego z Markiem Niedźwieckim. Będąc przy radiu, rzecz też się tyczy Lata z Radiem z Romanem Czejarkiem. Mój osobisty sukces to wydanie pełnej dyskografii Marka Grechuty.

– Jednak do dziś wielu artystów narzeka na wytwórnie. Głównie raperzy, którzy Twojej firmie poświęcili kilka wersów o negatywnym wydźwięku.

– Chłopaki z Molesty – bo o nich mówisz – mimo wszystko związali się z naszą firmą. To było piekielnie trudne zadanie. Z założenia dla tego typu zbuntowanych chłopaków i hiphopowców duża firma to był obciach, to była kompletna żenada. Udało się też dzięki Hirkowi Wronie doprowadzić do spotkania z nimi. Pamiętam, mówiłem o tym w filmie „Skandal. Ewenement Molesty". Chłopcy dostali możliwość nagrywania własnych płyt, jeszcze poprosiłem ich, żeby przyprowadzali inne zespoły, dzięki temu mogliby być ich menedżerami, mieć udziały w ich zyskach. Tak powstała tzw. Baza Label. Potem Vienio powiedział, że ludzie z wytwórni budowali domy, a oni, raperzy, mieli na zapiekanki. Pamiętam, że chłopaków nigdy pieniądze się nie trzymały i naprawdę dużym wyzwaniem było przypilnowanie ich, żeby zaliczka w drodze z firmy do studia nie wyparowała w tajemniczych okolicznościach. Bardzo szanuję kolegów za wszystkie działania muzyczne. Mamy kontakt do dziś, no ale legenda musi trwać, więc niech będzie, że myśmy budowali domy, a oni mieli tylko na zapiekanki.

ARTYŚCI SĄ MOIMI KUMPLAMI I MAM POTRZEBĘ, ŻEBY IM POMAGAĆ.

– Obecnie polscy raperzy przestali się obrażać na duże firmy fonograficzne i wielu z nich współpracuje z nimi przy okazji wydawania płyt.

– Byłem inicjatorem tzw. kontraktów produkcja i dystrybucja. Artyści zakładali małe firmy, ale wykańczała ich produkcja, dystrybucja i działania promocyjne.

eprasa.pl de3191d23e

Z kolei myśmy mieli siłę w tych działaniach, mieliśmy fachowców od tego, więc mogliśmy się tym podzielić. Budując kontrakt taki, że właścicielem nagrań – które sami robili – były te małe firmy bądź zespoły, a myśmy pomagali im, produkując nośniki, przeprowadzając cały proces dystrybucyjny. Artyści odpowiadali za marketing i promocję. Wielu artystów u nas tak funkcjonowało z pozytywnym skutkiem.

– I do dziś wielu artystów idzie tą ścieżką.
– I to jest bardzo dobra ścieżka.

– Serwisy streamingowe. Za czy przeciw?
– Oczywiście, że za.

– Jednak są ludzie, którzy kupują muzykę na nośnikach fizycznych.
– Kolekcjonerstwo muzyczne to jest coś fantastycznego. Filmowe również. Najlepiej sprzedają się rzeczy kolekcjonerskie w limitowanych nakładach.

– Z branży muzycznej przeniosłeś się do branży filmowej. Co tam robisz?
– Jestem związany z firmą Galapagos, którą założył Andrzej Łudziński, wieloletni szef Warner Home Video w Polsce w czasach, kiedy ta firma zatrudniała 70 osób, bo tyle było potrzeba, żeby obsłużyć rynek VHS-ów. W każdym bloku w Polsce były co najmniej dwie wypożyczalnie i każda musiała mieć na przykład „Matrixa" na VHS-ie i to były po prostu tiry towaru. Później Warner wycofał się z bezpośredniej obecności jako firma nie tylko na rynku polskim. Następnie powstała firma Galapagos, do której Andrzej mnie zaprosił, w Galapagos robiliśmy przez jakiś czas też muzykę, ale przede wszystkim to był i jest dystrybutor filmowy.

– Wracam do muzyki. Czy będąc artystą, lepiej iść do wytwórni czy nie?
– Na dobry początek warto działać samodzielnie w mniejszych grupach współpracowników. Robić rzeczy do internetu, żeby tam zaistnieć, potem prędzej czy później duża firma odezwie się do wykonawcy. Wysyłanie demówek obecnie nic nie daje. Warto stawiać na bliskich współpracowników, żeby tworzyć wartościowe rzeczy.

– Wróćmy jeszcze do Polskiej Fundacji Muzycznej.
– Wcześniej mnie pytałeś, czy będę gdzieś jeszcze prezesem. Ja po czasach Pomatonu wiedziałem jedno – oprócz tego, że głównie odmawiałem, to jeszcze zorientowałem się, że mam kontakt ze środowiskiem artystów i to nie są wyłącznie ludzie sukcesu, jak się wszystkim wydaje. Dostrzegałem wiele problemów w środowisku, o którym nikt nic nie wiedział. To byli ludzie wrażliwi i utalentowani, ale jeśli chodzi o samą organizację własnego życia, wielu sobie nie radziło i nie radzi sobie do dzisiaj. Polska Fundacja Muzyczna jest od tego, żeby im pomóc. Chcę się odwdzięczyć za to, co środowisko mi dało w czasach, gdy byłem wydawcą ich płyt. Artyści są moimi kumplami i mam potrzebę, żeby im pomagać. Nigdy nie będziemy mieć ambicji być olbrzymią fundacją, ale będziemy się starać pomagać artystom na tyle, na ile starczy nam sił, zdrowia i pieniędzy. Warto kontaktować się z nami za pośrednictwem strony internetowej pfm.waw.pl. Tam jest dużo informacji na temat działalności naszej fundacji.

– Kim dziś jest Tomasz Kopeć?
– Jest cały czas aktywną osobą blisko polskiego rynku muzycznego. Nie jestem w głównym nurcie, chociaż śledzę go nieustannie. Stoję na uboczu. Zawsze chętnie się spotkam, doradzę, porozmawiam, poszukam rozwiązań, ale przede wszystkim prowadzę Polską Fundację Muzyczną, która po tylu latach stała się ważnym składnikiem polskiego rynku muzycznego. Chociaż byłbym szczęśliwy, gdybym mógł ją zamknąć, ale tak nie jest i nie będzie. Zarówno państwo i jego różne instytucje nie zorganizują się tak, żeby działać na rzecz artystów, żeby nie popadali w różne życiowe kłopoty. Poza tym sama natura artystów jest taka, że tacy ludzie o pewnych rzeczach nie pomyślą, o wielu zapomną, niektórych nie ogarną. A to potem odbija się na ich zdrowiu i komforcie życia w późniejszych latach. Sama praca w fundacji sprawia mi dużo satysfakcji i frajdy, bo pomaganie jest po prostu fajne. Trzeba robić swoje, bo zawsze można komuś pomóc, a ludzi, którzy potrzebują pomocy, jest bardzo dużo.

BYŁBYM SZCZĘŚLIWY, GDYBYM MÓGŁ ZAMKNĄĆ POLSKĄ FUNDACJĘ MUZYCZNĄ, ALE TAK NIE JEST I NIE BĘDZIE.

Współpraca: Basia Milewska

eprasa.pl de3191d23e

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **7 MAJA** zdarzyło się:

1946 – Masaru Ibuka i Akio Morita założyli spółkę znaną dziś jako koncern Sony;

1968 – w nocy z 6 na 7 maja nad Tatrami przetoczył się najsilniejszy odnotowany wiatr halny osiągający prędkość około 300 km/h.

WSPÓLNIE ZORGANIZUJMY obchody rocznicy Powstania

– Nasz projekt to wyjątkowa i jedyna taka propozycja muzyczna podjęcia powstańczego tematu z udziałem największych polskich artystów. Do projektu dołączył już i będzie nas wspierać NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze oraz zespół Tre Voci. Honorowym patronatem nasze przedsięwzięcie objęła córka rotmistrza Witolda Pileckiego, Zofia Pilecka-Optułowicz – mówi **Aleksander Czajkowski-Ładysz** w rozmowie z **Agnieszką Żurek**.

Fot. arch.

eprasa.pl de3191d23e

– W 80. rocznicę Powstania Warszawskiego organizuje Pan serię koncertów, a raczej spektakli muzycznych poświęconych kilku wybranym, najistotniejszym momentom z 63 dni walki. Jak narodził się ten pomysł?

– Moja mama uczestniczyła w Powstaniu Warszawskim, wyrosłem w tym duchu. Wpływ jej opowieści był dla mnie zawsze asumptem do działania. Organizowałem z przyjaciółmi wielokrotnie koncerty kameralne poświęcone Powstaniu. W pewnym momencie wpadłem na pomysł, aby zinterpretować piosenki powstańcze, nie tylko zresztą te wojskowe, w sposób klasyczny, tak jak to potrafią artyści śpiewacy. Pierwszy taki koncert zorganizowałem w 2015 roku w Kołobrzegu, miałem pewne obawy co do odbioru naszego widowiska, zostało ono jednak przyjęte owacyjnie. W tym przedsięwzięciu wzięli udział wybitni śpiewacy: pani Alicja Węgorzewska – wspaniały mezzosopran, pani prof. Ewa Irzykowska – wspaniały sopran, mój przyjaciel Adam Zdunikowski – solista Teatru Wielkiego, wybitny tenor. Stworzyliśmy małą orkiestrę, którą poprowadził i zaaranżował także mój przyjaciel i wspaniały muzyk, kompozytor, dr hab. Jarosław Domagała. W tym roku, z uwagi na zbliżającą się okrągłą, osiemdziesiątą rocznicę wybuchu Powstania, zdecydowałem się powtórzyć nasze przedsięwzięcie artystyczne. Chcę je nieco rozszerzyć, opowiedzieć w naszym spektaklu o tych 63 dniach, oddać hołd nie tylko najbardziej znanym polskim bohaterom, takim jak Krzysztof Kamil Baczyński czy rotmistrz Witold Pilecki, ale także tym bardziej anonimowym, którzy tak samo walczyli, ginęli, tracili bliskich, pomagali walczącym Powstańcom, opatrywali rannych, dostarczali żywność, ukrywali ludzi... Na szacunek i upamiętnienie zasługuje każdy z nich. Cykl koncertów, które są zaplanowane w 2024 roku, będzie nawiązaniem do wybranych wydarzeń z Powstania Warszawskiego, od jego wybuchu 1 sierpnia, tragicznego w skutkach 13 sierpnia – eksplozji czołgu pułapki przy ul. Kilińskiego na Starówce, 2 września – ewakuacji Powstańców ze Starego Miasta, oraz 3 października 1944 roku – podpisaniu „układu o zaprzestaniu działań wojennych w Warszawie" i po nim – wielkiego exodusu Powstańców i ludności cywilnej wypędzonej z konającej stolicy. Całości dopełni prowadzenie i wyjątkowy komentarz radiowca i varsavianisty, lektora Polskiego Radia red. Wojciecha Gąssowskiego, zdjęcia i fragmenty filmowe oraz historyczne nagrania i pisemne relacje uczestników Powstania Warszawskiego – Antoniego Zębika czy Hanki Brzezińskiej i zaproszonych może już ostatnich żyjących uczestników Powstania Warszawskiego. Chcemy i będziemy współpracować z każdym, komu na sercu leży pamięć o bohaterach i ofiarach tamtych lat.

WYKONYWANIE PIEŚNI POWSTAŃCZYCH WYMAGA PEWNEJ WRAŻLIWOŚCI, DOJRZAŁOŚCI, FORMACJI DUCHOWEJ, PRZEŻYCIA TEGO, O CZYM SIĘ ŚPIEWA, I WŁOŻENIA W TO SERCA.

– Pamięta Pan swoją pierwszą rozmowę na temat Powstania z Pańską Mamą?

– W naszym domu rozmawiało się na ten temat od zawsze, jednak od małego wiedziałem także, że nie o wszystkim można mówić poza domem. Wielu bohaterów Powstania było w czasie komuny „na indeksie". Moja Mama miała w roku 1944 czternaście lat, nie walczyła zatem jako żołnierz, ale była członkiem grup pomocniczych, roznosiła jedzenie, pomagała Powstańcom. Mieszkała wówczas z rodzicami przy ul. Noakowskiego 20, blisko Politechniki, gdzie doszło do bardzo ciężkich walk. Wiele z jej opowieści z tamtych czasów żyje we mnie do dziś. Kiedy dorosłem, zrozumiałem nieprawdopodobny heroizm tych młodych ludzi, którzy podjęli nierówną walkę ze strasznym okupantem niemieckim. Poszli na barykady uzbrojeni w butelki z benzyną, w zdobyte karabiny, nie patrząc, jakie będą tego konsekwencje, chcąc wolności i niepodległości. I wytrwali aż 63 dni, bijąc się z regularną armią niemiecką. Ich postawa zapadła mi głęboko w serce i pamięć. Postanowiłem, że ten temat będzie zawsze dla mnie ważny i że każdego

MOJA MAMA MIAŁA W ROKU 1944 CZTERNAŚCIE LAT, NIE WALCZYŁA ZATEM JAKO ŻOŁNIERZ, ALE BYŁA CZŁONKIEM GRUP POMOCNICZYCH, ROZNOSIŁA JEDZENIE, POMAGAŁA POWSTAŃCOM.

eprasa.pl de3191d23e

roku będę robił coś, aby tych ludzi upamiętnić. Jestem przekonany, że to nasz obowiązek.

– Jak zmieniało się w polskim społeczeństwie podejście do obchodów rocznicy Powstania?

– W czasie komuny obchody były bardzo ograniczone, lokalne, zależały one od inicjatywy społecznej, od danego miejsca i sytuacji. Mówiło się o bohaterach Powstania, o Krzysztofie Kamilu Baczyńskim, „zakazane" tematy dotyczyły jednak tych, którzy zginęli już po wojnie z rąk komunistów. O rotmistrzu Witoldzie Pileckim za czasów komuny nie mówiło się wcale, podobnie jak o innych Żołnierzach Wyklętych. Przełom w obchodach 1 sierpnia nastąpił z chwilą utworzenia przez wspaniałego prezydenta śp. prof. Lecha Kaczyńskiego Muzeum Powstania Warszawskiego. Wówczas obchody tej rocznicy stały się masowe, z czasem dzięki oddolnej pracy różnych środowisk niepodległościowych upowszechniła się w naszym społeczeństwie także wiedza o Żołnierzach Wyklętych. Trzeba jednak mieć się na baczności, dbać o to, żeby ta pamięć nam nie spowszedniała, nie stała się odległa i oddalona, jakby za mgłą. Postawy tych ludzi powinny w nas żyć, prowadzić nas przez nasze wybory, inspirować i zobowiązywać. Nie żyjemy w czasie spokojnym ani nie nastąpił „kres historii", przeciwnie, zagrożenia dla polskiej niepodległości są niestety nadal realne.

– Ma Pan swojego ulubionego bohatera Powstania?

– Na pewno Witold Pilecki, który jest dla mnie bohaterem ponadczasowym II wojny światowej, Powstania i czasów zniewolenia komunistycznego, ale mam także w pamięci nazwisko pewnego młodego człowieka, który zginął na barykadzie, a był sympatią mojej Mamy. Nazywał się Alan Semadeni. Pochodził z bardzo znanej przed wojną rodziny prawników. Alan podczas walk przy Politechnice dostał w brzuch cztery pociski dum-dum. Zmarł na rękach mojej Mamy. Utkwiło mi to w pamięci, to jest jedna z takich mniej znanych ofiar Powstania, o której nie mówi się na co dzień, a przecież tak samo, jak każdy inny bohater, ten młody człowiek oddał życie za Ojczyznę. Nie znamy także wielu nazwisk ludzi, którzy zginęli 13 sierpnia w wyniku wybuchu niemieckiego czołgu pułapki. Chcemy ich wszystkich upamiętnić poprzez nasze spektakle. Będziemy w ich trakcie dzielić się z widzami relacjami świadków tamtych wydarzeń, jak choćby przejmującą opowieścią aktorki i piosenkarki Hanki Brzezińskiej, która była w pobliżu miejsca eksplozji czołgu pułapki na Starówce i cudem ocalała. Wielu bohaterów Powstania nie znamy, nie trafili oni na karty książek ani podręczników, a wszyscy zasługują na wspomnienie, modlitwę i pamięć. Chciałbym, aby co roku 1 sierpnia skłaniał nas do takiej refleksji, żebyśmy o tym nigdy nie zapomnieli.

> TRZEBA MIEĆ SIĘ NA BACZNOŚCI, DBAĆ O TO, ŻEBY PAMIĘĆ O POWSTANIU NAM NIE SPOWSZEDNIAŁA, NIE STAŁA SIĘ ODLEGŁA I ODDALONA, JAKBY ZA MGŁĄ.

– Wykonują Państwo swój spektakl klasycznie, zgodnie z zapisem nutowym piosenek powstańczych. W takiej formie lubię je najbardziej.

– Nie mam nic przeciwko nowym aranżacjom, ale w mojej opinii warto zachować umiar podczas reinterpretowania utworów, a przede wszystkim – zastanowić się, czy dorosło się do tego, aby sięgać po ten repertuar. Wykonywanie go wymaga pewnej wrażliwości, dojrzałości, formacji duchowej, przeżycia tego, o czym się śpiewa, i włożenia w to serca. Nie można tak poważnego repertuaru spłycać, infantylizować albo śpiewać go bez zrozumienia niesionego przezeń ładunku emocjonalnego. Jako że nasze przedsięwzięcie jest inicjatywą społeczną, oddolną, nie mamy wielkich sponsorów ani mecenasów, liczymy na wsparcie Czytelników „Tygodnika Solidarność" naszej zbiórki na pokrycie kosztów organizacji koncertów. Liczy się każda złotówka, nie muszą to być wielkie kwoty. Wierzę, że jeśli będzie nas odpowiednio wielu, osiągniemy wspólnie zamierzony cel i godnie upamiętnimy bohaterów Powstania. Nasz projekt to wyjątkowa i jedyna taka propozycja muzyczna podjęcia powstańczego tematu z udziałem największych polskich artystów. Do projektu dołączył już i będzie nas wspierać NSZZ „Solidarność" Region Mazowsze oraz zespół Tre Voci. Honorowym patronatem nasze przedsięwzięcie objęła córka rotmistrza Witolda Pileckiego, Zofia Pilecka-Optułowicz.

Aleksander Czajkowski-Ładysz, artysta muzyk, śpiewak operowy, prezes Fundacji POLCANART.

eprasa.pl de3191d23e

WSPEIRAJ SZCZEGÓLNY PROJEKT

63 DNI - 1944

80 LAT

"Wspaniali artyści i głosy w hołdzie Powstańcom Warszawskim"

A.Węgorzewska, K. Bochyńska -Wojdył, Tre Voci, A.Okrasa, A. Ładysz,
A. Wiśniewski, A. Zdunikowski, T. Deszkiewicz, W. Gąssowski.
J. Domagała, T. Melon, T. Labuń, Chór i Orkiestra RZAWP

https://www.fundacjapolcanart.org/63dni1944/index.html

Ze względu na bardzo wysokie koszty, brak dotacjibardzo prosimy Państwa
o wsparcie finansowe, które przeznaczymy na realizacji koncertów,
w sierpiniu i wrześniu 2024 r. nie tylko w Warszawie ale też w Polsce.

Nr konta 56 2030 0045 1110 0000 0415 6420
koniecznie z dopiskiem na "TYSOL z 63 dni 1944"

Z góry dziękujemy i będziemy wielce zobowiązani
za wsparcie i udzieloną pomoc finansową.

SIECI wPolityce.pl Manhattan Business POL CAN ART Halinów Okuniew PANDA TV TYGODNIK tysol.pl

eprasa.pl de3191d23e

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

BARBARA MICHAŁOWSKA

ZA NAMI KONFERENCJA „Czy dialog wewnątrzzakładowy ma wpływ na warunki pracy?”

W ramach obchodów Światowego Dnia Pamięci Ofiar Wypadków przy Pracy i Chorób Zawodowych w siedzibie Ośrodka Szkolenia PIP we Wrocławiu odbyła się wczoraj konferencja pod tytułem „Czy dialog wewnątrzzakładowy ma wpływ na warunki pracy?”. Jej organizatorem był Zarząd Regionu Dolny Śląsk NSZZ „Solidarność”.

W spotkaniu uczestniczyli przedstawiciele Solidarności, lokalnego samorządu, Państwowej Inspekcji Pracy oraz Centralnego Instytutu Ochrony Pracy.

List od głównego inspektora pracy Katarzyny Łażewskiej-Hrycko odczytał jej zastępca minister Dariusz Minkowski.

Do zebranych słowa skierował także Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”: – W tym dniu wszyscy jesteśmy myślami z tymi, którzy w zakładzie pracy w trudnym momencie swojego życia ulegli wypadkowi. To moment, w którym jesteśmy wielką solidarnością z tymi, którzy jej potrzebują, a także z ich rodzinami – powiedział. Przewodniczący podkreślił, jak ważna jest prewencja, by nie dochodziło do wypadków. Mówił także o przyjętej w listopadzie 2022 roku unijnej dyrektywie dotyczącej minimalnych adekwatnych wynagrodzeń i rokowań zbiorowych oraz o roli układów zbiorowych pracy.

Część merytoryczną spotkania rozpoczął przewodniczący ZR Dolny Śląsk NSZZ „S” Kazimierz Kimso. O dialogu wewnątrzzakładowym z różnej perspektywy mówili do zebranych przedstawiciele m.in. OIP Wrocław oraz Centralnego Instytutu Ochrony Pracy. O bezpieczeństwie pracy dyskutowano także w gronie specjalistów teoretyków i praktyków, w tym działaczy Solidarności.

Kazimierz Kimso podsumował wydarzenie w rozmowie z „TS”: – Konferencje z okazji Światowego Dnia Pamięci Ofiar Wypadków przy Pracy i Chorób Zawodowych organizujemy już od 25 lat. W Solidarności zaś ten dzień obchodzimy od 1993 roku. Takie spotkanie jak dziś daje możliwość uporządkowania pod względem formalnoprawnym wiedzy zarówno z punktu widzenia teoretycznego, jak i praktycznego, co jest niezwykle ważne.

PODLASKA SOLIDARNOŚĆ UCZCIŁA IMIENINY BŁ. KS. POPIEŁUSZKI

Delegacja Regionu Podlaskiego NSZZ „Solidarność” na czele z przewodniczącym Józefem Mozolewskim oraz przedstawicielami Instytutu Pamięci Narodowej złożyła kwiaty pod pomnikiem bł. ks. Jerzego Popiełuszki w dniu imienin patrona Solidarności, które przypadają 23 kwietnia.

Warto przypomnieć, że dzięki staraniom związkowców w grudniu ubiegłego roku radni miejscy zdecydowali o ustanowieniu bł. ks. Jerzego Popiełuszki patronem roku 2024 w Białymstoku. Miasto przeprowadza obecnie również renowację pomnika ks. Jerzego, który znajduje się w centrum Białegostoku.

XXXI Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” ogłosił rok 2024 Rokiem bł. księdza Jerzego Popiełuszki. Właśnie w tym roku przypada 40. rocznica męczeńskiej śmierci patrona Solidarności.

GÓRNICZA „S” ALARMUJE W SPRAWIE KLUCZOWEGO DOKUMENTU DOTYCZĄCEGO POLITYKI KLIMATYCZNEJ

Rząd przekazał do Komisji Europejskiej aktualizację Krajowego Planu w dziedzinie Energii i Klimatu do 2030 r. (KPEiK) bez wcześniejszego przeprowadzenia konsultacji społecznych w sprawie jej treści. Tymczasem – zdaniem górniczej Solidarności – przyjęcie dokumentu może zagrozić realizacji podpisanej 28 maja 2021 roku umowy społecznej regulującej zasady transformacji górnictwa węgla kamiennego i województwa śląskiego. Pismo w tej sprawie skierowano na ręce minister klimatu i środowiska Pauliny Hennig-Kloski.

eprasa.pl de3191d23e

Fot. solidarnosckatowice.pl

„Zielony Ład jest jak koń trojański. Niszczy przemysł, niszczy europejską gospodarkę od środka. Przecież sytuacja w hutnictwie, czy też szerzej: w przemyśle stalowym, przekłada się na inne branże".

Andrzej Karol, przewodniczący Krajowej Sekcji Hutnictwa NSZZ „Solidarność"

Krajowa Sekcja Górnictwa Węgla Kamiennego (KSGWK) NSZZ „Solidarność" stanowczo zaprotestowała przeciwko pominięciu etapu konsultacyjnego w trakcie prac nad KPEiK.

„Istnieje poważna obawa, iż dokument ten w zaprezentowanej formie jest sprzeczny z treścią podpisanej 28 maja 2021 r. Umowy Społecznej dotyczącej transformacji sektora górnictwa węgla kamiennego oraz wybranych procesów transformacji województwa śląskiego" – czytamy w piśmie skierowanym na ręce szefowej resortu klimatu.

ROZSTRZYGNIĘTO XX EDYCJĘ KONKURSU WIEDZY O NSZZ „SOLIDARNOŚĆ"

Enea Elektrownia Połaniec SA w Zawadzie kolejny już raz gościła w swojej siedzibie laureatów, tym razem XX Konkursu Wiedzy o NSZZ „Solidarność", którego organizatorami są Region Świętokrzyski NSZZ „Solidarność" i świętokrzyski kurator oświaty. Partnerem tegorocznego konkursu była Enea Połaniec.

Adresatami konkursu są uczniowie szkół średnich województwa świętokrzyskiego, a zasadniczym celem jest m.in. kształtowanie postaw patriotycznych i obywatelskich wśród młodzieży, rozwijanie zainteresowań najnowszą historią naszej Ojczyzny i Ziemi Świętokrzyskiej oraz rozwijanie wiedzy o ruchu związkowym w Polsce i na świecie, a tym samym zwrócenie uwagi na rolę związków zawodowych, jaką odgrywają w naszym życiu zawodowym i społecznym.

Fot. organizatorzy konkursu

W tym roku w eliminacjach szkolnych udział wzięło ok. 350 uczniów z 32 świętokrzyskich szkół, spośród których do etapu finałowego dostało się 62 uczniów. O tym, kto został tegorocznym laureatem, zadecydowała suma uzyskanych punktów przez uczniów podczas wypełniania testu.

Uroczyste wręczenie nagród dla jedenastu zwycięzców jubileuszowej edycji konkursu odbyło się 26 kwietnia br. w sali widowiskowej przy Elektrowni Połaniec.

B.M.

Kalendarium

Solidarności

7.05.1977 – w tajemniczych okolicznościach umiera Stanisław Pyjas, student, opozycjonista okresu PRL;

3.05.1982 – liczne demonstracje organizowane dla upamiętnienia Konstytucji 3 maja zostają zaatakowane przez ZOMO. Wybuchają trwające do nocy walki uliczne m.in. w Gdańsku, Warszawie, Elblągu, Szczecinie, Krakowie i Toruniu;

12.05.1983 – milicja zatrzymuje Grzegorza Przemyka, który dwa dni później umiera na skutek pobicia. Uczniowie warszawskich szkół ogłaszają żałobę.

eprasa.pl de3191d23e

Walczą o Turów, WALCZĄ O CAŁĄ POLSKĘ

Fot. M. Żegliński (3)

26 kwietnia od wczesnych godzin porannych na terenie kopalni Turów odbywało się XXXVI Sprawozdawcze Zakładowe Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność" KWB Turów.

Barbara Michałowska

Podczas zebrania wybrano dwóch nowych członków do Komisji Zakładowej. Zostali nimi Sebastian Mikulski i Konrad Sidorowicz.

„Solidarność nie odchodzi od problemów"

Na zebraniu oprócz delegatów i przedstawicieli pracodawcy obecni byli Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność", a także jego zastępca Maciej Kłosiński. – Nie czuję się gościem, czuję się jak u siebie – powiedział w swoim wystąpieniu przewodniczący Duda. Wspominał także swoją poprzednią wizytę w Turowie podczas ubiegłorocznego zebrania wyborczego. – Od marca ubiegłego roku wiele się zmieniło. Jesteśmy w nowej sytuacji politycznej. Ale jedno jest niezmienne. To Związek Zawodowy Solidar-

eprasa.pl de3191d23e

ność, który na każdym poziomie i na każdym szczeblu wywiązuje się ze swoich zobowiązań. Wy tu pilnujecie swoich miejsc pracy, swojej kopalni, całego kompleksu Turów, i za to wam bardzo dziękuję. A wspiera was Zarząd Regionu, wspiera was Sekcja, wspiera was Sekretariat Górnictwa i Energetyki i cały Związek Zawodowy Solidarność, co pokazaliśmy choćby wyjazdem do Luksemburga – mówił do delegatów.

– Nasza determinacja przyniosła konkretne owoce, bo druga strona widzi, że tutaj z górnikami z kopalni Turów przelewek nie będzie. Że Solidarność, jak będzie mówić, że broni, to będzie bronić. Że nie odchodzi od problemów, dopóki tych problemów nie rozwiąże – zapewnił.

Piotr Duda podziękował też za wsparcie swoich działań jako przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność". Wymienił aktywności, które Komisja Krajowa podjęła w ciągu ostatniego roku. To przede wszystkim porozumienie podpisane z poprzednim rządem w Stalowej Woli w czerwcu ubiegłego roku, w którym znalazły się zapisy dotyczące m.in. zwiększenia ochrony działaczy związkowych, wyłączenia z płacy minimalnej dodatku za pracę w warunkach szczególnych i szkodliwych, a także odwrócenia wygasającego charakteru emerytur pomostowych oraz zwiększenia odpisu na Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych. Przewodniczący „S" wspomniał, że w zdecydowanej większości przypadków działaczy zwolnionych z pracy sądy stosują zabezpieczenie w postaci przywrócenia do pracy.

Mówił także o potrzebie przyjęcia przez Polskę dyrektywy dotyczącej adekwatnych minimalnych wynagrodzeń i rokowań zbiorowych i przypominał, że była to propozycja Solidarności. Wspomniał również o potrzebie zawierania układów zbiorowych pracy, ale także edukowaniu pracodawców i pracowników, czym takie układy są i co mogą zawierać. Uznał, że doprowadzenie do wejścia w życie tej dyrektywy to sukces Solidarności.

Michał Ossowski, redaktor naczelny „Tygodnika Solidarność"; Franciszek Kopeć (tyłem), przewodniczący Zarządu Regionu Jeleniogórskiego NSZZ „S"; oraz Sławomir Wochna, prezes kopalni KWB Turów

„Polska gospodarka się rozwija, więc trzeba ją osłabić"

Przewodniczący opowiedział także o przygotowaniach do demonstracji 10 maja oraz do zbierania podpisów pod wnioskiem o referendum w sprawie Zielonego Ładu.

> ***Nasza determinacja przyniosła konkretne owoce, bo druga strona widzi, że z górnikami z kopalni Turów przelewek nie będzie.***
>
> **PIOTR DUDA**

– Każdy z nas chce żyć w dobrym, zielonym i czystym środowisku. Ale widać, że polska gospodarka się rozwija, że więcej eksportujemy, więc trzeba tę gospodarkę osłabić, na przykład kolejnymi podatkami. Tę rolę spełnia na przykład ETS za handel emisjami. Dzisiaj wiele zakładów pracy się likwiduje i zwalnia. To jest skutek kar, które płacimy od emisji CO_2. [...] To osłabia całą naszą gospodarkę – powiedział, wspominając, że Solidarność od dawna ostrzega przed negatywnymi skutkami polityki klimatycznej UE. Do niedawna jednak mało kto przyjmował argumenty związkowców, bo ludzie myśleli, że ich to nie dotyczy. Dopiero teraz uświadamiają sobie, że za Zielony Ład zapłaci każdy z nas.

– Robią szkody w Polsce, teraz będą je robić w Unii Europejskiej. Ale my im ten stolik wywrócimy. To jest buta i arogancja z ich strony. Nie chcieli prowadzić dialogu z rolnikami, a chcą decydować na przykład o naszych domach – powiedział z kolei o politykach szykujących się do wyborów do europarlamentu. Pod koniec zaprosił obecnych na demonstrację i podziękował za zaangażowanie w jej organizację.

Wcześniej sprawozdanie z działalności zakładowej Solidarności przedstawił Wojciech Ilnicki, przewodniczący NSZZ „Solidarność" w KWB Turów.

eprasa.pl de3191d23e

Podczas spotkania Piotr Duda i Wojciech Ilnicki wręczyli odznaczenia „Zasłużony dla NSZZ «Solidarność» KWB Turów”

„Ładujemy akumulatory waszą determinacją”

Do zebranych mówił też Franciszek Kopeć, przewodniczący Zarządu Regionu Jeleniogórskiego NSZZ „Solidarność”.

– Przyjeżdżamy tu, żeby naładować akumulatory waszą determinacją, waszym zaangażowaniem, waszą świadomością związkowego działania. To naprawdę mobilizujące. [...] Wiemy, że na was zawsze można liczyć. To dla nas wyjątkowe wsparcie i siła. Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność” w Turowie jest najważniejszą organizacją w naszym regionie. Pokazujecie siłę związkową, która jest bardzo ważna – powiedział.

> ***Bronicie swojego zakładu, ale bronicie też całej Polski – naszych interesów, naszych wartości. Turów skupia jak w soczewce absurdy związane z Zielonym Ładem. A wy dzielnie z nimi walczycie.***
>
> **MICHAŁ OSSOWSKI**

Delegaci wysłuchali też wystąpienia Michała Ossowskiego, redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność” i prezesa spółki Tysol.

– Dla mnie i dziennikarzy „Tygodnika Solidarność” to zaszczyt, że możemy tu dziś z wami być. Jesteście najsłynniejszą kopalnią w Polsce. Bronicie swojego zakładu, ale bronicie też całej Polski – naszych interesów, naszych wartości. Turów skupia jak w soczewce absurdy związane z Zielonym Ładem. A wy dzielnie z nimi walczycie. Tę walkę toczymy także w naszych mediach: w „Tygodniku Solidarność” i na portalu Tysol.pl. To nie jest łatwe, bo przeciwko nam stają wielkie media, które robią wszystko, by nasz przekaz nie był widoczny. Ale udaje nam się przebijać kolejne poziomy świadomości obywateli. Nie zostawimy tej sprawy i wiemy, że w końcu wygramy – powiedział Michał Ossowski.

Podczas spotkania wręczono także odznaczenia „Zasłużony dla NSZZ «Solidarność» KWB Turów”. Otrzymali je: Dariusz Dębowski. Grzegorz Jurczak i Rafał Kurantowicz. Odznaczenie zostało wręczone również Łukaszowi Królakowi, który otrzymał je w ubiegłym roku, ale nie mógł go wówczas odebrać.

eprasa.pl de3191d23e

KAWAŁ HISTORII Tygodnika Solidarność

„6 X 1945 r. Władysław Kajder – członek Komitetu Wykonawczego PSL, który bardzo ostro występował przeciw przedłużającej się obecności Armii Czerwonej w Polsce i agenturalnej wobec Moskwy działalności komunistów, został zabrany z domu przez sekretarza PPR w Przemyślu i naczelnika UB w Rzeszowie. Jego martwe ciało z wieloma kulami znaleziono później w lesie".

„7 X 1945 r. Coraz bardziej chory i czujący zbliżającą się śmierć Wincenty Witos (1874–1945) ogłosił odezwę: «Do Braci Chłopów». Było w niej bardzo wiele fragmentów pojednawczych wobec władz prosowieckich, co wynikało niewątpliwie z jego poczucia realizmu politycznego, ale w tekście nie zabrakło też słów wzywających do twardego oporu, jeżeli poczynania «sojuszników» zmuszą do tego chłopów: «Stojąc na gruncie współpracy, bądźmy zawsze gotowi do walki bezwzględnej ze wszystkim złem, które by się w Polsce Odrodzonej chciało zagnieździć»".

Te dwie notatki rozpoczynały rubrykę „Tydzień z historii Polski" pod redakcją Antoniego Lenkiewicza opublikowaną w numerze 40(368) „Tygodnika Solidarność" w 1995 roku. Przywołane w niej słowa odezwy Wincentego Witosa „Do Braci Chłopów" brzmią aktualnie niemal 80 lat później, kiedy w „Polsce Odrodzonej" polscy rolnicy znów muszą być gotowi „do walki bezwzględnej z wszystkim złem". Zapewne Witosowi nie przyszłyby do głowy, że w XXI wieku będą to założenia unijnej „religii klimatycznej" Zielonego Ładu, pewne jest jednak, że i dziś broniłby interesu polskiej wsi, a co za tym idzie – bezpieczeństwa żywnościowego nas wszystkich.

Na uwagę zasługuje także pierwsza notka przywołana przez Antoniego Lenkiewicza. Także i ona w kontekście agresywnego imperializmu rosyjskiego brzmi niepokojąco aktualnie. Sam autor „Tygodnia z historii Polski" doskonale wiedział, o czym mówi. Był bowiem nie tylko dziennikarzem naszego „Tygodnika", ale także przedwojennym harcerzem, który za swoją działalność niepodległościową trafił do stalinowskiego więzienia. Nie złamało to jednak jego ducha, przeciwnie – pozostał „na barykadach" przez całe swoje życie i jako starszy już pan został ponownie uwięziony przez komunistów za swoją działalność w podziemnej Solidarności. W 2022 roku z rąk prezydenta Andrzeja Dudy otrzymał Order Orła Białego „za niezłomność w obronie praw człowieka i wolności słowa w PRL oraz zaangażowanie w sprawy publiczne i wierność suwerennej Polsce". Dziś ma 89 lat. Serdecznie z tego miejsca naszego Szanownego Kolegę Redakcyjnego pozdrawiamy i życzymy Mu wielu lat w zdrowiu i spokoju ducha!

Tydzień w historii Polski

Refleksje

Tygodnik Solidarność

Nr 40(368) 6 października 1995 r. Cena 1,4 zł (14 000 zł)

• Reportaż z potopu
• Wolność dla Białorusinów
• Skok na Bank Handlowy
• MOP w Warszawie

Proponuję antykomunizm praktyczny

z LECHEM KACZYŃSKIM kandydatem na Urząd Prezydenta RP, rozmawiają ANNA POPPEK i JERZY KŁOSIŃSKI

Winien i ma

KATARZYNA KLUKOWSKA

Fabryczny Salon FSO

spełni Twoje marzenia

eprasa.pl de3191d23e

Ludzie wolności i Solidarności

Jeden z tysięcy BEZIMIENNYCH

Niewiele osób wie o aktywności politycznej **Andrzeja Bogusławskiego** w latach 80. Jest jednym z tysięcy bezimiennych, których mijamy niezauważalnie na ulicy. Przed dwoma laty został odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski za działalność na rzecz niepodległości Polski oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

Mateusz Wyrwich

Fot. autor

eprasa.pl de3191d23e

Pytany, kiedy rozpoczął swoją działalność antykomunistyczną, mówi: – Komunizm uważałem i do dziś uważam, za niewolnictwo. Na przestrzeni lat, od wczesnej młodości, szukałem różnych sposobów na zwalczanie tej bestii. Szukaliśmy z kolegą broni po lasach. W pewnym momencie miałem w piwnicy dwa pistolety maszynowe. Byłem przekonany, że kiedyś przydadzą się do walki z komunistami. Zapisałem się też do klubu strzeleckiego, uzyskując z czasem znakomite wyniki w strzelaniu. Dziś może się to wydawać infantylne, ale wtedy było to wcale realne. Dużo mówiono o wybuchu wojny pomiędzy Sowietami a Zachodem.

***

Andrzej Bogusławski dzieli dziś czas na warszawskie osiedle i mazowiecką wieś, gdzie bardziej jako hobby niż pracę traktuje swoje gospodarstwo ekologiczne. Dziś w wolnych chwilach także muzykuje. Czy to w orkiestrze symfonicznej u dominikanów na warszawskim Służewie, czy do niedawna w gminnej orkiestrze dętej na jednej z mazowieckich wsi.

Urodził się w drugiej połowie lat czterdziestych minionego wieku w podwarszawskim Otwocku. Miał trzech braci i siostrę. Ojciec był budowlańcem. Mama wychowywała dzieci. Trafił do szkoły podstawowej, kiedy jeszcze lekcje religii prowadzili księża. Później, choć chodził z matką do świątyni, to jednak nie uczęszczał na religię w kościele. Dlaczego? Do dziś nie potrafi znaleźć odpowiedzi na tę rodzinną tajemnicę. Może dlatego, że ojciec był ateistą?

Andrzeja Bogusławskiego na katechezę „przyprowadził" wychowawca Liceum im. Karola Świerczewskiego, który bardzo szczycił się tym, że jest niewierzący.

– Tak się przedstawił i zapytał, czy ktoś jest wierzący? Tylko dwie osoby podniosły ręce. Ja i kolega. W każdym razie zaczął przekonywać nas, choć nic nie mówiliśmy, jakie to popełniamy błędy, wierząc w istnienie Pana Boga. Wszyscy inni milczeli. Zaczął nam też zadawać pytania w rodzaju: skąd nam wiadomo, że Pan Bóg istnieje? Że jest odwieczny i wszechmocny? A ja, uczeń dziesiątej klasy, nie potrafiłem na nie odpowiedzieć. Było mi wstyd. Chyba jeszcze tego samego dnia poszedłem do mojej jezuickiej parafii na lekcje religii. Słowem, dzięki temu nauczycielowi zacząłem interesować się sprawami wiary.

***

Andrzej Bogusławski maturę zdawał w 1966 roku. „Marzec 1968" zastał go na Politechnice Warszawskiej. Aktywnie wziął udział w protestach przeciwko antysemickim wystąpieniom komunistów. Wszedł też w skład Komitetu Strajkowego Politechniki.

– Byłem w służbie porządkowej na uczelni. Podczas strajku 9 marca funkcjonariusze SB chodzili do każdego, kto znalazł się w jawnych strukturach komitetu strajkowego i grozili, że jeśli nie wycofają swoich nazwisk z komitetu, to zostaną usunięci z Politechniki. Wszyscy się wycofali. Również przewodniczący Komitetu, ale wtedy powołaliśmy tajny komitet strajkowy, w którego skład wszedłem. Po strajku nikt się mnie nie czepiał, bo nikt nie sypnął, że byłem w komitecie. Wprawdzie była w moim domu SB, ale tylko dlatego, że ktoś zadenuncjował, że przez jakiś czas mieszkał u mnie przewodniczący jawnego komitetu strajkowego. Wiem, że udało mu się ukryć na tyle skutecznie, że wyjechał do Anglii – mówi.

Już podczas pierwszego roku studiów na Politechnice przystąpił do duszpasterstwa akademickiego prowadzonego przez jezuitów w kościele pw. Świętego Szczepana na Narbutta. Jako ministranci służyli tam emerytowani profesorowie Politechniki. Jedynym studentem był Bogusławski. Po kilku miesiącach przeniósł się na Rakowiecką do duszpasterstwa w sanktuarium Świętego Andrzeja Boboli. Tam już służyło do Mszy Świętej kilkunastu studentów. Wśród nich – co podkreśla Bogusławski – byli tajni współpracownicy SB.

– Zdawałem pierwszy egzamin z matematyki na Politechnice i w pewnym momencie pani doktor, zdaje się Bołtrukiewicz, mówi: „Ach, to pan jest ten Bogusławski, zastanawiałam się, który to? Bo tutaj są na pana donosy, że chodzi pan po duszpasterstwach i szkaluje dobre imię Politechniki. Jest też na to pięciu świadków. Był nawet wniosek o usunięcie pana z uczelni. Ale proszę się nie martwić,

„MARZEC 1968" ZASTAŁ GO NA POLITECHNICE WARSZAWSKIEJ. AKTYWNIE WZIĄŁ UDZIAŁ W PROTESTACH PRZECIWKO ANTYSEMICKIM WYSTĄPIENIOM KOMUNISTÓW. WSZEDŁ TEŻ W SKŁAD KOMITETU STRAJKOWEGO POLITECHNIKI.

eprasa.pl de3191d23e

na razie sprawa została umorzona" – wspomina Andrzej Bogusławski. – Później rozmawiałem z profesorem Mejzelem, który powiedział mi, że wiedzą o tych donosach: „My wiemy, o co chodzi, ale my katolików nie prześladujemy, niech się pan uczy i nie prowadzi działalności religijnej na terenie wydziału". I na tym sprawa się skończyła. Miałem też inne przygody związane z moim zaangażowaniem religijnym. Ku mojemu zdziwieniu, bardzo pozytywne. Otóż podczas studium wojskowego codziennie klękałem do pacierza. Robi to również jeden z kolegów. Obok siedziało dwóch chłopaków, którzy głośno rozmawiali. Pewnego dnia wchodzi przewodniczący ZMS i jak nie krzyknie na nich: „Uciszcie się, nie widzicie, że się modlą!". I uciszyli się. Ogromnie się zdumiałem, że przewodniczący ZMS tak się zachował. Któregoś roku byliśmy na obowiązkowym obozie wojskowym. Zapytaliśmy z kolegą dowódcę, czy możemy pójść na Mszę Świętą. Zezwolił. Kiedy się skończyła, pomyślałem sobie, że będziemy musieli gonić oddział, bo przecież przez ten czas zapewne odeszli daleko. Jakie było moje zdziwienie, kiedy okazało się, że czekali na skraju drogi. Bez słowa skargi.

W czasie studiów Andrzej Bogusławski rozpoczął też działalność w Ruchu Solidarności z Ubogimi Trzeciego Świata „Maitri" Matki Teresy z Kalkuty. Posługiwał również w grupie charytatywnej „Gałganiarzy" przy kościele Świętej Anny. Podczas pierwszej pielgrzymki Jana Pawła II do Polski był w kościelnej służbie ochrony papieża. W końcu lat siedemdziesiątych nawiązał kontakty z działaczami podziemia. Wśród nich z Henrykiem Wujcem. W tym czasie został też kolporterem prasy podziemnej.

W KOŃCU LAT SIEDEMDZIESIĄTYCH NAWIĄZAŁ KONTAKTY Z DZIAŁACZAMI PODZIEMIA. WŚRÓD NICH Z HENRYKIEM WUJCEM. W TYM CZASIE ZOSTAŁ TEŻ KOLPORTEREM PRASY PODZIEMNEJ.

***

Rok 1980 i powstanie Solidarności było dla Andrzeja Bogusławskiego sporym zaskoczeniem. Wprawdzie po pielgrzymce Jana Pawła II w kraju spodziewał się jakiejś „społecznej przemiany", ale pracując w wielu zakładach, bo zwalniano go z pracy bez żadnego uzasadnienia, nie widział wśród pracowników entuzjazmu do jakichkolwiek rewolucyjnych zachowań. Jak choćby tych biorących udział w strajku w 1976 roku. W 1980 roku pracował w Ośrodku Informatyzacji Kolejnictwa. Po ukonstytuowaniu się Solidarności został współzałożycielem Komisji Zakładowej Solidarności w Ośrodku. Wszedł także w skład Międzyzakładowej Komisji Solidarności dla dzielnicy Ochota. Założył również w Ośrodku samorząd pracowniczy i został jego przewodniczącym.

– Założyłem samorząd, bo chciałem, by pracownicy mieli wpływ na to, co się dzieje w zakładzie, i tak rzeczywiście było przez szesnaście miesięcy działania legalnej Solidarności – wspomina. – Współpracowałem też z Henrykiem Wujcem, co bardzo mi się przydało w stanie wojennym. Podobnie jak współpraca z działaczami Międzyzakładowej Komisji Solidarności. To mi bardzo pomogło w nawiązaniu wielu kontaktów. Z czasem, w 1980 roku, wszedłem w skład Komisji Pomocy Społecznej Regionu Mazowsze i pomoc ludziom stała się dla mnie niezwykłym wyzwaniem. Zobaczyłem też wtedy, jak wielka jest w Polsce bieda, mimo tak deklarowanej przez komunistów równości. Ważny był dla mnie w tamtych miesiącach strajk głodowy prowadzony przez kolejarzy Parowozowni we Wrocławiu, w którym wziąłem udział. Sytuacja była niezwykle niebezpieczna, bo teren był obstawiony przez ZOMO i w każdej chwili mogli wejść i nas spałować. Ale dzięki tej głodówce zrozumiałem, czym jest solidarność kolejarskiej braci. To było jedno z największych moich przeżyć 1981 roku. Poza tym te szesnaście miesięcy zdecydowanie uformowało mnie jako antykomunistę i dowartościowało jako obywatela. Solidarność poszerzyła moją wiedzę na temat historii Polski. Ponadto pokazała, że dzięki ludzkiej jedności można stworzyć silną wspólnotę, która bez zbrojnego oręża może przewrócić komunizm. Obalić tę rosyjską okupację.

***

Stan wojenny nie był dla Bogusławskiego ani zaskoczeniem, ani szokiem. Choć nie internowano go, to został już 16 grudnia wyrzucony z pracy, ponieważ odmówił dyrekcji udostępnienia korespondencji z Komisją Krajową NSZZ „S" w Gdańsku. I tym samym, jak stwierdził dyrektor, „pracownik nie dawał rękojmi bezpieczeństwa". Bogusławski wystąpił więc do sądu o przywrócenie do zajęć. W efekcie uzgodniono zwolnienie „za porozumieniem stron".

eprasa.pl de3191d23e

Po krótkim rozeznaniu niemal od początku stanu wojennego Andrzej Bogusławski zajął się kolportażem prasy podziemnej. Między innymi „Tygodnika Wojennego", „Tygodnika Mazowsze", „Z Dnia na Dzień". Dzięki kontaktom nawiązanym podczas strajku głodowego kolejarzy i bratu, który pracował we wrocławskim „Polarze", mniej więcej co dwa tygodnie kursował pomiędzy Warszawą a Wrocławiem z podziemnymi wydawnictwami, kolportując głównie prasę. Przez lata stanu wojennego poznał kilkadziesiąt osób i jak mówi, przerzucił przez ten czas kilkaset ton podziemnej prasy. Od połowy lat siedemdziesiątych prowadził też wydawnictwo Sekcji Ekumenicznej przy duszpasterstwie akademickim prowadzonym przez ks. Józefa Majkowskiego oraz niezależną gazetę ekumeniczną o nazwie „Charis" we współpracy z ks. bp. Władysławem Miziołkiem.

– Nie miałem przeświadczenia, że Polska odzyska niepodległość. Nie miałem na to dowodu ani przekonania. Wiedziałem jednak, że trzeba walczyć, że trzeba bronić niepodległości – podkreśla Andrzej Bogusławski. – Uważałem, że jednym z możliwych sposobów, choć nie jedynym, będzie wydawanie prasy katolickiej. Także kolportaż prasy niezależnej, solidarnościowej, by mogła budować świadomość narodową, obywatelską.

W końcu marca 1985 roku na ponad pół roku jego przygoda z kolportowaniem prasy podziemnej została przerwana. Jak podkreśla, zupełnie przypadkowo. Choć nie wyklucza, że był to efekt zmęczenia ciągłym stresem związanym z działalnością konspiracyjną.

– Zawsze, kiedy jechałem na miasto, miałem przy sobie dowód osobisty. Tym razem go nie wziąłem – opowiada Andrzej Bogusławski. – Gdy wracałem w nocy, coś mnie tknęło. Miałem poczucie, że wydarzy się coś nieuchronnego. Przyjechałem ostatnim autobusem na Stegny. Wysiadłem na pętli i trochę zmęczony usiadłem na ławce. Nawet nie wiem, dlaczego, bo przecież nie było tłoku w autobusie. Kilka minut później stwierdziłem, że trzeba wstawać. Wstałem i w tym momencie w moim kierunku zbliżał się patrol milicji obywatelskiej. Sądzili, że chcę uciec. Wiedząc, co mam w torbie, faktycznie zacząłem uciekać. Ale oni byli szybsi ode mnie. A poza tym miałem dużo bibuły, więc byłem nieźle obciążony. Dorwali mnie po krótkim pościgu i po sprawdzeniu moich toreb zawieźli na komendę. Zrobiono też rewizję w domu. Znaleziono sporo bezdebitowej literatury. Książki i czasopisma niepodległościowe, solidarnościowe. Następnego dnia dostałem areszt. Jak napisano w dokumentach, oskarżony zostałem o zlecanie do druku wydawnictw kościelnych bez zezwolenia, a także „o przechowywanie i przenoszenie z zamiarem rozpowszechnienia, bez wymaganego zezwolenia, nielegalnych wydawnictw w celu wywołania niepokoju publicznego".

W czasie procesu biskup Władysław Miziołek zaświadczył, że czasopismo „Charis" było wydawane za wiedzą i zgodą Kościoła, co nie miało wpływu na orzeczenie sądu.

Andrzej Bogusławski przesiedział czas aresztowania w więzieniu na Rakowieckiej. Wielokrotnie przesłuchiwany nie załamał się. Namawiany do współpracy z SB nie przyjął oferty. Otrzymał rok więzienia „w zawieszeniu". Po procesie wyszedł na wolność na mocy amnestii. W tym czasie pozbawiono go pracy. Przez pół roku nie mógł jej znaleźć, bo komisje zakładowe POP PZPR nie wydawały mu rekomendacji. Jednocześnie po sześciu miesiącach prokuratura wszczęła przeciwko niemu postepowanie o... celowe unikanie pracy. Na krótko został aresztowany w następnym roku. Mimo to nadal zajmował się działalnością konspiracyjną.

***

Po 1989 roku Andrzej Bogusławski przez jedną kadencję był radnym z ramienia Komitetu Obywatelskiego NSZZ „Solidarność" gminy Mokotów. Założył też Komitet Obywatelski Solidarność Służew. Następnie własną firmę. Działał w Stowarzyszenia Chrześcijańskich Przedsiębiorców. Został także współzałożycielem Stowarzyszenia Przedsiębiorców Warszawy i Mazowsza. Dziś jest na emeryturze i prowadzi gospodarstwo ekologiczne.

STAN WOJENNY NIE BYŁ DLA BOGUSŁAWSKIEGO ANI ZASKOCZENIEM, ANI SZOKIEM. 16 GRUDNIA ZOSTAŁ WYRZUCONY Z PRACY, PONIEWAŻ ODMÓWIŁ DYREKCJI UDOSTĘPNIENIA KORESPONDENCJI Z KOMISJĄ KRAJOWĄ NSZZ „S" W GDAŃSKU.

eprasa.pl de3191d23e

PRAWO

Podział majątku przed rozwodem – JAK TO ZROBIĆ?

Doszłam do wniosku, że rozwód jest nieunikniony, dlatego podjęłam decyzję, że nasze małżeństwo musi się zakończyć jak najszybciej. Nie byłam rozczarowana ani zdziwiona, kiedy mąż od razu mi przytaknął. Żeby niepotrzebnie nie przedłużać naszego „sztucznego związku", zaproponowałam mojemu mężowi, żeby jeszcze przed wyrokiem rozwodowym podzielić nasz cały majątek. Wydaje mi się, że **może to skrócić czas samego rozwodu**, ale też każdemu z nas pozwoli ruszyć szybciej w swoją stronę. Jak mogę najszybciej podzielić taki majątek?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

W Polsce rozwód jest procesem, który może potrwać pewien czas, zanim zostanie oficjalnie sfinalizowany przez sąd. Wiele par zastanawia się, czy mogą podzielić swój majątek wcześniej, jeszcze przed oficjalnym zakończeniem małżeństwa. Czy takie rozwiązanie jest możliwe w świetle polskiego prawa rodzinnego? Zgodnie z powszechnie obowiązującym prawem majątek wspólny małżonków podlega podziałowi w przypadku rozwodu. Podział majątku może odbyć się na dwa sposoby, to jest przez porozumienie między małżonkami lub przez sąd w przypadku braku porozumienia. Aby dokonać podziału majątku sądowo, w pierwszej kolejności trzeba złożyć odpowiedni wniosek o podział majątku wspólnego. Jeszcze w czasie rozprawy rozwodowej na taki wniosek jednego z małżonków sąd może w wyroku orzekającym rozwód dokonać podziału majątku wspólnego, jeżeli przeprowadzenie tego podziału nie spowoduje nadmiernej zwłoki w postępowaniu. Jak jednak dokonać tego przed rozwodem?

Oczywiście istnieje możliwość podziału majątku przed oficjalnym rozwodem, polskie prawo tego nie zabrania. Jeśli para chce dokonać podziału majątku na własną rękę, może to zrobić na podstawie dobrowolnej umowy majątkowej. Jest to możliwe zarówno w przypadku majątku wspólnego, jak i odrębnego. Trzeba jednak pamiętać, że umowny podział majątku następuje wyłącznie wtedy, gdy małżonkowie są w stanie porozumieć się tej kwestii i zawrzeć umowę. Umowa dotycząca podziału majątku może być zawarta w dowolnej formie. Jednak gdy w skład majątku wspólnego małżonków wchodzi nieruchomość, to umowa powinna zostać przygotowana w formie aktu notarialnego.

Chcąc doprowadzić do takiego podziału, warto zwrócić uwagę na korzyści i ryzyka wynikające z takiego podziału majątku. Jego podział przed rozwodem może nieść bowiem zarówno korzyści, jak i ryzyka dla obu stron. Korzyścią może być uniknięcie długotrwałego procesu podziału majątku w trakcie rozwodu oraz uniknięcie konfliktów związanych z majątkiem. Jednakże istnieje ryzyko, że podział majątku przed rozwodem może być dokonany w sposób niesprawiedliwy dla jednej ze stron lub że umowa podziału może zostać uznana za nieważną w przyszłości, szczególnie jeśli jedna ze stron poczuje się oszukana lub zmuszona do podpisania umowy w trudnej sytuacji emocjonalnej. Podział majątku przed rozwodem może być opcją dla par, które chcą uregulować swoje finanse wcześniej i uniknąć długotrwałego procesu podziału majątku w trakcie rozwodu. Jednakże za każdym razem warto podejść do tej kwestii z należytą ostrożnością i oczywiście z poprzedzającą analizą prawno-majątkową, stąd w przypadku znacznego majątku lub pojawiających się wątpliwości warto powyższą kwestię skonsultować z prawnikiem specjalizującym się w prawie rodzinnym, który pomoże ustalić optymalne rozwiązanie i zabezpieczyć interesy obu stron.

eprasa.pl de3191d23e

Pojęcie „DOKONANIE CZYNNOŚCI ZMIERZAJĄCEJ DO ROZWIĄZANIA UMOWY O PRACĘ”

Nowelizacje przepisów prawa pracy wynikają czasem z konieczności implementacji aktów unijnych do krajowego porządku prawnego. Należy przyznać, że w wielu wypadkach impuls ten prowadzi do wprowadzania rozwiązań korzystnych dla pracowników (takie jest m.in. pochodzenie zeszłorocznych regulacji dotyczących wprowadzenia nowych rodzajów urlopów, w tym urlopu opiekuńczego). Jednocześnie efektem ubocznym tych nowelizacji bywa wprowadzanie do systemu regulacji, które rodzą problemy z ich interpretacją.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

Przykładem może być chociażby dodany w 2023 roku art. 25 § 2^2 pkt 1 i 2 Kodeksu pracy, w myśl którego umowę o pracę na okres próbny zawiera się na okres nieprzekraczający 1 miesiąca – w przypadku zamiaru zawarcia umowy o pracę na czas określony krótszy niż 6 miesięcy, i 2 miesięcy – w przypadku zamiaru zawarcia umowy o pracę na czas określony wynoszący co najmniej 6 miesięcy i krótszy niż 12 miesięcy. W tym wypadku niezwykle kłopotliwe jest ustalenie, jak należy rozumieć i z czym wiązać „zamiar pracodawcy zawarcia umowy na co najmniej wskazany okres”.

W podobny sposób można oceniać także zwrot „dokonanie czynności zmierzającej do rozwiązania umowy o pracę”, który zawarty jest w art. 186 § 4 k.p. Dla lepszego naświetlenia sprawy warto przywołać kontekst, w którym on występuje. Otóż zasadniczo pracownik pozostający na urlopie wychowawczym (art. 186 k.p.) oraz korzystający z obniżenia wymiaru czasu pracy zamiast urlopu wychowawczego (art. 186^7 k.p.) podlega szczególnej ochronie trwałości stosunku pracy w okresie od dnia złożenia przez pracownika właściwego wniosku aż do dnia zakończenia korzystania z któregoś z tych uprawnień (art. 186^8 §1 k.p.). Jednocześnie w § 4 art. 186^8 Kodeksu pracy wskazane zostało, że w przypadku złożenia przez pracownika wniosku, o którym mowa w § 1, po dokonaniu czynności zmierzającej do rozwiązania umowy o pracę, umowa rozwiązuje się w terminie wynikającym z tej czynności.

W praktyce okazało się, że powstają wątpliwości, co należy uznać za dokonanie takiej czynności przez pracodawcę. W sprawie tej wypowiedział się Sąd Najwyższy rozpatrujący okoliczność, w której pracodawca wszczął procedurę wypowiedzenia umowy o pracę swojej pracownicy, tj. zawiadomił ją o zamiarze wypowiedzenia umowy o pracę, lecz zanim wręczył jej wypowiedzenie, pracownica złożyła wniosek o obniżenie wymiaru czasu pracy na podstawie art. 186^7 k.p. W postanowieniu z dnia 18 października 2023 r., I PSK 14/23 uznał, że „Pisemne poinformowanie zakładowej organizacji związkowej o zamiarze wypowiedzenia pracownikowi umowy o pracę, będące czynnością faktyczną inicjującą tryb konsultacji związkowej z art. 38 k.p., a nie czynnością prawną rozwiązującą stosunek pracy, nie wypełnia tej części hipotezy normy 186^8 § 4 k.p., która stanowi o złożeniu przez pracownika wniosku o udzielenie urlopu wychowawczego lub o obniżenie wymiaru czasu pracy «po dokonaniu czynności zmierzającej do rozwiązania umowy o pracę»”. Innymi słowy, pracownik nie będzie objęty ochroną przed zwolnieniem w związku z chęcią rozpoczęcia urlopu wychowawczego lub obniżenia wymiaru czasu pracy dopiero wtedy, gdy złoży swój wniosek po formalnym wręczeniu wypowiedzenia przez pracodawcę.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl de3191d23e

SPORT

Piłkarska Ukraina OPŁAKUJE LEGENDĘ

W poniedziałek, 29 kwietnia, w wieku 75 lat zmarł **Mychajło Fomenko**. Jako piłkarz osiągał największe sukcesy z Dynamem Kijów, odnosił je również w reprezentacji ZSRR. W karierze trenerskiej najbardziej zasłynął z pracy we wspomnianym Dynamie, a także w reprezentacji Ukrainy, która była ostatnim prowadzonym przez niego zespołem.

Łukasz Bobruk

Fot. Jean-Paul Pelissier / Reuters / Forum

Był kluczowym piłkarzem legendarnej drużyny Walerego Łobanowskiego. Przy jego ogromnym udziale udało się zdobyć trzy mistrzostwa ZSRR, dwa krajowe puchary, Puchar Zdobywców Pucharów i Superpuchar UEFA. Jako gracz reprezentacji ZSRR został wicemistrzem Europy w 1972 roku i brązowym medalistą igrzysk 1976. Po zakończeniu kariery piłkarskiej odnalazł powołanie jako utalentowany trener. Na zawsze pozostanie w naszej pamięci jako ten, który poprowadził Dynamo do triumfu w sezonie 1992/1993, pierwszym w niepodległej Ukrainie – napisał w specjalnym komunikacie Ihor Surkis, prezes Dynama.

I w zasadzie na tym można byłoby artykuł zakończyć. Lecz życie i przygoda Fomenki z piłką nożną – zarówno zawodnicza, jak i trenerska – były znacznie bogatsze, niż nam się wydaje. Mychajło Iwanowycz Fomenko urodził się 19 września 1948 roku w obwodzie sumskim w północnej Ukrainie. Przygodę z piłką zaczynał w Spartaku Sumy. W 1970 roku trafił do Zorii Woroszyłowgrad (obecnie Zoria Ługańsk), grającej wówczas w radzieckiej ekstraklasie. Tam wyróżniał się jako obrońca, dzięki czemu zauważyła go jeszcze większa marka – Dynamo Kijów, którego stał się legendą. Najlepszy w jego wykonaniu był rok 1975, w którym „Chluba Ukrainy” z Fomenką w obronie i legendarnym Walerym Łobanowskim na ławce trenerskiej po pokonaniu 3:0 Ferencvarosu Budapeszt sięgnęła po Puchar Zdobywców Pucharów, co było pierwszym takim sukcesem w wykonaniu klubu z byłego sowieckiego imperium. Kilka miesięcy później po wygranym dwumeczu z naszpikowanym

eprasa.pl de3191d23e

mistrzami świata – Beckenbauerem, Müllerem czy Maierem – Bayernem Monachium udało się zatriumfować w Superpucharze Europy. Fomenko wśród klubowych kolegów miał tak wybitnych zawodników jak Oleg Błochin, Łeonid Burjak, Anatolij Końkow, Wiktor Kołotow czy Wołodymyr Muntian. Występował z nimi również w radzieckiej reprezentacji, z którą w 1976 roku wywalczył brązowy medal na igrzyskach olimpijskich w Montrealu, a 4 lata wcześniej jako rezerwowy pojechał do Belgii na Mistrzostwa Europy, w których ZSRR wywalczył wicemistrzostwo. Czynne uprawianie futbolu zakończył w 1978 roku w wieku 30 lat z powodów zdrowotnych.

FOMENKO BYŁ W SKŁADZIE DYNAMA KIJÓW, KTÓRE W 1975 ROKU JAKO PIERWSZY ZESPÓŁ Z BYŁEGO ZSRR WYGRAŁO EUROPEJSKI PUCHAR.

Fomenko szybko znalazł pomysł na życie po zawieszeniu piłkarskich butów na kołku. Przez rok prowadził klub Frunzenieć w rodzinnych Sumach. Następnie przez kilka lat pracował w sztabie szkoleniowym Dynama Kijów, gdzie zetknął się z Łobanowskim oraz Jurijem Morozowem. Zdobył tam wiele cennych doświadczeń, szczególnie dzięki pierwszemu z trenerów. Następnie był głównym szkoleniowcem w Desnie Czernihów i Krywbasie Krzywy Róg, a potem w Gurii Lanczchuti, z którą zdążył w drugiej połowie lat osiemdziesiątych najpierw spaść z radzieckiej ekstraklasy, a potem wywalczyć do niej ponowny awans, z którego Guria nie skorzystała, gdyż w 1990 roku gruzińskie kluby przeszły już do własnych rozgrywek. Fomenko wyjechał następnie do Iraku, gdzie pracował z tamtejszą reprezentacją i klubem Al-Rashid z Bagdadu. Nad Eufratem i Tygrysem za długo nie zabawił, więc wrócił do Sum. Trenował przez chwilę tamtejszy Awtomobilist, po czym w sezonie 1992/1993 dostąpił zaszczytu prowadzenia Dynama Kijów. I szansy nie zmarnował, gdyż wywalczył zarówno mistrzostwo, jak i puchar kraju. Potrafił nawet poprowadzić swój zespół do wygranej 3:1 z Barceloną w Lidze Mistrzów, lecz w rewanżu to „Duma Katalonii" zwyciężyła 4:1 i doszła do finału rozgrywek.

Potem trenował Weres Równe, reprezentację Gwinei, CSKA Kijów (finał Pucharu Ukrainy 2001), Metalist Charków, Metalurg Zaporoże, Tawriję Symferopol czy też rosyjski Salut Biełgorod, z którego odszedł w 2011 roku z powodu śmierci córki. Kibice Dynama mówią, że wydarzenie to bardzo zmieniło jego życie i spowodowało, że stał się spokojniejszy, przygaszony i bardziej zamknięty niż wcześniej, gdy potrafił być w stosunku do zawodników dość ostry i bardziej bezpośredni. Kilkakrotnie jego nazwisko pojawiało się na liście kandydatów do posady selekcjonera reprezentacji Ukrainy, lecz wciąż zajmowali ją inni.

Aż nadszedł grudzień 2012 roku. Mychajło Fomenko przejął kadrę „Zbirnej" w trakcie eliminacji Mundialu 2014. Pod jego wodzą Ukraina ruszyła z kopyta po słabym początku (2 punkty w trzech meczach) i zajęła drugie miejsce w grupie za Anglią, po drodze dwukrotnie ogrywając m.in. naszą reprezentację – 3:1 w Warszawie i 1:0 w Charkowie. W barażach było blisko sensacji – po zwycięstwie 2:0 w Kijowie z Francją rewanż poszedł dużo gorzej. Ukraińcy ulegli Trójkolorowym 0:3 i szansa na wyjazd do Brazylii prysła. Na szczęście dla Fomenki i jego graczy kolejne baraże na wielką imprezę były bardziej udane – po wygranej 2:0 ze Słowenią we Lwowie rewanż zakończył się remisem 1:1, co oznaczało wyjazd do Francji na Euro 2016 i pierwsze w historii baraże na wielki turniej zwycięskie dla Ukrainy. Na samym czempionacie poszło naszym sąsiadom fatalnie – przegrali wszystkie mecze i nie strzelili nawet gola (po 0:2 z Irlandią Północną i Niemcami, a także 0:1 z Polską po golu Jakuba Błaszczykowskiego). Wpływ na to miało kilka czynników, przede wszystkim sytuacja polityczna (już wtedy były problemy polityczne z Rosją), tarcia w federacji oraz między piłkarzami, głównie Szachtara Donieck i Dynama Kijów, którzy stanowili gros kadry Fomenki. Od razu po porażce selekcjoner oznajmił: „Jaki sens ma kontynuowanie współpracy, jeśli nie wykonaliśmy postawionego przed nami zadania? Biorę na siebie odpowiedzialność za brak wyników i rezygnuję", po czym udał się na emeryturę.

POD WODZĄ MYCHAJŁA FOMENKI UKRAINA PO RAZ PIERWSZY W HISTORII WYGRAŁA BARAŻE NA WIELKI TURNIEJ.

Fomenko zmarł w Dzień Futbolu Ukraińskiego. Tamtejsze media podają, że latem zeszłego roku miał zdiagnozowanego raka.

Niech spoczywa w pokoju!

eprasa.pl de3191d23e

Cezary Krysztopa

Polak odkrył życie na Wenus?

Ja wiem, szczególnie w Polsce, zawsze dużo się dzieje. Sprawy polityczne, społeczne, geopolityczne, gospodarcze. Ostatnio dzieje się nawet jeszcze więcej. A wiecie, że bardzo możliwe, że Polak dokonał odkrycia mogącego wskazywać na obecność życia na Wenus?

Nigdy nie byłem i prawdopodobnie nie będę już naukowcem. Od małego jednak interesowałem się astronomią, nigdy tych zainteresowań nie rozwinąłem, pozostały gdzieś tam na poziomie ucznia szkoły podstawowej, ale pamiętam, że tych kilkadziesiąt lat temu „konsensus naukowy" uznawał, że „życia w kosmosie poza Ziemią nie ma i szkoda tracić czas na bzdury". Mam wrażenie, że od tamtej pory sporo zdążyło się zmienić.

Ręka do góry, kto w tej ogólnej medialnej kakofonii w ogóle zauważył informację o tym, że zespół z udziałem Polaka dr. Janusza Pętkowskiego, astrobiologa z grupy badawczej prof. Sary Seager w Massachusetts Institute of Technology, wykrył w chmurach Wenus fosforowodór. Fosforowodór, zwany inaczej fosfiną, wytwarzany jest wyłącznie na dwa sposoby: sztucznie przez człowieka i w ramach procesów życiowych bakterii beztlenowych. A przynajmniej nie są na tę chwilę znane żadne inne źródła jego powstawania.

Być może więc stajemy u progu spełnienia marzeń większości chłopców z czasów, kiedy ja byłem chłopcem, i dowiedzenia istnienia życia poza Ziemią. Tak trochę na pohybel ówczesnemu „konsensusowi naukowemu". Myślę, że nie tylko ja zadawałem sobie tych kilkadziesiąt lat temu pytanie: „Jeśli kosmos jest niewyobrażalnie ogromny, a procesy, jakim podlega nasz Układ Słoneczny, nie są w nim niczym wyjątkowym, to na jakiej podstawie jacyś zarozumialcy twierdzą, że nigdzie indziej nie powstało życie, które powstało tutaj, a choćby i formy organizacji materii, których sobie jeszcze nie jesteśmy w stanie wyobrazić?".

Być może wręcz się okaże, że nie trzeba było szukać na dalekich krańcach kosmosu, a życie poza Ziemią istnieje nawet w samym Układzie Słonecznym? A jeśli tak, to co stoi na przeszkodzie, żeby gdzieś życie było w stanie rozwinąć się na tyle, żeby pojawiła się świadomość i inteligencja? Z jaką ogromną ilością nowych znaczeń by się to wiązało. Naukowych, ale też filozoficznych, moralnych i innych. Na pewno daleko poza nasz bezpieczny grajdół wykraczających.

Przy czym nie twierdzę, że zajmowanie się np. własną ojczyzną jest czymś przynoszącym ujmę czy krótkowzrocznym, no jasne, że nie. Rodzina, naród, ojczyzna – to niezwykle istotne kwestie, których naturalną częścią jesteśmy, za które jesteśmy odpowiedzialni, na które mamy wpływ. Jeśli jednak znajdziemy czasem chwilę na myśl o tym, że „gdzieś jest coś więcej", dodajemy tej triadzie potrzebnej i filozoficznie nieuniknionej, perspektywy stworzenia. A co za tym idzie – Boga.

eprasa.pl de3191d23e

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Piszą dla nas

Barbara Michałowska, (Walczą o Turów..., s. 54), dziennikarka „Tygodnika Solidarność". Specjalizuje się w sprawach związkowych. Z nami od 2009 roku.

Remigiusz Okraska, (Pracuj mniej..., s. 13) publicysta i działacz społeczny. Współtwórca i redaktor naczelny pisma „Nowy Obywatel". Jego felietony ukazują się w „Tygodniku Solidarność" od 2024 roku.

Tadeusz Płużański, (Wyzwolenie..., s. 35), historyk, popularyzator wiedzy o polskim podziemiu niepodległościowym. Ostatnio wydał „Obławę na Wyklętych. Polowanie bezpieki na Żołnierzy Niezłomnych" (Replika, 2017). Dla nas pisze od roku 2020.

Adrian Siwek, (Ministrów Tuska zjazd..., s. 22), nasz nowy nabytek. Pisze dla „TySola" od 2024 roku. Specjalizuje się w tematyce politycznej. Dba również o harmonijną współpracę redakcji „Tygodnika" z naszym portalem Tysol.pl.

Mateusz Wyrwich, (Jeden z tysięcy..., s. 58), członek zespołu „Tygodnika Solidarność" w roku 1981. Uczestnik obrad Okrągłego Stołu. W III RP pisarz i publicysta. Autor m.in. trzytomowej serii „Kapelani Solidarności 1980–1989".

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na cztery sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS" – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
3) „RUCH" SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl de3191d23e

2024 ROKIEM

BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA

JERZEGO POPIEŁUSZKI

UNIKATOWA OFERTA KOSZULEK NA:

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL

eprasa.pl de3191d23e